ROK XVIII WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1929 ZESZYT VII-VIII.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Nauki przyrodnicze a religja.

Celem niniejszego artykułu jest omówienie stycznych, zachodzących między naukami przyrodniczemi a religją, a zarazem ułożenie takiego ustosunkowania się tych nauk do siebie, aby sobie wzajemnie pomagały.

Istnieją kwestje, które omawia się zarówno przy nauce religji, jak i przy nauce przyrody, jak np.: ewolucja, pochodzenie człowieka, powstawanie światła, roślin i zwierząt, dusza ludzka i zwierzęca, ich różnica zasadnicza i t. p.

Jeżeli poglądy odnośnych profesorów różnią się między sobą, to w głowach uczniów powstaje zamieszanie, a nawet konflikt między wiedzą a wiarą, który najfatalniej może się odbić na moralności ucznia, a nieraz nawet zwichnąć jego charakter, dlatego porozumienie się w tych rzeczach katechety i przyrodników jest wprost konieczną potrzebą. Co więcej nauka przyrody jest sojuszniczką albo przeciwniczką religji, neutralną pod tym względem być nie może.

Najzaciętsi materjaliści jak Büchner, Moleschott, Vogt, Haeckel, Virchow etc., są to przyrodnicy, naciągający cudowne zjawiska natury do swoich materjalistycznych twierdzeń.

I odwrotnie najreligijniejsi uczeni to również przyrodnicy i astronomowie jak Volta, Ampére, Faraday, Ohm, Maxvel, Thomson, Lavoisier, Liebig, Pasteur, Herschel i Kopernik. A dlaczego? Dlatego, że księga przyrody to pierwsza i najważniejsza księga, mówiąca nam o Bogu, dostępna dla wszystkich, a przed uczonymi odsłaniająca tajniki wszechmocy, mądrości i dobroci Boga, jeżeli nie mają oni materjalistycznych uprzedzeń.

O Bogu najlepiej i najwymowniej mówią nam Jego twory: niebo, ziemia, słońce, gwiazdy, góry i doliny, pola i łąki, lasy i ogrody, kwiaty i zwierzęta a wreszcie najpiękniejszy twór boski — człowiek. Dlatego też nauka religji zaczyna się od poglądowego wejrzenia na otaczającą nas przyrodę i opiera się na tem ujęciu dzieł bożych i odniesieniu ich do Stwórcy. Jak arcydzieła sztuki służą nam do poznania wielkich mistrzów, tak dzieła boże służą nam do poznania Boga. Nauka przyrody pogłębia w nas znajomość tych tworów bożych, powinna przeto prowadzić nas do lepszego poznania Boga, wszystko to jednak zawisło od interpretacji, jaką nadamy przyrodzie i jej przeciwnym zjawiskom. Nauka przyrody jest to więc miecz obosieczny, którym można umocnić lub zachwiać, a nawet zniszczyć wiarę ucznia. Jest to charakterystyczne, że bolszewicy, założywszy seminarjum antyreligijne w Moskwie celem wykształcenia zawodowych propagatorów bezbożności, — między innemi naukami uczą tam historji naturalnej, omawiając w niej wszechświat, system słoneczny, ziemię, życie i człowieka.

Dzisiejsza nauka religji w ciasnej szkole miejskiej, gdzie uczniowie nie stykają się z przyrodą i widzą przez okna tylko mały skrawek nieba, nie może rozwijać się prawidłowo, dlatego przyrodnik prowadzący uczniów na wycieczki i umożliwiający im zetknięcie się z przyrodą, może oddać religji wielkie usługi, jeżeli zwróci uwagę uczniów na piękno przyrody i wskaże im ślady Stwórcy w Jego dziełach. Piękność natury pociąga i zachwyca duszę dziecka, przenosi ją niejako w niebiosa.

Obecne dążenie wychowawców do przeniesienia szkoły z gwarnego i dusznego miasta i umieszczenie jej wśród pięknej przyrody ma na celu zbliżenie uczniów do natury i umożliwienie im korzystania z jej czarującego wpływu, zwłaszcza o ile chodzi o rozwój duchowy człowieka.

Wiadomo, że dziś rozwój ten, rozwój charakterów jest bardzo mały, bo ludzkość poszła w przeciwnym kierunku, zrobiła ogromny postęp w kierunku technicznym, materjalnym, ale zaniedbała się pod względem duchowym, nastąpił powszechny upadek charakterów.

Aby dźwignąć się z tego, szkoła dzisiejsza wzięła sobie za zadanie obok nauczania kształcenie charakterów, a nawet uznała to za swój główny cel. I tu nauki przyrodnicze mogą oddać nam olbrzymie usługi, jeżeli zechcą współdziałać z nauką religji.

Jak już wspomniałem na początku, nauka religji musi się oprzeć na przyrodzie. Punktem wyjścia dla niej jest świat widzialny, ze swemi niezliczonemi zjawiskami i pulsującem wszędzie życiem roślin i zwierząt, skąd wyprowadzamy istnienie Boga w myśl zasady filozofa: „Maximus in minimis cernitur esse Deus".

Nauka religji nie może przeto nie uwzględniać przyrody. Ale i nauka przyrody nie może się obejść bez Boga, Stwórcy i Pana wszechrzeczy, bez Niego bowiem nie możemy zrobić pierwszego kroku dla wyjaśnienia przyrody organicznej: bez Boga nie możemy wytłumaczyć życia, które pulsuje tu na każdym kroku i co chwila wprowadza nas w podziw celowością i doskonałością swoją. Nauka nie zdołała dotąd wytłumaczyć, czem jest życie i pod tym względem uczeni trzymają się wciąż zasady: Dubois-Reymonda „Ignoramus et ignorabimus", ale pytanie to nie może pozostać bez odpowiedzi. Każde dziecko, zarówno jak każdy człowiek dojrzały domaga się jego rozwiązania, dlatego przyrodnik — jeżeli chce sprostać swemu zadaniu — musi się zwrócić do religji i przyjąć określenie, podane nam przez nią, że życie jest to rozwój ducha w materji.

Życie jest to realizacja jakiejś idei, jakiejś myśli przewodniej, co tylko duch może dokonać.

Życie — czyto w roślinie, czy w zwierzęciu — objawia się nam jako zdolność organizowania różnorodnych elementów w jedną całość, w której panuje harmonja. Niższe elementy podporządkowane są tam wyższym, a wszystkie razem zmierzają do jednego celu.

Gdzie niema tej koordynacji, tego opanowania niższych elementów przez wyższe i celowego ich współdziałania, tam życie ustaje, a zaczyna się śmierć.

Roślina karmi się minerałami, ale je uszlachetnia zarazem, podnosi do wyższego stopnia bytowania.

Zwierzę karmi się roślinami i ma w sobie życie roślinne, ale posługuje się niem do wyższego celu, do rozwoju życia czuciowego. W człowieku życie dochodzi do szczytu, a polega na opanowaniu przez rozum i wolę niskich, zwierzęcych instynktów.

Żyć przeto — to walczyć i zwyciężać, co jest przejawem ducha, jego triumfem nad materją.

Rozróżnienie między materją a duchem i ścisłe ich rozgraniczenie — oto co przyrodnik wynosi z nauki religji, a to daje mu klucz do wytłumaczenia przyrody żywej. Przyroda organiczna dlatego żyje, że każde jestestwo posiada tam duszę, która mu daje jedność wśród kłębiącej się wciąż i zmieniającej się co chwila materji, oraz harmonję wewnętrzną, t. j. przystosowanie się wszystkich elementów do jednego celu, który od początku do końca przyświeca temu żyjątku.

W człowieku, zarówno jak w zwierzęciu a nawet w roślinie, materja wciąż się zmienia, a jednak człowiek, zwierzę, roślina zostaje wciąż tem samem, bo w każdem z nich istnieje dusza, która utrzymuje jedność i ciągłość istnienia.

Naturalnie, że te dusze nie wszędzie są jednakowe, ale tworzą hierarchję — od najniższej, bo tylko wegetatywnej duszy rośliny, aż do najwyższej, t. j. duchowej, nieśmiertelnej duszy człowieka.

Dusza roślin i zwierząt nie jest nieśmiertelną — kończy swój żywot ze śmiercią rośliny lub zwierzęcia, bo nie ma funkcyj niezależnych od materji, jak to widzimy u człowieka, — niemniej jednak dusza ta nie jest materją, ani nawet siłą jak elektryczność lub siła przyciągania — lecz jest formą materji, to znaczy tem, co daje jej życie i rozwój.

Tak Kościół tłumaczy życie w przyrodzie — można tego nie przyjąć, nie uznając ducha, jak to czynią materjaliści, nie można jednak nic zarzucić przeciw temu ze strony nauki.

Ale idźmy dalej. Drugie również ciekawe a nie rozwiązane dotąd przez naukę pytanie odnosi się do natury. Czem jest wszechświat? Czem cała przyroda ze swemi tajemniczemi, ukrytemi siłami, które wprowadzają nas w podziw?

Czem jest ten bezmiar nieskończonej niemal przestrzeni, w której obracają się miljardy światów, stokroć większych jeszcze niż ziemia nasza i słońce? Człowiek gubi się w tym ogromie jak kropla rozpływa się w oceanie, umysł jego nie może pojąć tej

nieskończoności i zadaje sobie pytanie: Czy ten nieskończony, niepojęty, przygniatający nas swym ogromem świat, nie jest czasami Bogiem?

I oto mamy drugie zasadnicze pytanie, na które nauka nie daje odpowiedzi, a które jednak przyrodnik musi rozwiązać, jeżeli chce uczniom dać należytą odpowiedź. I tu znów religja nasza przychodzi mu z pomocą.

Religja nam mówi, że wszechświat, pomimo swej nieskończoności i fascynującej władzy, jaką nad nami posiada, nie jest Bogiem, ale jest Jego tworem, dającym nam pojęcie o wszechmocy i potędze Boga. Wszechświat nie jest i nie może być Bogiem, bo pomimo swej wielkości i swego ogromu pod pewnym względem mniejszy on jest i gorszy od ducha ludzkiego: brak mu świadomości, samowiedzy i odpowiedzialności moralnej, jaka cechuje człowieka.

Owe siły kosmiczne, które przygniatają nas swą wielkością, są to siły ślepe, które choć poruszają się prawidłowo i harmonijnie, bo kieruje niemi ręka Stwórcy, nie zdają sobie sprawy ze swego biegu i nie ponoszą odpowiedzialności za swe czyny, dlatego nie są i nie mogą być Bogiem.

Jeżeli człowiekowi przychodzi na myśl, że wszechświat i Bóg to jedno, to tylko dlatego, że nie dorósł on jeszcze do należytego pojmowania Boga, ducha najczystszego i najdoskonalszego, pochodzącego od Siebie samego i nie mającego nic wspólnego z materją.

„Pour connaitre la beauté supreme il faut étre beau soi meme“ mówi słusznie Maeterlinck.

Aby poznać Boga należycie, trzeba uświadomić w sobie duszę nieśmiertelną i poczuć się duchem wyższym od materji, bo tylko duch świadomy siebie pojąć może najwyższego i najdoskonalszego ducha.

Nic zaś nie uświadamia nam tak duszy, jak obcowanie z przyrodą i poznawanie jej tajemniczych objawów życia, wtedy bowiem budzą się w nas utajone głęboko siły i tęsknoty ducha. Przyroda stawia przed naszemi oczami cały łańcuch coraz to wyższych, coraz to doskonalszych jestestw, z których jednak żadne nie może mierzyć się z nami pod względem rozumu, wolności i uduchowienia.

Wszystkie one żyją, żyją coraz pełniejszem, coraz doskonalszem życiem, a jednak życie ich o całe niebo niższe jest od życia człowieka, bo on jedynie jest wolny, odpowiedzialny i świadom swego ostatecznego celu, t. j. Boga.

Aby jednak pojąć należycie przyrodę, trzeba ją badać żywą, nie martwą, t. j. należy rozpocząć badanie od świata organicznego, trzeba obserwować życie samo w sobie i badać jego objawy, a nie analizować tylko i rozkładać roślinę lub zwierzę na składowe części, jak to czyni chemja i anatomja.

Prawa i zasady chemji i fizyki nie mogą nam wystarczyć do wytłumaczenia życia roślin i zwierząt, choć one są potrzebne do jego zrozumienia, tak samo jak potrzebna tu jest anatomja.

„Życie jest zjawiskiem wyższem“, — mówi A. Wagner — nie dlatego, że procesy jego są bardziej złożone, jak starają się nas przekonać mechaniści — ale ponieważ związki mechaniczne w służbie funkcyj życia występują tylko jako środki do ujawnienia się tych ostatnich.

„Zjawiska i wyodrębniona swoista prawidłowość świata organicznego, jako klucz zrozumienia całej przyrody — oto dewiza witalizmu w znaczeniu nowoczesnem“....

A „witalizm ..... to sposób rozważania zagadnień z dziedziny filozofji przyrody, przy którym bierze się za punkt wyjścia najwyższy stopień bytu: życie — i uważa się je za coś, co należy najpierw zanalizować i co stanowi klucz do wszystkiego innego. Że zaś najwyższym przejawem życia jest „życie wewnętrzne“, zjawiska psychiczne, przeto przyszły witalizm z konieczności będzie musiał być psychistycznym“.

Skoro to nastąpi, nauka przyrody będzie sojuszniczką religji i najpotężniejszą jej dźwignią, bo badanie życia z konieczności doprowadzi do duszy, której poznanie toruje nam drogę do poznania Boga, narazie jednak jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego.

Dzisiejsza nauka przyrody najczęściej idzie drogą wręcz przeciwną, dlatego nietylko nie pomaga do poznania Boga, ale nawet przeszkadza nam nieraz do tego.

* * *

Od jakich stu lat z górą uczeni badają świat organiczny i starają się wniknąć głębiej w tajniki życia roślin, zwierząt i człowieka.

Rezultatem tych badań jest koncepcja ewolucji życia, znana popularnie pod nazwą powstawania gatunków. Myśl wielka, koncepcja prawdziwie genjalna i słuszna w swem założeniu, spaczona jednak przez materjalistyczną interpretację. Świat organiczny usiłowano zgłębić i opanować z pomocą tych samych metod, które stosowano z powodzeniem do nauki o martwej przyrodzie: za jedynie naukową przyczynę uznano przyczynowość mechaniczną, odrzucając wszystkie inne.

Teorja doboru naturalnego Darwina dlatego tylko przez tak długie lata miała taką władzę nad umysłami, że przez dziesiątki lat nie uznawano żadnych przyczyn wewnętrznych, a tem bardziej duchowych czynników psychicznych, jako motorów ewolucji, — uznawano jedynie tylko przyczyny mechaniczne i niemi usiłowano wytłumaczyć początek i wszelkie objawy życia.

Materjaliści jak Haeckel, Vogt, Moleschott i Spencer podchwycili genjalną myśl Darwina i zastosowali ją do swych celów, tłumaczenia początku życia i świata bez Boga. W ten sposób powstał ewolucjonizm monistyczny, znoszący różnicę między duchem a materją, stworzeniem a Stwórcą, światem organicznym a nieorganicznym, człowiekiem a zwierzęciem i przez długie lata podkopywał w ludziach religję.

Wedle zwolenników monizmu powszechnego prawa mechaniki fizycznej, gromadząc lub rozpraszając bezwładne atomy, same przez się objaśniają wszystko na świecie, od spadania kamienia aż do organizacji społeczeństw ludzkich.

Darwinowska idea ewolucji nie może być zastosowana do początków życia na ziemi, wyklucza ona przytem kreację zupełnie nowej, odrębnej istoty, jaką jest człowiek, obdarzony rozumem i wolną wolą — a jednak moniści głoszą, że świat żywy powstaje samoistnie ze świata fizycznego, a świat ludzki ze świata zwierzęcego. Wszystko to zaś dzieje się — wedle nich — pod wpływem praw czysto mechanicznych bez udziału Stwórcy i Pana. Moniści uważają ewolucję za jakąś siłę magiczną, mającą zastąpić nam Boga i Jego prawa, tłumaczącą wszystko w przyrodzie, czego zaś nie mogłaby wytłumaczyć ewolucja, to tłumaczy wedle nich przypadek, byle tylko nie wzywać do pomocy P. Boga. Wundt tak trafnie scharakteryzował kiedyś ten kierunek: „W wieku siedmnastym Bóg ustanawiał prawa przyrody, w ośmnastym — sama przyroda, a w dziewiętnastym — każdy badacz“.

Obecnie jednak zaczął się już odwrót na całej linji, monizm zbankrutował na rzecz dualizmu. „Darwinizm, który mniemał, że usunął celowość przez swoją teorję doboru naturalnego, kiedy go dalej rozwijać zaczęto, doprowadził do uznania zpowrotem czynników duchowych za siły działające w rozwoju świata organicznego“ (Goldstein).

„Badania nad komórką“ — mówi Wilson — „raczej pogłębiły naogół, niż wyrównały tę niezmierną przepaść, która oddziela najniższe nawet formy życia od świata nieorganicznego“.

Samorodztwo przez Pasteura i Virchowa uznane zostało za niemożliwe, wracamy przeto do ewolucji pojętej nie materjalistycznie i zgodnej z nauką Kościoła.

Na czem polega ta ewolucja umiarkowana, albo spirutualistyczna?

Przedewszystkiem odrzucamy ewolucjonizm monistyczny Haeckla i Spencera jako niezgodny z wiarą i nauką. Nie wierzymy, żeby powstawanie gatunków żyjących było wynikiem przypadku lub ślepych sił mechanicznych.

Następnie, jeśli istnieje ewolucja, to odbywa się ona pod ręką Boga i według praw rozwoju, przez Niego ustanowionych.

Jeśli Bóg stworzył gatunki drogą ewolucji, co jest bardzo prawdopodobne, to stwarzając życie w przyrodzie, umieścił kilka form pierwotnych, prostych, z których z biegiem czasu rozwinęły się wszystkie inne.

Co do pochodzenia człowieka musimy rozróżnić początek ciała i duszy. Dusza ludzka nie mogła powstać ze zwierzęcej drogą ewolucji, bo jest czemś więcej aniżeli tylko wyższym stopniem duszy zwierzęcej.

Dusza ludzka jest innej natury, bo jest duchem, mogącym żyć niezależnie od materji, bo ma rozum i wolną wolę. Wyszła ona przeto bezpośrednio z rąk Bożych przez akt twórczy P. Boga. Dusza ludzka nie jest cząstką Boga, bo Bóg nie ma części, nie jest też wieczną, jak P. Bóg, ale miała swój początek, choć końca mieć nie będzie.

Nie jest ona produktem ewolucji, lecz rzeczą nową w przyrodzie i jako taka musiała powstać przez akt szczególny potęgi twórczej, będącej poza materją.

Co się zaś tyczy ciała pierwszego człowieka, to sposób jego powstania nastręcza pewne wątpliwości.

Albo ciało ludzkie zostało stworzone bezpośrednio przez Boga kosztem materji czysto mineralnej, a w takim razie ewolucja nie ma żadnego udziału w formacji człowieka, — albo też było ono według boskich wyroków w ciągu długiego czasu przygotowywane przez powolną, naturalną ewolucję i Bóg stworzył człowieka, wplatając duszę duchową do organizmu żywego, a wtedy ewolucja miałaby pewien udział w formacji człowieka.

Biblja skłania nas do przypuszczenia, że Bóg Swą bezpośrednią czynnością utworzył ciało pierwszego człowieka, ktoby jednak utrzymywał, że ciało ludzkie powstało drogą ewolucji, nie popada jeszcze w sprzeczność z nauką Kościoła, byleby uznał, że dusza człowieka została bezpośrednio stworzona przez Boga.

Ponieważ człowiek jest człowiekiem tylko przez duszę swoją, a więc Bóg, stwarzając duszę, tem samem stworzył człowieka.

Angielski uczony Mivart utrzymuje, że Bóg jest stwórcą zarówno ciała jak i duszy, ale stworzył je różnemi drogami: ciało drogą ewolucji, duszę aktem szczególnym i bezpośrednim.

Francuski uczony Russel Wallace, jeden z najgorętszych wyznawców teorji ewolucyjnej, przypisuje ciału ludzkiemu pochodzenie zwierzęce, lecz wedle niego Bóg specjalnym aktem obdarzył to ciało własnościami, które je cechują; Bóg bezpośrednią Swą interwencją nadał formy ludzkie organizmowi przygotowanemu drogą ewolucji.

Wszystkie powyższe teorje nie odbiegają od nauki Kościoła, jakkolwiek najwięcej uzasadnioną jest opinja tych, którzy uznają bezpośrednią interwencję P. Boga w ukształtowaniu ciała ludzkiego i w nadaniu jego organizmowi specjalnych cech, tak, że człowiek ani pod względem duszy ani pod względem ciała nie pochodzi od zwierząt.

Widzimy stąd, że Kościół nie występuje przeciw uzasadnionym twierdzeniom nauki i uwzględnia rzeczywisty jej postęp, walczy zaś jedynie przeciw błędnej a tem bardziej fałszywej interpretacji, jaką faktom naukowym nadają nieraz materjaliści, aby zatrzeć w przyrodzie wszelki ślad Boga.

Wszystko tu przeto zależy od usposobienia, z jakiem przystępujemy do badania przyrody, bo jak powiedział wielki chemik Liebig: „Wielkość i nieskończoną mądrość Stwórcy świata poznaje tylko ten prawdziwie, kto w księdze przyrody stara się zrozumieć Jego myśli".

Lwów, *Ks. dr. Jan Ciemniewski.*

Apostolstwo dobroci.

Tak jak i gdzie indziej — i u nas — wojna i fatalne stosunki bezpośrednio po wojnie pięknym hasłom miłości bliźniego i dobroci mało zostawiły miejsca...

Trzeba wytężyć wszystkie siły, by szczerby i rysy, które wojna — ze swemi następstwami — poczyniła w duszy zbiorowej, zatrzeć! Pracę tę trzeba rozpocząć jak najrychlej, natychmiast!

Wielkie widmo wojny, jeszcze straszniejszej niż ostatnia, dotąd wisieć będzie nad nami, dopóki nie przeciwstawimy zwolennikom wojennych porachunków *armji ludzi przepojonych ideą dobroci.* Tę ideę — słusznie — wszczepiać winniśmy we wrażliwe serduszko dziecka już od lat najmłodszych.

W szkołach osobne godziny powinno się poświęcać *nauce o dobroci.* Nauka ta ma zakres ogromnie szeroki, bo obejmuje całokształt życia ludzkiego ze wszystkiemi jego przejawami, poddając je działaniu ożywczemu zbawczych promieni dobroci. I to nietylko w szkołach początkowych — ale i w szkołach średnich i w najwyższych uczelniach trzeba dać koniecznie miejsce nauce o dobroci, bo *nauka o dobroci jest nauką o prawdziwem człowieczeństwie i dobrze zrozumianem życiu.*

Niema w tem ani słowa przesady, że człowiek zaczyna się tam, gdzie kończy się jego egoizm, sobkostwo, a — gdzie zaczyna się jego dobroć.

Owszem nie waham się twierdzić, że dobroć jest — nadto — jednym z najważniejszych czynników naszego szczęścia osobistego. Niema bowiem tak głębokiego zadowolenia i tak prawdziwej pociechy jak ta, którą zdobywamy sobie: dobrocią wobec innych.

Dobroć wreszcie jest potęgą i siłą niezwykłą. To też nie dziw, że poeta niemiecki Weber w swych „Jesiennych liściach" nazywa dobroć poprostu: „największą mocą na ziemi"...

A kto raz przypatrzył się bliżej, uważniej i serdeczniej dobroci P. Jezusa i jej mocy, działającej poprzez stulecia, ten stanie się bardzo gorliwym apostołem dobroci.

Więc do dzieła!

Do wielkiej *kampanji dobroci* nawołujmy — każdy w swojem kółku!

Niech i na polskiej ziemi mnożą się szeregi *rycerzy dobroci*:

Wielkie i święte słowo *POKÓJ* nie zakróluje wśród nas trwale — na ziemi — jeśli w ludzkości całej nie przygotuje mu drogi *DOBROĆ*.

Kto życzy ludzkości pokoju i ładu i szczęścia, niech sieje dobroć wokoło siebie! Trzeba: *apostolstwa dobroci*...

Dobroć tę jednak trzeba organizować, by jej nadać tężyznę i rozmach należny. Żyjemy zresztą w epoce organizacji. Wysiłki niezorganizowane zmiata z powierzchni życia współczesny prąd — w naszych oczach.

Zagranicą powstała świecka „Liga Dobroci", założona przez panią Eugenję Simon, która objęła już szereg krajów. I do nas doszła jej propaganda.

Chodzi nam o to, by świeckiej i nie opartej na Objawieniu organizacji przeciwstawić *organizację religijną*.

Dla kogo ma być przeznaczona ta organizacja?

Pewnie, że potrzebna ona jest i wśród ludzi starszych, którzy mają być nauczycielami dobroci dla młodego pokolenia, — ale przedewszystkiem potrzeba nam *zorganizowanej dobroci wśród dziatwy*, by w niej od zarania życia wszczepiać zasady dobroci Chrystusowej.

Ośmielę się zatem przedstawić Czcigodnym P. T. XX. Kolegom projekt statutu „Bractwa Chrystusowej Dobroci" z serdeczną prośbą o łaskawe zainteresowanie się nim i ewentualne poparcie u Władzy Duchownej.

Tam, gdzie istnieją już bractwa wśród dziatwy, może „Bractwo Chrystusowej Dobroci" funkcjonować jako sekcja dobroci. Przyczyni się z pewnością do podniesienia żywotności istniejącego już bractwa czy sodalicji.

Zastrzegam się, że — podając ten projekt statutu — nie roszczę sobie pretensji, by nie miał ulec zmianom, podyktowanym doświadczeniem i roztropnością starszych P. T. XX. Kolegów.

Projekt statutu opiewa:

Bractwo Chrystusowej Dobroci.

§ 1. *Celem* Bractwa jest szerzenie wśród młodzieży (a zwłaszcza młodzieży szkolnej) dobroci, jaką siał wokoło Siebie nasz Najśw. Zbawiciel. — Dobroć ta ma się odnosić i do ludzi i do zwierząt.

§ 2. *Członkiem* Bractwa może zostać każdy chłopiec i każda dziewczynka religji rzymsko-katolickiej, o ile zostaną wpisani do Bractwa przez kapłana upoważnionego przez ks. biskupa diecezjalnego.

§ 3. *Obowiązki* brackie są następujące:

a) *codziennie* rano odmówić modlitwę bracką,

b) unikać dokuczania i okrucieństwa wobec ludzi i wobec zwierząt,

c) każdego dnia starać się uczynić bliźnim, z którymi się spotykamy, coś dobrego, a przynajmniej odezwać się do nich życzliwie,

d) *co tydzień* składać — bez podpisu — do puszki lub skrzyneczki karteczkę, na której są spisane dowody naszej dobroci z dni ostatnich — lub wykroczenia przeciw dobroci. Karteczki te przegląda kapłan prowadzący Bractwo i udziela członkom pouczeń odpowiednich w związku z treścią kartek. — Obowiązek składania kartek jest zależnym od uznania kapłana prowadzącego Bractwo,

e) *raz w miesiącu* ofiaruje każdy członek Bractwa wysłuchaną Mszę św. na intencję rozszerzania idei dobroci Chrystusowej w całym świecie.

§ 4. *Patronem* Bractwa jest św. Franciszek z Asyżu, który najlepiej naśladował dobroć P. Jezusa wobec ludzi i wobec zwierząt.

§ 5. *Świętem* brackiem ogólnem jest: Uroczystość Bożego Narodzenia.

Modlitwa „Bractwa Chrystusowej Dobroci“:

Panie Jezu Chryste, któryś powiedział: „Potem poznają, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“, daj, bym dziś unikał dokuczania drugim i starał się na każdym kroku siać dobroć, jakiej nas nauczyłeś! Amen.

P. S. Pisma pokrewne proszę o przedrukowanie tego artykułu — z podaniem źródła.

Stary Sącz. *Ks. Henryk Weryński.*

Kurs katechetyczny w Poznaniu.

Zamiarem inicjatorów kursu poznańskiego było urządzić zebranie informacyjne — głównie dla powiatowych inspektorów

nauki religji — celem porozumienia się, jak dotąd udzielano nauki religji i co należałoby wprowadzić celem ulepszenia systemu nauczania religji. Zamiar ten pierwotny musiał ulec modyfikacji, gdy liczba zgłoszeń na kurs wzrosła i zainteresowanie zagadnieniami nowoczesnej metody nauczania wzmogło się, przechodząc swą intensywnością najśmielsze obliczenia inicjatorów.

Zewnętrzna fizjognomja kursu była dla nas, Małopolan, nowością. Śmiało bowiem można powiedzieć, że $^3/_4$ uczestników stanowiło nauczycielstwo świeckie.

Oblicze ideowe kursu ująć można w następującym schemacie:

1) rzut oka na dorobek pracy katechetycznej w wieku XX,

2) zagadnienie „szkoły twórczej“ w odniesieniu do nauczania religji z uwzględnieniem postulatów „metody daltońskiej“,

3) koncentracja historyczna — czy logiczna?

4) ruch liturgiczny.

Kurs wspomniany odbył się w dniach 11, 12 i 13 czerwca b. r. w pięknej i obszernej auli Gimnazjum Marji Madaleny przy placu Bernardyńskim, skupiając w wytężającej pracy *326* uczestników przeważnie z Wielkopolski. Z poza Wielkopolski przybyło nas kilkunastu (księży) z ks. radcą Gadowskim na czele.

Nabożeństwo inauguracyjne odprawił nowomianowany sufragan poznański, ks. biskup Walenty *Dymek,* w sąsiadującym z gimnazjum Marji Magdaleny kościele pobernardyńskim.

Zjazd rozpoczął pięknem przemówieniem organizator kursu, ks. radca dr. Jan Kanty *Noryśkiewicz*, referent spraw szkolnych w Kurji Prymasowskiej. Zaznaczyć wydada, że w przemówieniu swem podkreślił ks. Noryśkiewicz z radością coraz wyraźniej przejawiające się przebudzenie religijne szczególniej wśród młodzieży akademickiej, czego wymownym dowodem ostatnie wystąpienia studentów wyższych uczelni we Lwowie, Poznaniu i Krakowie z okazji prowokacji żydowskiej na ulicach Lwowa. Niezwykle burzliwe oklaski towarzyszyły temu oświadczeniu.

Po powitaniu gości, wśród których zauważyliśmy przedewszystkiem ks. biskupa *Dymka*, naczelnego wizytatora nauki religji ks. prałata Antoniego *Cieplińskiego,* p. kuratora okręgu poznańskiego dra *Namysła,* naczelnika wydziału dra *Włada* i innych, oddał ks. Noryśkiewicz przewodnictwo na pierwszy dzień obrad w ręce nestora polskich XX. katechetów, ks. radcy Walentego *Gadowskiego* z Bochni.

W pierwszym dniu otworzył listę referentów ks. proboszcz Ignacy *Adamski* z Łodzi. Mówił na temat: „Religijny ruch pedagogiczny od r. 1900 do 1929“. W historycznym szkicu, opracowanym niezwykle starannie i rzeczowo, przedstawił ks. Adamski całokształt religijnego ruchu pedagogicznego w wieku XX ze szczególniejszem uwzględnieniem szkoły monachijskiej i „szkoły twórczej“. Był to jeden z najlepszych referatów na kursie.

Ks. prof. *Karasiewicz* z Wolsztyna zdawał następnie sprawę z ostatniego kongresu monachijskiego. Sprawozdanie było bardzo wyczerpujące, podane sumiennie według chronologicznego przebiegu kongresu. Szczególnie dużo miejsca poświęcił prelegent referatowi X. Lindworskieego p. t. „Zagadnienia wartości w nauce religji“, będącego punktem wyjścia w stosowaniu metody szkoły nowszej w nauczaniu religijnem.

Krakowski ogólnopolski kurs katechetyczny zobrazował zwięźle ks. prof. *Masłowski* z Wolsztyna, dzieląc materjał objęty w kilkunastu referatach przejrzyście na trzy grupy i podając przewodnie myśli każdego referatu.

Po przerwie obiadowej przemawiali: ks. prof. dr. *Prumbs* z Poznania na temat „Lekcja nauki religji na tle koncentracji historycznej“, a ks. prof. *Powel* z Poznania na temat „Lekcje nauki religii na tle koncentracji logicznej“. — Dyskusja wykazała, że przeważa przekonanie o konieczności powrotu do koncentracji logicznej.

Drugi dzień obrad poświęcony był w całości zagadnieniu t. zw. „szkoły twórczej“ w zastosowaniu do nauki religji.

Przewodniczył obradom ks. prof. dr. A. *Siara* z Królewskiej Huty.

Punktem kulminacyjnym tego dnia był referat poznańskiego profesora katechetyki, ks. prałata dra *Mazurkiewicza*, na temat „Istota szkoły twórczej w stosunku do nauki religji“, wygłoszony z wielką swadą, znajomością psychiki naszej młodzieży i współczesnych prądów nurtujących w społeczeństwie.

Korreferentem był ks. prof. *Michalski* z Leszna, który mówił na temat „Trudności pedagogiczne przy stosowaniu metody szkoły twórczej w nauce religji“.

Oba referaty wywołały żywą dyskusję, która ogniskowała się w aprobacie „szkoły twórczej“ na terenie nauczania religijnego.

Popołudniowe sesje wypełniły lekcje praktyczne, które ilustrowały praktycznie referaty XX. Mazurkiewicza i Michalskiego. — Pierwszą lekcję przeprowadził według metody Kautza i Schüsslera z dziećmi szkoły powszechnej ks. prof. *Werbel* z Rogoźna, drugą z uczniami drugiej klasy gimnazjalnej ks. prof. *Skaziński* z Poznania według metody ks. dra Adriana z Erfurtu.

Ks. dr. Adrian był niedawno w Poznaniu i demonstrował w gimnazjum niemieckiem swą metodę. Odtąd stała się ona na terenie Poznania modną, hasłem dnia niejako. Czuć nawet, jeśli się godzi tak mówić, pewną hipnozę w tym kierunku, której ulegają XX. Katecheci poznańscy. Dobrze się też stało, że raz po raz padały w czasie kursu wezwania, by nie przeszczepiać u nas żadnej metody niemieckiej bezkrytycznie, lecz brać z każdej tylko elementy harmonizujące z psychiką polskiego dziecka.

W *trzecim dniu kursu* objął przewodnictwo ks. dr. *Mazurkiewicz* z Poznania i udzielił głosu ks. dziekanowi *Steinmetzowi* z Osieczny, który wygłosił prelekcję na temat „Szkoła daltońska i jej zastosowanie w nauce religji". Referent przedstawił historję szkoły daltońskiej, zastosowanie jej w nauczaniu przedmiotów świeckich, a wreszcie: szereg zastrzeżeń, o ile chodzi o stosowanie jej w nauce religji. W zastrzeżeniach tych byli zgodni i uczestnicy kursu.

Wyczerpujący referat „o ruchu liturgicznym w szkole" wygłosił ks. prof. *Karasiewicz* z Wolsztyna. Referat objął całokształt sprawy, jednakowoż — całkiem słusznie — w olbrzymiej mierze był poświęcony Eucharystji, Mszy św. w szczególności. Zabierając głos w dyskusji, przypomniałem dwie organizacje, które na tym terenie pracy mogą oddać wielkie zasługi a to: „Krucjatę Eucharystyczną" (Sekretarjat krajowy, Kraków, ul. Kopernika 26) i „Towarzystwo Miłośników Liturgji" (Kraków, ul. św. Marka 10).

* * *

Kurs był zorganizowany sprawnie dzięki pracy (głównie) ks. radcy Noryśkiewicza, który też w zupełności zasłużył na gorące słowa uznania z ust prezesa poznańskiej organizacji chrześc.-narodowej nauczycielstwa, p. *Sobolewskiego*.

Duży bardzo odsetek nauczycielstwa świeckiego imponował i serca napełniał otuchą. Zachowanie i przemówienia naszych świeckich kolegów owiane były takim (szczerze manifestowanym)

duchem katolickim, że ze czcią chyliliśmy czoło. Raz po raz powtarzaliśmy sobie: — U nas inaczej... Oby kiedyś było tak — jak tam, oby też szczere porozumienie między rzeszą nauczycielską a duchowieństwem stało się rzeczywistością na całym obszarze Rzeczypospolitej dla dobra wspólnej Matki!

Stary Sącz. *X. Henryk Weryński.*

Kilka uwag o t. zw. pedagogice eksperymentalnej i jej zastosowaniu w nauczaniu religji.

I.

Nieco z historji pedagogiki eksperymentalnej.

Pedagogika eksperymentaina dąży do tego, by w dziedzinie nauczania i wychowywania stosować nowe metody badania, jak eksperyment, statystyka, systematyczna obserwacja. Na tej drodze spodziewa się osiągnąć rezultaty naukowo ścisłe, aby potem na tych pewnikach oprzeć metody nauczania i wychowywania.

Pedagogika eksperymentalna ma zatem swoje źródło w nowoczesnem, w szczególności biologicznem myśleniu i badaniu (Lay, Experimentelle Pädagogik, Tenbuer, Lipsk). Metoda eksperymentalna przeszłą z dziedziny chemji i fizyki na biologję i fizjologję, a stąd na psychologję i mddycynę.

Wyniki badań medyków, fizjologów i psychologów i na tem przygotowanych pedagogów doprowadziły do poczynań eksperymentalnych nad rozwojem i wychowaniem dziecka pod względem ciała i duszy. Tak powstała z jednej strony nauka o dziecku pedologja, z drugiej strony pedagogika eksperymentalna, która kwestje nauki i wychowania rozwiązuje według wskazań praw i norm nauk biologicznych, socjologji i t. zw. nauki o wartościach i to za pomocą eksperymentu, statystyki i systematycznej obserwacji.

Początki tej nauki datują się z końca ub. stulecia. Najwięcej rozgłosk nadał jej francuski psychoiog Binet, kiedy przeprowadził swoje badania nad typem pojmowania i zdolności oddania wrażeń na podstawie „opisu danego przedmiotu“. W wniosku swoim dzieli on badanych na typy opisujących, obserwujących,

uczuciowych i uczonych. Te badania Bineta zostały przez innych potwierdzone i dalej rozwinięte.

W Niemczech najwybiniejszym przedstawicielem pedagogiki eksperymentalnej jest W. Stern, który dąży do tego, aby eksperyment oddawał możliwie wiarygodny obraz życia szkolnego. Obok niego w Niemczech pracują na tem polu Lay, Schneider, Pfeiffer i in.

W szczególności uczeni francuscy i amerykańscy poszukują od r. 1900 praktycznej metody i badania inteligencji ucznia. I tutaj stwarza Binet pospołu z lekarzem Simonem metodę głównych dzisiaj testów, to jest pytań i zadań, przez które klasyfikuje się schematycznie poziom inteligencji uczniów. (Obszernie tę metodę omawia prof. Nawroczyński w swej książce „Uczeń i klasa"). W praktyce szkolnej stosuje się wyniki tej metody eksperymentów psychometrycznych przy selekcji młodzieży i podziale szkół na różne typy.

W Brukseli stosują tę samą metodę Decroly i Degand (1906).

Pod wpływem powyższych badań jak i nowych wyników Charcota i Strickera powstają niebawem nasamprzód w Ameryce pierwsze laboratorja pedologiczne i to w Chicago w r. 1899. Podobne powstają w r. 1900 w Antwerpji, założone przez dr. fil. Schuytena, w r. 1901 w Petersburgu za sprawą Nieczajewa. W r. 1904 powstaje czasopismo „Die Experimentelle Pädagogik", redagowane przez Laya i Meumanna. Dzisiaj wiadomości z tej dziedziny podaje każde poważniejsze czasopismo psychologiczne.

We Włoszech zdobył na tem polu imię dr. Pizzoli, który w r. 1905 stworzył pedagogiczne laboratorjum w Medjolanie. W tym samym roku powstało podobne laboratorjum w Paryżu z inicjatywy Bineta.

W Genewie kierownikiem uniwersyteckiego Sèminaire de Psychologie Pèdagogique" jest dr. Ed. Claparède, autor znanego dzieła: „Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna".

Dzisiaj niema seminarjum nauczycielskiego ani instytutu pedagogicznego, w którym ten dział psychologji do pedagogiki zastosowanyby nie był przedmiotem nauczania i naukowych badań. Metody pedagogiki eksperymentalnej są stosowane dziś niemal na całej kuli ziemskiej i śmiało można powiedzieć, że rzadko która nauka zdocyła w przeciągu 20 lat takie zainteresowanie dla siebie i wywołała w tak krótkim czasie tyle dyskusji, fermentu

i wprost przewrotów w praktyce szkolnej, co właśnie psychologja eksperymentalna.

Tem się tłumaczy, że władze szkolne dążą do tego, by wyniki badań nad dzieckiem zastosować w naszych programach, metodach nauczania, rozkładzie lekcyj i t. d.

W Polsce oprócz wspomnianego już prof. Nawroczyńskiego pracują na tem polu:

A. Danysz: O wychowaniu.

L. Zarzecki: O wychowaniu narodowem.— Charakter i wychowanie. — Szkoła pracy. — Teorja osobowości a wychowanie.

Jaroszyński: Metody badań psychologicznych w szkołach.

Ś.p. dr. J. Joteyko: Poziom inteligencji uczniów gim. niższego.

Dr. Bron. Szulczewski: Dusza dziecka.

Prof. Dryjski: Dusza i ciało.

Prof. Bykowski: Zasady psychologji doświadczalnej.

Bardzo cenny i ciekawy materjał z tej dziedziny zawierają protokoły I i II zjazdu dyrektorów szkół średnich. Trudno tu znać i wymienić wszystkich autorów obcych i polskich, ten temat poruszających, wystarczy powiedzieć, że literatura tego tematu z dniem każdym rośnie.

Na osobną uwagę zasługuje odbitka z Rocznika Pedagogicznego p. t. Psychologja postaci jako podstawa nowoczesnej pedagogiki, napisana przez L. Dymka. Wykazuje tam autor, że triumfująca chwilowo pedagogika eksperymentalna posiada swoje słabe strony w tem, że badania eksperymentalne odbiegają jednak od rzeczywistości (co już Stern podnosił) i podaje dążenia najnowszych psychologów niemieckich Wartheimera, W. Köhlera, K. Kopfki i O. Lippmanna do uzupełnienia tej psychologji analitycznej przez t. zw. psychologję postaci psychicznych czyli struktur.

Ku temu kierunkowi skłania się i Zarzecki.

Odnośną literaturę, dotyczącą wychowania religijnego, narazie pomijam, bo o tem mowa będzie później osobno.

II.

Jakie są metody badań i na czem polega istota pedagogiki eksperymentalnej?

Na to odpowiada A. Lay w wspomnianej już Experimentelle Pädagogik jak następuje:

Dawna i nowa pedagogika różnią się nadewszystko sposobem poczynionych doświadczeń. Dawna pedagogika opiera się na spostrzeżeniach, introspekcji (samoobserwacji) i cudzych spostrzeżeniach. Te czynniki okazały się jednak jako niewystarczające.

Dlatego nowa pedagogika uzupełnia i pogłębia dawne sposoby badania przez rozumną obserwację, statystykę i eksperyment.

Obserwacja już nie jest przypadkową, doraźną, ale planową, celową. Bierze rozumnie pod uwagę wszystkie okoliczności, wśród których pewne zjawisko psychiczne się rozgrywa.

Zestawienie i porównanie wyników obserwacji doprowadza do statystyki pedagogicznej, która dotyczy bądźto jednostki, bądźto całej klasy. Każda statystyka buduje na pewnym planie, na hipotezie, którą ma potwierdzić. Do tych statystyk zaliczyć można też w pewnej mierze i ankiety wśród młodzieży. Stawiane tam pytania winny być 1. postawione celowo, jasno określone, ewtl. przykładem objaśnione, 2. dostosowane do poziomu umysłowego środowiska badanego.

Trzecim czynnikiem, który ten rodzaj pedagogiki szczególnie ma podnieść do rzędu ścisłej nauki, jest eksperyment. Przy obserwacji i statystyce kolejne i wyraźne skojarzenie przyczyn i skutków przyćmiewają okoliczności, które w wielkiej ilości towarzyszą każdemu zjawisku psychologicznemu. Ażeby wyraźniej działanie pewnych przyczyn uwydatnić, stwarza psycholog celowo sytuację, w uproszczonych w miarę możliwości okolicznościach, i tak powstaje eksperyment psychologiczny. Tak eksperyment ma być weryfikacją postawionej hipotezy, jest jej naukowem potwierdzeniem.

Bo ideałem pedagogiki eksperymentalnej jest stać się nauką ścisłą. Dąży tedy do wyników coraz to pewniejszych, ogólniejszych i ścislejszych. Bo wtedy dopiero może sobie rościć prawo do możliwie dokładnej oceny wychowanka. Przedmiotem doświadczeń ma być dziecko wszystkich krajów, ras i stanów.

Pedagogika herbartowska znała tylko psychologję i etykę jako swoje nauki pomocnicze. Pedagogika eksperymentalna opiera się na kompleksie nauk biologicznych i filozoficznych, t. j. biologja w ścisłem znaczeniu, anatomja, fizjologja, higjena, psychologja, psychjatrja, tudzież teorja poznania, socjologja, etyka, este-

tyka, filozofja religji. A zatem pole olbrzymie, rozległe, na którem ta młoda nauka pragnie stanąć na własnych nogach, czerpiąc z nauk przytoczonych materjał do urobienia własnego systematu. Kilka cytat, dla ilustracji powyższych wywodów. John Devey: Szkoła a społeczeństwo, tłum. Lisowska, str. 18 :

„W obecnych warunkach, każda czynność, jeśli ma być owocną, musi być kierowana w ten lub inny sposób przez siłę naukową, na tem polega wiedza stosowana".

Z pamiętnika I i II konferencji dyrektorów szkół śr. p. t. „Z aktualnych zagadnień szkolnictwa średniego". Dr. Marjan Odrzywolski, dyr. gimn. E. Krygierowej w Łodzi w ref. „Psychologja eksperymentalna w zastosowaniu do szkoły średniej" mówi: „Dziś w wieku tyloryzmu, kiedy badania naukowe, specjalnie psychologiczne stosujemy do wszelkiej pracy zbiorowej, nawet pracy wytwórczej po fabrykach, kierowanie młodzieżą bez pomocy naukowego aparatu, przenikania w głąb duszy młodzieży, jest niewykonalnem".

Z tego samego pamiętnika Antoni Idzikowski, dyr. wyższ. szk. realnej w Łodzi w ref. Psychologja eksperymentalna w zastosowaniu do szkoły średniej powiada: „Nauczanie, to sztuka, psychologja to wiedza i nauka. Własne doświadczenie z obserwacji nie starczy, trzeba je wzbogacić doświadczeniem psychologów".

Dr. L. Bykowski: „Zasady pedagogiki doświadczalnej ze szczególnem uwzględnieniem szkoły polskiej" pisze: „Pedagogika doświadczalna burzy swym krytycyzmem wszelki frazes, zaostrza sumienie pedagogiczne, a zasady wychowawcze opiera na bardziej pewnych i trwałych podstawach".

„Punktem wyjścia pedagogiki eksperymentalnej jest poznanie wartości duchowych i podłoża fizycznego młodzieży w wieku szkolnym... rozkład lekcyj, krytyka programu szkolnego nie jest gołosłowna.

Każdy nauczyciel obowiązany jest zapoznać się z przedmiotem badań psychologicznych i znać dotychczasowe wyniki badań nad dzieckiem".

Dr. E. Claparède, Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna: „Wydaje mi się to prawdą zasadniczą, iż pedagogika powinna się opierać na znajomości dziecka tak, jak ogrod-

nictwo na znajomości roślin. A jednak ta prawda jest niedoceniana przez większość pedagogów i prawie przez wszystkie powagi szkolne“.

III.

Psychologja eksperymentalna a nauka religji.

Zagadnienie życia religijnego u młodzieży szkolnej stało się również terenem badań eksperymentalnych. Niestety większość psychologów, wyżej wymienionych, hołdując biologicznemu na świat poglądowi, odnosi się z sceptycyzmem, jeżeli nie z lekceważeniem do tej sfery życia duchowego. Do tego, jak pisze ks. W. Adamski w swym „Zarysie psychologji młodzieży“, systematycznej i wszechstronnej psychologji religji jeszcze nie napisano. Psychologowie np. amerykańscy badają tylko objawy uczucia religijnego. Tak tamże dokonuje Starbuck w The Psychology of the religious badań zagadnienia życia religijnego u 1200 osób za pomocą kwestjonarjuszy.

Istnieje też tłumaczenie z francuskiego dziełka O. de Munnyka: W przedsionku psychologji religji. Praca Williama James'a, rzecznika pragmatyzmu amerykańskiego, znana w polskiem tłumaczeniu p. t. „Doświadczenie religijne“ nie posiada należytej objektywności dla swych tendencyj sekciarskich.

To jedno trzeba z uznaniem podnieść, że czasy dzisiejsze z swem żywem zainteresowaniem dla psychologji zwracają uwagę nietylko uczonych specjalistów, ale i szerokich sfer inteligencji na życie wewnętrzne i strony duchowe świętych. Jak poczytną jest książka Joly'ego „Psychologie des Saints“, o tem świadczy jej dwudzieste wydanie. Ten sam temat porusza Rademacher, Das Seelenleben der Heiligen. Czytamy też, że zwłaszcza po wojnie powstała cała literatura monograficzna z życia duchowego świętych u Francuzów i Niemców. Tematy to ulubione już nietylko u kościelnych pisarzy, ale wybitnych mistrzów pióra. U nas na tę drogę weszła Kossak-Szczucka — Beatum scelus, Szaleńcy boży.

B. ciekawy zawsze temat dla pisarza i psychologa przedstawiają dzieje nawrócenia się grzesznika albo innowiercy.

Dla katechety szkoły średniej dziełkiem ciekawem jest praca ks. Węglewicza „Studja psychologiczne nad młodzieżą szkolną klas wyższych“. Na wstępie autor wprowadza w sam problem

badania uczuć religijnych, wyjaśnia przystępnie najważniejsze pojęcia. Opiera się on w dużej mierze na wynikach badań wspomnianego Starbucka, który podtrzymuje, że w życiu religijnem człowieka młodego stanowi ważny moment t. zw. religijne nawrócenie, które następuje między 10 wzgl. 11 a 25 rokiem u dziewcząt (najwięcej rzekomo w 16 r.), a u chłopców między 12 a 19 rokiem życia. Jest to okres zwany w niemieckiem Periode der Klärung. Trzeba tu jednak pamiętać, że Starbuck miał przed sobą młodzież zapewne w olbrzymiej większości protestancką!

Według rezultatów badań uczuć religijnych, dokonanych przez Compayre'a, Nieczajewa, Pohlmanna, Zieglera, Szycówny wynika, że w zakresie religji dogmaty są dla dzieci niedostępne i że w zakresie pojęć religijnych panuje gruby antropomorfizm.

Jednak, należy to zaznaczyć, są to orzeczenia zaczerpnięte na podstawie badań tylko pewnych ugrupowań młodzieży, do tego z reguły akatolickiej wzgl. religijnie zaniedbanej.

Wogóle metoda psychologji eksperymentalnej nie da się zastosować bez zastrzeżeń do zagadnień życia religijnego, bo należy ono do najwyższej grupy psychologicznej. Najtrudniej ją brać pod jeden strychulec schematu czy mniej czy więcej obcych i narzuconych pytań kwestjonarjuszów. Tak Fröbes w swem dziele „Psychologja eksperymentalna" niczego nie spodziewa się po zbadaniu kwestji religijnej według metod t. zw. fizjologicznych i podobnie jak poprzednio wzmiankowani badacze wskazuje na metody pośrednie, t. j. na biografje, wyznania, ankiety, kazusy moralne i kwestjonarjusze.

Według metody kwestjonarjuszy przeprowadzał ks. Węglewicz razem z ks. Dybowskim swoje badania nad usposobieniem religijnem wśród młodzieży gimn. kl. VII i VIII.

Zarządzenie jednak warszawskiej kurji, by zaprzestali księża doświadczeń psychologicznych z dziedziny religji, naprowadza na przypuszczenie, że takie eksperymenty są albo ryzykowne albo mało pożyteczne, jeżeli wręcz nie zbyteczne.

Tych kilka uwag o pedagogice eksperymentalnej nie roszczą sobie bynajmniej pretensji, by wyczerpująco i wszechstronnie zagadnienie to omówić. Może, kto więcej specjalistą jest w tej sprawie, coś dorzuci, gdzie potrzeba, poprawi i uzupełni. Poruszając ten temat, piszący kierował się przeświadczeniem, że katecheta powinien być au courant tych zagadnień psychologicznych,

które w tak decydujący sposób wpływają na rewolucyjne innowacje w nauczaniu szkolnem, nie ostatnią ale pierwszą są przyczyną t. zw. szkoły twórczej, która i w nauce religji spokoju nam nie daje.

Inowrocław. *Ks. Franciszek Marlewski.*

O jednomyślność dla naszych poczynań.

O ile pamiętam, wszystkie programy do nauki religji rzymsko-katolickiej, jakie dotychczas obowiązywały w polskiej szkole, były dziełem jednego człowieka lub, co najwyżej, szczupłego grona ludzi, którzy w ścisłem kółku na żądanie a nawet pod przewodnictwem rzecznika Ministerstwa W. R. i O. P. rozwiązywali to trudne, a dla sprawy Bożej niesłychanie ważne zagadnienie.

Nie trzeba szeroko dowodzić, że tak ułożony program musiał się spotkać z całem mnóstwem zastrzeżeń i sprzeciwów, ponieważ nosił na sobie zbyt wyraźne piętno osobistych poglądów lub dzielnicowych tradycyj. Teoretycznie każde koło księży prefektów miało sposobność wydać o nim swój sąd, a nawet poczynić uwagi i poprawki, zanim uzyskał zatwierdzenie najwyższych władz tak duchownych jak i świeckich, ale mimo to na jego zmianę nie wywierało zasadniczego wpływu choćby dlatego, iż zdania poszczególnych kół były bardzo rozbieżne, między sobą sprzeczne, a nierzadko zrobione dorywczo i pobieżnie, boć obszerniejszej dyskusji stanął na przeszkodzie raz nawał obowiązkowych zajęć, to znowu krótkość oznaczonego czasu. Zresztą głos „koła“ w tym wypadku nie był wyrazem przekonań ogółu księży prefektów, ale jedynie tych, którzy należeli do zarządu albo uczestniczyli w zebraniu danego koła.

Raz przyjętym i utartym sposobem ułożono również ostatni program do nauki religji rzymsko-katolickiej dla siedmioklasowej szkoły powszechnej. Na zlecenie „Głównego Zarządu Kół“ opracowało go krakowskie Koło według wytycznych, jakie przed dwoma niespełna laty uchwaliło walne zebranie delegatów w Warszawie, inne koła wypowiedziały o nim swoje spostrzeżenia, a osobna „komisja pięciu“ omówiła jego ostateczną redakcję.

Zdaje się, iż zrobiono wszystko, co było możliwe, żeby mu wśród zainteresowanych zapewnić życzliwe przyjęcie i szczere

uznanie. Tymczasem zaszedł wypadek, z którego można wnioskować, że wykończony program nie wywoła nadzwyczajnego zachwytu. Mówił o nim z niemałą swadą i bardzo rzeczowo naczelny wizytator religji ks. prałat Antoni Ciepliński wobec czterystu z górą uczestników kursu katechetycznego w Krakowie. Słuchali chętnie i uważnie, ale widać było, że się nie godzili na wszystko, czego dowodził czcigodny prelegent. Nie brakło oznak niezadowolenia, co było chyba najlepszym sprawdzianem, iż część zebranych miała odmienne zapatrywania od tych, którzy z dużym wysiłkiem pracowali nad ułożeniem programu.

Niechże ten drobny szczegół posłuży za wskaźnik na przyszłość, iż stosowana dotąd metoda nie prowadzi do zamierzonego celu. Żaden program do nauki religji nie trafi do przekonania księży prefektów, o ile nie będzie wykładnikiem ich własnych poglądów.

Zaraz jednak wyłania się pewna trudność. Czyż podobna, żeby wszyscy księża prefekci współdziałali w ułożeniu nowego programu? Czyż owocem takich poczynań nie będzie suchy zlepek najróżnorodniejszych pomysłów, gdzie się znajdzie wszystko krom jednej przewodniej myśli? Pewno, iż z takim zarzutem wystąpi każdy, kto sobie wyobraża, iż nowy program musi być wypadkową tysiącznych projektów lub długiej dyskusji przeprowadzonej na katechetycznym kongresie. Mylne przypuszczenie! Tak pojęta współpraca nie dałaby nigdy pomyślnego wyniku.

Konieczną współpracę księży prefektów w ułożeniu programu zupełnie inaczej rozumiem. Kiedy zajdzie rzeczywista potrzeba zmiany istniejących planów, odpowiednie czynniki powiadomią o tem brać katechetyczną, a nadto dokładnie określą wytyczną linję, po której pójść musi zamierzona zmiana. Naprzód koła miejscowe a następnie diecezjalne omówią na swych zebraniach przewodnią myśl i poszczególne części programu, uzgodnią na tę sprawę swoje zapatrywania, które ogłoszą w „Miesięczniku Katechetycznym“, podając w skróceniu zwięzłe racje, dla jakich takie a nie inne w danem zagadnieniu zajęli stanowisko. Różnica w poglądach niezawodnie będzie bardzo wielka choćby już dlatego, że tak tradycja jak i obecne warunki katechetycznej roboty są inne w Poznańskiem, inne na kresach, a jeszcze inne w byłym zaborze austrjackim. Z konieczności rzeczy przyjdzie do wymiany zdań, do spokojnego rozpatrzenia odmiennych czy przeciwnych

wywodów, a rzeczowa polemika, która obok teoretycznych wskazań uwzględni nasze zróżniczkowane stosunki szkolne, doprowadzi wcześniej czy później do wzajemnego porozumienia.

Tylko tą drogą można zjednoczyć i pozyskać umysły ogółu księży prefektów dla szkolnego programu, bo nawet ci, którzy się trzymają zdala od naszych poczynań, przyjmą go bez większego sprzeciwu, skoro się dowiedzą, że był przedmiotem długiej i wszechstronnej dyskusji.

Zdaję sobie doskonale sprawę, iż tego rodzaju współpraca wymaga wielu zachodów i celowo obmyślanego wysiłku. Ufam jednak, że ją ochotnie podejmą ci, którzy z własnego doświadczenia wiedzą, jak wielką rolę odgrywa dobry program w każdej a tem więcej w katechetycznej pracy.

Chciałem zaś jej nieodzowność podkreślić obecnie dlatego, że — jak powszechnie wiadomo — dni naszych programów do nauki religji w szkole średniej „już są policzone“. Ustrój średniej szkoły ogólnokształcącej ma ulec zasadniczej zmianie. Trzeba więc zawczasu pomyśleć o nowych programach. Owszem robota już rozpoczęta, ponieważ księża delegaci na swem ostatniem zebraniu w Warszawie uchwalili dla nich główną wytyczną, a Koło lwowskie, czyniąc zadość naszej serdecznej prośbie, wzięło na siebie żmudny obowiązek wypracowania szczegółowego planu.

Nikt chyba nie wątpi, że Lwów rozwiąże bez zarzutu przyjęte zadanie. Sedno rzeczy w tem, czy na przewodnią myśl, jaką większością głosów delegaci w Warszawie uznali za słuszną, zgodzi się bez zastrzeżeń ogół księży prefektów — czy znajdzie w niejześrodkowanie własnych poglądów na tok nauczania prawd objawionych, oraz na religijno-moralne potrzeby najmłodszych pokoleń. Wszak od tego właśnie zależy wszystko, boć samo wykończenie choćby najpoprawniejsze pojedyńczych części w zbudowanym domu nie rozstrzygnie o jego pięknie i praktyczności, jeżeli rozkład lub rysunek zgruntu był wadliwy. Źleby się zatem stało, gdyby się brać katechetyczna nie wypowiedziała o tem tak niesłychanie ważnem zagadnieniu.

Żeby zapoczątkować i ułatwić konieczną wymianę myśli, podam pokrótce główne zasady, jakie według warszawskich uchwał winny służyć za szkielet do zamierzonego programu.

Program obejmuje tylko pięć klas średniej szkoły ogólnokształcącej, a więc klasę IV do VIII włącznie. Na klasę IV prze-

znaczono naukę o obrzędach kościelnych, na klasę V i pierwsze półrocze VI historję Kościoła, a na drugie półrocze klasy VI oraz na klasę VII i VIII „naukę wiary i obyczajów“. — Wykład obrzędów kościelnych czyli liturgika stanowi osobny, w sobie zamknięty przedmiot, którego nie należy omawiać w łączności czy na podstawie prawd katechizmowych. Co do sposobu nauczania dziejów Kościoła zapatrywania były podzielone. Jedni chcieli je osnuć około szeregu wielkich, wybitnych postaci lub nadzwyczajnych zdarzeń, inni natomiast woleli dotychczasowy pragmatyzm. Wreszcie naukę dogmatyki i etyki poddano gruntownej rewizji. Tak jedna jak i druga wypada z programu, gdzie niemasz wzmianki o żadnej dogmatyce czy etyce, a ich miejsce zajęła „nauka wiary i obyczajów“. Z zasadami wiary złączą się odpowiednie wskazania moralne, tworząc zwartą logiczno-dydaktyczną całość.

Streszczone uchwały zebrania warszawskiego księża prefekci znają niezawodnie ze sprawozdań swych delegatów czy też z protokołu ogłoszonego w swoim czasie przez Zarząd Główny w Miesięczniku Katechetycznym. — Jak dotąd, nikt co do nich nie wyraził najmniejszej wątpliwości ani sprzeciwu. Widocznie wszyscy piszą się na nie z całem przekonaniem; boć „qui tacet, consentire videtur“. A może sądzą, że jeszcze nie czas na omówienie zagadnienia, które dopiero za lat kilka stanie się aktualnem.

Prawda, iż odpowiedzialne czynniki narazie nie myślą o rychłem wprowadzeniu nowych programów religji do średniej szkoły ogólnokształcącej, ale czyż smutne doświadczenie z niedalekiej przeszłości nie powinno nas w tym wypadku przestrzec raczej przed opóźnieniem niż przed pośpiechem! Czyż nad tak ważnym problemem i w tak zróżniczkowanem środowisku można w ciągu paru miesięcy czy nawet całego roku przeprowadzić wszechstronną i wyczerpującą dyskusję? A nie brak istotnych dowodów, które każą przypuszczać, iż szczere porozumienie w sprawie zamierzonego programu nie da się tak rychło osiągnąć.

Przecież przyjęty w Warszawie projekt obok innych zawiera jedną zmianę bardzo zasadniczą, której znaczenie i wartość dydaktyczną należałoby głęboko i bezstronnie rozpatrzeć, zanim ją zatwierdzą naczelne władze a my wprowadzimy w życie. Myślę w tej chwili o koncentracji w nauczaniu dogmatyki i etyki. Niewątpliwie tak rozwiązane zagadnienie zwolni nas od powtarzania tych samych tematów, a zaoszczędzone takim sposobem godziny

pozwoli obrócić na pogłębienie trudnego i obszernego materjału, ale któż nie widzi, że tak pojęta etyka katolicka, na którą sfery świeckie w nauczaniu religijnem kładą szczególniejszy nacisk, z konieczności rzeczy ulegnie rozdrobnieniu, straci dużo ze swej zwięzłości logicznej, i wewnętrznej siły, a skutkiem tego w umysłach młodocianych nie nakreśli jasnej i systematycznej linji dla wszystkich poczynań moralnych. Jeśli kiedy, to dziś ścisły, na religijno-filozoficznych podstawach oparty wykład etyki katolickiej w szkole średniej zdaje się być rzeczą nieodzowną, boć pomieszanie i zanik pojęć moralnych w obecnej dobie przybrał wprost zastraszające rozmiary. Prasa nieuczciwa i sensacyjna literatura a przedewszystkiem ujemny przykład ze strony starszych sprawił, że młodzieniaszek, zapytany, czemu taki lub inny popełnił występek, odpowiada z niezamąconym spokojem: „A czyż naprawdę jest w tem coś złego“?

O ile tedy złemu pragniemy stawić skuteczny opór, to musimy młodzieży szkół średnich jak najdokładniej wyjaśnić główne zasady moralności chrześcijańskiej, podkreślając wyraźnie, na czem polega różnica między etyką katolicką a świecką; musimy jej logicznie wytłumaczyć wszystkie warunki i okoliczności, od których zależy etyczna wartość danego czynu; musimy umiejętnie przed nią rozwinąć, sposobem systematycznym zebrać i odpowiednio umotywować całą masę obowiązków, jakim powinna zadość uczynić, skoro raz uznała swoją zależność od Stwórcy i Kościoła, od rodziny i państwa. Kto odczuwa skłonności i upodobania młodzieży dzisiejszej, ten nie zaprzeczy, że jedynie tak wyłożona etyka bez reszty osiągnie swój wzniosły cel na terenie szkolnym.

Nie chcę bynajmniej uprzedzać wypadków, ale żywię poważne obawy, że tej konieczności dydaktycznej stanie na przeszkodzie zamierzona koncentracja dogmatycznych i etycznych zasad. Przecież jej ośrodkiem będzie systematyczna nauka wiary; natomiast cała etyka musi się rozpaść na drobne cząsteczki, które niewątpliwie stracą między sobą logiczną i rzeczową łączność, jeśli ich zespolenie z odpowiedniemi prądami dogmatycznemi ma dać w wypadkowej zwięzłe, na jednej myśli przewodniej oparte rozdziały.

„Nauka wiary i moralności“ może mieć wśród nas wielu zwolenników, zwłaszcza gdy ją ktoś zgrabnie opromieni „refleksem starochrześcijańskiej tradycji“. A jednak w jej pojęciu tkwią

liczne i duże szkopuły, które zawczasu trzeba sumiennie rozpatrzyć i usunąć, by nas kiedyś nie spotkal słuszny zarzut, żeśmy w naszych poczynaniach więcej baczyli na nowość pomysłów, niż na rzeczywistą korzyść młodocianych dusz.

Nie byłoby również od rzeczy, gdyby księża prefekci zechcieli szczerze się wypowiedzieć, jaką metodę uważają za najwłaściwszą w nauczaniu historji Kościoła, boć jak w każdym innym, tak i w tym przedmiocie wygórowana a dość częsta dowolność niemałe wyrządza szkody. Jedni obstają uporczywie za ścisłym pragmatyzmem, a tak nie skąpią drogiego czasu na omówienie wielu wypadków z historji świeckiej, byleby tylko znaleźć i uzasadnić przyczynowy związek między poszczególnemi zdarzeniami w wewnętrznem życiu Chrystusowej owczarni. Inni znowu wysuwają na czoło wybitne osobistości lub epokowe czyny i około nich grupują wszystko, co się z biegiem lat składało na przebogaty i wspaniały rozrost i działalność Kościoła. Tak pierwszemu jak i drugiemu poglądowi nie braknie patronów, którzy na poparcie własnych przekonań poważne przytaczają racje. Po czyjej stronie słuszność? Czas najwyższy, ażeby i na to pytanie dała rozstrzygającą odpowiedź nie sucha teorja, ale bezpośrednie doświadczenie.

A czyż klasa V i pierwsze półrocze VI nadaje się w sam raz na wykład dziejów Kościoła? Co za pożytek odniosą z nich uczniowie, którzy nie znają jeszcze średniowiecznej i nowoczesnej historji powszechnej? Chyba żadnych pod tym względem złudzeń mieć nie będzie ten, kto sobie jasno uświadomił, z jak wielkiemi trudnościami obecnie porać się musi młodzież w drugiem półroczu klasy VI, kiedy jej z dziejów Kościoła wypadnie przerabiać najnowsze czasy, o których nic nie słyszała na godzinach historji powszechnej. — Czy zresztą uczniowie klasy V i VI są umysłowo na tyle rozwinięci, żeby w nieskończonem mnóstwie szczegółów zdołali podpatrzeć i wyrozumieć one przedziwne ślady, jakie Opatrzność wycisnęła na minionych stuleciach, aby opornym udowodnić, że Kościół jest instytucja, która nie ludziom, lecz Bogu zawdzięcza swój początek?

Z umysłu nie poruszam innych wątpliwości, jakie we mnie budzi nauczanie historji kościelnej w klasie V i pierwszem półroczu VI; sądzę jednak, że już nad przytoczonemi winni się dobrze zastanowić ci, co pojąć nie mogą, iż pewnej słuszności niepodobna

odmówić tym, którzy niegdyś kazali nam mówić dopiero w klasie VIII o dziejach Chrystusowej owczarni.

Uczeń poznał uprzednio w ogólnym zarysie całokształt nauki katolickiej, a następnie w porządku chronologicznym śledził wszystkie poczynania, jakie przedsięwziął Kościół, ażeby Chrystusowi „dać świadectwo w Jeruzalem, w Samarji i na krańcach ziemi“. Świat niezawsze szedł ochotnie za głosem Następców Piotrowych, przychodziło do nieporozumień, długotrwałych walk i okrutnych prześladowań, z których „prawda“ wychodziła zwycięsko. Dojrzalsza młodzież nie poprzestała na mniej lub więcej gruntownem poznaniu tych bezustannych, częstokroć nadludzkich zmagań, ale wnikała w ich wewnętrzny związek, dumała nad stosunkiem działających przyczyn i wywołanych skutków, a tak dochodziła do wniosku, że nad Kościołem roztacza Swą pieczę Bóg, że należenie do owczarni Chrystusowej i życie zgodne z jej przykazaniem to konieczna, historycznie stwierdzona powinność. Na tle nabytych skądinąd wiadomości mogła podpatrzeć i dokładnie zrozumieć nieoceniony wpływ, jaki światło ewangelji wywarło w ciągu wieków na pogłębienie i rozrost nowoczesnej, zachodniej kultury, a wobec oczywistych faktów musiała przyznać, że Kościół zawsze spełniał rolę mistrzyni i opiekunki znękanych narodów.

Tak piękne a w czasach obecnych może bardziej niż dawniej pożądane wyniki osiągała ongiś młodzież klasy VIII, ucząc się historji kościelnej. Że ich nie osiągnie w klasie V i pierwszem półroczu VI, dowodzić nie trzeba.

Wiem dobrze, iż nie wyczerpałem wszystkich wątpliwości, jakie może obudzić zarys zamierzonego programu religji rzymsko-katolickiej dla średniej szkoły ogólnokształcącej. Świadomie pominąłem drobniejsze, a podkreśliłem jedynie te, które dla całości zagadnienia posiadają znaczenie istotne i zasadnicze.

Chyba mnie nikt nie posadzi, że dzieląc się niemi z czcigodną bracią katechetyczną, chciałem skrycie podważyć autorytet uchwał powziętych na zebraniu delegatów w Warszawie. Nigdy podobny zamiar nie powstał w mej głowie! Bezstronnie naszkicowałem treść zamierzonego programu, powiedziałem szczerze, co mniemam o jego dodatnich i ujemnych stronach, a będę się czuł nad wyraz szczęśliwym, jeśli moje uwagi, podyktowane najlepszą wolą, spowodują żywą, spokojną i niezbędną dyskusję.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

„Synu, od młodości swojej przyjmuj naukę, a najdziesz mądrość aż do sędziwości; niewiele się bowiem napracujesz około niej, a rychło korzystać będziesz z owoców jej". Syr. 6, 18, 20.

Jakżeż niesłychanie szybko minęły upragnione dni zasłużonego wypoczynku! Dzień za dniem, tydzień za tygodniem uciekał i przepadał niby wartkie fale „strumyków przejrzystych". Z tęskną zadumą i niekłamanym smutkiem opuszczałeś słoneczne, ciche ustronia górskie, gdzieś w gronie najbliższej rodziny czy wypróbowanych przyjaciół krzepił swe siły świeżem powietrzem, gdzieś tak „sielsko i anielsko" spędzał czas w cieniu „świerkowych lasów i hal". Żegnając się z druhami godziwych rozrywek, mimowoli odczułeś w swem sercu żal, iż dla szkoły trzeba przerwać wakacyjne wywczasy, które tak korzystny wpływ wywarły na twoje nadwątlone zdrowie.

Ufam jednak, iż tęsknota ściekła z twej piersi, a smutek „w radość się przemieniła" w chwili, kiedy przestąpiłeś progi naszej uczelni, kiedyś znowu serdecznym uściskiem dłoni witał szczerych przyjaciół i życzliwych kolegów.

Niemniej cieszą się wszyscy przełożeni, boć patrząc na twoje rumieńcem zdobne oblicze, tuszą sobie, iż z łatwością przekują twój młodzieńczy zapał w szlachetnych „czynów stal", a ty pod ich światłem kierownictwem będziesz wytrwale pracował na onym zagonie szkolnych powinności, na którym obecnie pierwsze postawiłeś kroki.

Co więcej, dziś z większą niż zwykle otuchą spogląda na ciebie matka-ojczyzna, boć dziarską postawą i wyglądem niewinnym budzisz wokoło tę słodką nadzieję, iż z was, moi ukochani, wyrosną niedługo „one śnione przed naddziadów wnuki", co na przekazanych sobie podwalinach własną pracą i potem serdecznym budować będą gmach niebosiężny naszych świetnych, tylu zwycięstwami opromienionych dziejów. Wszak zdrowa i szlachetna młodzież — to najpewniejsza rękojmia szczęśliwej przyszłości dla każdego narodu.

A czy ty, przyjacielu młody, nastrajasz obecnie swoje uczucia na tę wzniosłą melodję? Czy sobie jasno uświadamiasz, że jeśli nigdy i nikomu nie wolno marnować drogiego czasu ani

uzdolnień, to tem bardziej tobie, który będąc dzieckiem polskiego narodu, musisz bronić jego wolności i honoru przed zachłannością wrażych sąsiadów?

Nie wątpię, że ci nie braknie ochoty ni zapału. Pomnij atoli, że tu nie chodzi o jednorazowy wysiłek czy poświęcenie, ale o twardą i sumienną służbę, jaką pełnić trzeba przez życie całe.

Kto się w daleką wybiera podróż albo wielkich ima poczynań, ten robi niezbędne przygotowania, bo inaczej przerwie rozpoczęte dzieło, a w najlepszym razie nie osiągnie w całości zamierzonych celów. Przed wami żmudna i daleka droga! Na was szczytniejsze i większe niż na waszych poprzedników czekają zadania. Żeby im sprostać, musicie zawczasu wzmacniać i hartować swe młodzieńcze siły. Z wyroków Opatrzności Bożej przypadł wam w udziale piękny los, jaki dla całych miljonów polskiej dziatwy pozostał na zawsze nieziszczalnem marzeniem. Należycie do grona onych szczęśliwych wybrańców, którzy z pomocą oddanych sobie nauczycieli mogą zdobywać coraz głębsze i szersze tajniki prawdziwej wiedzy.

W najpiękniejszych, bo wiośnianych leciech wypadło wam pracować nad wszechstronnym rozwojem umysłu, wyrobieniem woli i uszlachetnieniem własnego serca. Przecież takie czy inne obowiązki, jakie dom lub szkoła stawia przed wami, zmierzają w pierwszym rzędzie ku temu, byście czyniąc im zadość, mogli zdobyć dla siebie jak największą sumę dobra, zadowolenia i szczęścia.

Wspomnijcie jeno na całe setki tysięcy waszych rówieśników, którzy obecnie w żarze południowego słońca uprawiają „w pocie czoła“ zachwaszczoną glebę ugorzystej ziemi, albo wśród pyłu i łoskotu maszyn spełniają po fabrykach monotonne, wyczerpujące i licho płatne posługi, a chyba odczujecie, iż wasze powinności szkolne bynajmniej nie należą do najtrudniejszych zadań, jakie człowiek wykonać musi, o ile nie chce stać bezczynnie w ogólnym warsztacie społecznego życia. Nie zapominajcie jednak, że im lżejsza wasza na teraz służba, tem pełniejszą, tem cięższą wobec Boga i społeczeństwa zaciągacie odpowiedzialność. Wy bowiem z konieczności rzeczy obejmiecie kiedyś kierownicze a więc najtrudniejsze posterunki w państwowym organizmie, boć chyba dlatego z niemałym nakładem pracy zdążacie do źródeł prawdy i dobra, by w przyszłości siermiężnej czy robotniczej braci na wyżyny światła i cnoty pewną wytyczyć ścieżynę.

Z roku na rok idziesz coraz wyżej i wyżej, ażeby za jakiś czas innych dźwigać i pociągać za sobą. Co za szlachetny cel — co za cudowne przeznaczenie! Gdybyś je zawsze miał w żywej pamięci, jestem pewny, że wszystkie dni w roku poświęciłbyś rzetelnej pracy i wytrwałej nauce, że usilnie dbałbyś o to, by żadna godzina, żadna wolna chwilka nie minęła bez istotnej korzyści dla ciebie. Nie zwykłego pionka, ale przodownika czeka na ciebie rola. Baczże więc, byś z niezbędnym zapasem wiadomości i wewnętrznego wyrobienia stanął kiedyś na powierzonym twej pieczy zagonie, boć nle bez słuszności z porą wiośnianej siejby porównał ktoś okres lat młodocianych, a św. Paweł wyraźnie mówi: „co będzie siał człowiek, to też żąć będzie" (Gal. 68).

Sumienną naukę wysuń na czoło swych zajęć codziennych, a z książką szkolną zawrzyj szczerą i uczciwą przyjaźń; w domu ucz się wytrwale, a pilnie uważaj w szkole! Skrzętna pszczółka od świtu do późnej nocy wędruje po kwiatach, ażeby jak najwięcej miodu zgromadzić na zimę; na jej modłę odrabiaj z dnia na dzień zadane lekcje, napisz samodzielnie domowe wypracowania, a nie skąp wysiłku dla przedmiotu, ku któremu mniejsze niż ku innym czujesz zamiłowanie. Nie myśl nigdy o tem, czy za zbożną robotę otrzymasz pochwałę lub nagrodę, ale pracuj z poczucia obowiązku, dla własnego zadowolenia, zdobyte okruchy wiedzy zbieraj w zwartą logicznie całość, bo na ten jedynie sposób posiędziesz tę wewnętrzną siłę i sprawność duchową, która ci w walce z przeciwnościami na szerokiej arenie życia walne zapewni zwycięstwo.

Myliłbyś się jednak bardzo, gdybyś chciał sądzić, że ucząc się pilnie i wytrwale, wykonujesz bez reszty wszystko, co do ciebie na teraz należy. Nauka jest zasadniczym i ważnym, ale nie jedynym celem twego pobytu w szkole, skoro doświadczenie — zwłaszcza ostatnich lat — zbyt jaskrawo dowiodło tej prawdy, iż sama wiedza choćby najwszechstronniejsza, jeszcze nie uprawnia do wniosku, że działalność danego człowieka będzie zbożną i owocną dla dobra ogółu. Ileż to razy wypadło nam patrzeć z bólem serca na to smutne zjawisko, że całe narody czy poszczególne jednostki wyrządzały swoim sąsiadom czy też współobywatelom tak niesłychane szkody dlatego tylko, bo rozporządzały ogromnemi zdobyczami wiedzy, bo nauka była jedynem bożyszczem, przed którem gięły swój dumny kark w bałwochwalczym pokłonie!

Kształcąc tedy umysł, pamiętaj równocześnie, że obok rozumu posiadasz jeszcze wolę — oną królewską władzę, którą ci trzeba wyrabiać, hartować i rozwijać. Naginaj jej porywy do silnych zasad i wskazań rozumu, boć wówczas dopiero twoje postępowanie będzie cnotliwem, kiedy mu drogowskazem będzie delikatne sumienie, oparte o silną, niezłomną wolę. — Niedawno temu amerykański mąż stanu powiedział: „Mądry Salomon najsprośniejszym hołdował występkom, a podwładny lud zepchnął w otchłań ostatecznej nędzy, bo nie miał dość silnej woli, by rozkiełzanym namiętnościom nałożyć wędzidła; natomiast dobroduszny Tobjasz świecił swoim współziomkom nadziemskim przykładem i całym tłumom biedaków podał pomocną dłoń, bo umiał być wiernym Pańskiemu Zakonowi i raz przyjętym zasadom".

Ludzi woli, ludzi zasad, ludzi czynu Polsce dziś potrzeba. O ile więc pragniesz być dobrym i pożytecznym dla ojczyzny synem, to bacz na to, by twoja wola z każdym dniem przybierała na sile, by twoje serce coraz goręcej miłowało to, co jest szlachetne i piękne, a gardziło wszystkiem, co jest przyziemne, nieuczciwe i brudne.

Pomny na słowa poety:

„Tam, gdzie w sercach bezmyślność i bierność,
Krzewić się może jedna tylko mierność",

imaj się tej koniecznej nad sobą roboty, a zobaczysz, że twe młodociane lata miną tak „szumnie i górnie", iż kiedyś znajdziesz określenie dla nich w tych pięknych wieszcza słowach:

„Taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfa strojna,
I bite pieśnią zapału — nie pękną" (Beniowski).

„Nauka i cnota" to najwznioślejsze hasło, jakie dziś droga młodzieży, chciałbym złotemi zgłoskami wypisać na kartach twojego sumienia. Na niem oprzyj swoje zamiary, w niem szukaj otuchy w godzinach niemocy i wyczerpania. A gdy ci się jego nakaz zbyt ciężkim wyda, do świątyni Pańskiej skieruj swe kroki. Tam spotkasz serdecznego i wiernego Przyjaciela, który się również ugina pod ciężarem krzyża sczerniały z bólu i męczarni, ale się przed żadną nie cofa przeszkodą, ani nie złorzeczy Swoim

oprawcom, który idac naprzód szlakami wieków, woła bezustannie do nas: „Sursum corda“ — wgórę serca!

Bez wahania wyciągnij ku Niemu w żarliwej prośbie omdlałe ramiona — On nie odtrąci, ale wesprze, doda mocy, pocieszy i sprawi, że służąc wielkim hasłom i szczytnym ideałom, zdobędziesz szczęście we własnej piersi, nagrodę u ludzi, a u Boga wiekuistą chwałę. Amen.

Kraków. *Ks. dr. Rychlicki.*

RECENZJE.

Akcja Katolicka. — Zbiór kazań wydanych z polecenia J. Em. ks. Kardynała-Prymasa Hlonda — Nakład Księgarni św. Wojciecha — Poznań, 1928 str. VIII+367.

Oczywista zmiana warunków życia w dobie powojennej przyniosła ze sobą całe mnóstwo filozoficznych i społecznych zagadnień, na które nauka katolicka winna co rychlej znaleźć wyczerpującą odpowiedź, bo inaczej wśród wiernych zapanuje niepożądana dowolność poglądów a wślad za nią pójdzie zgubna w działaniu rozbieżność. Nie chodzi tu bynajmniej o nowe, dotąd nieznane wytyczne, ale o wykładnię, o dostrojenie dawnych, ogólnie przyjętych zasad do obecnych, bardzo zróżniczkowanych stosunków.

Nie tak łatwy to problem, jakby się zdać mogło na pierwszy rzut oka. Tem bardziej przeto cieszyć się trzeba, że ostatniemi czasy mnożą się po naszej stronie wysiłki, które celowo zmierzają do jego rozwiązania. Mówi się o nim dużo na różnorakich „kursach“, „zjazdach“ i „tygodniach społecznych“, potrąca o niego raz po raz codzienna praca, a uczeni poświęcają mu źródłowe i poważne rozprawy.

W długim szeregu tych zbożnych poczynań niepoślednie miejsce zajmie „Zbiór kazań wydanych z polecenia J. Em. ks. Kardynała-Prymasa Hlonda“, a objętych jednym tytułem — „Akcja Katolicka“. Wśród 24 tematów, rozmieszczonych logicznie w 4 rozdziałach, niemasz ani jednego, któryby swą treścią nie budził żywszego zainteresowania. Wszystkie aktualne i ważne, bo zaczerpnięte z dziedziny onych zawiłych spraw, które z dnia na dzień wywołują coraz to więcej sprzecznych zdań i nieporozumień.

Moralność chrześcijańska a świecka, rodzina i szkoła, Kościół i państwo, kwestja społeczna, wolność prasy, herezje i łączność Chrystusowych wyznawców — oto najgłówniejsze myśli, które się złożyły na bogatą treść „Akcji Katolickiej".

A opracowanie? Bardzo nierówne. Książka jest dorobkiem tylu autorów, ile w sobie zawiera tematów. Nic więc dziwnego, że obok kazań, które bez żadnej przesady można zaliczyć do najpiękniejszych w naszej współczesnej literaturze kościelnej, są w niej przeciętne a nawet słabe. Uczeni profesorzy niezawsze chcieli o tem pamiętać, że najlepszy, ale suchy, na abstrakcyjnych wywodach oparty traktat filozoficzny niemało straci ze swej wartości, o ile się komuś spodoba nazwać go kazaniem. Gdzie indziej piękna, napuszysta forma góruje w rażący sposób nad brakiem głębszych myśli, to znowu zbijanie zarzutów czy błędów zajmuje zbyt dużo miejsca ze szkodą dla pozytywnego ujęcia i przedstawienia istoty rzeczy.

Podkreślając niezaprzeczone usterki, zaznaczam wyraźnie, iż je dostrzegłem w kilku zaledwie kazaniach, wśród których znaczna większość jest bez zarzutu, a takie jak „Upadek rodziny drogą do upadku społeczeństw" ks. Jana Rostworowskiego T. J., „Walka klas" ks. Jana Piwowarczyka i inne każdy nieuprzedzony musi nazwać przepiękną perłą czy wzorem cudownym wymowy kościelnej. Kazanie należy do literatury pięknej, a więc przy jego ocenie nie zawadzi dla ostrożności wspomnieć na ono przysłowie: „De gustibus non est disputandum!" Może ktoś inny będzie miał odmienne od mojego zdanie, ale ja wyznaję otwarcie, że po dwukrotnem przeczytaniu wymienionych kazań mimowoli szepnąłem sam do siebie: „Ileż tu piękna — jak mistrzowskie działanie na serce i wolę — z jakąż trafnością dobrane teksty z Pisma św.!"

Książka istotnie na czasie! W pierwszym rzędzie rzetelną przysługę odda tym, co duszpasterzując po miastach lub w większych ośrodkach robotniczych, z konieczności rzeczy muszą brać czynny udział w „akcji katolickiej". Dobrze zrobią, jeśli ją „przewertują od deski do deski", ponieważ w niej znajdą dużo zasadniczych i ciekawych wskazań, na których bezpieczne będą mogli oprzeć własne poczynania.

Nie z mniejszą korzyścią przeczyta ją ks. prefekt. Prawie że na każdej stronicy podkreśli sobie definicję, cytat, to znowu dowód czy zdanie, które z wielkim dla młodzieży pożytkiem będzie

mógł przytoczyć na lekcji religji w wyższych klasach średniej szkoły ogólnokształcącej, a zwłaszcza na godzinach etyki katolickiej.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ks. dr. Zygmunt **Bielawski: Dzieje Starego i Nowego Przymierza** dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. Lwów, r. 1928, nakład i druk Towarzystwa „Bibljoteka Religijna" im. X. Arcyb. Bilczewskiego, str. 280, cena 2·50 zł.

Serdeczne umiłowanie przedmiotu i wszechstronna znajomość duszy dziecięcej, umiar w doborze naukowego materjału i prostota języka, a nadewszystko metodyczne ujęcie każdego zagadnienia — to najważniejsze z wielu dodatnich stron, jakie wszystkim podręcznikom do nauki religji, napisanym przez ks. dr. Z. Bielawskiego, zjednały w kołach księży prefektów jak najżyczliwsze przyjęcie.

Żeby nie powtarzać rzeczy znanych, ani wyszukiwać tego, co się samo narzuca w oczy, podkreślę tylko, iż wspomniane zalety bodaj że jeszcze wyraźniej występują w „Dziejach Starego i Nowego Przymierza", niż w dawniejszych książkach tego niestrudzonego mistrza.

Jest atoli w „Dziejach Starego i Nowego Przymierza" pewna „nowość", na którą pragnę zwrócić przy ich ocenie szczególniejszą uwagę. Autor świadomie w sposób niebywały ogranicza naukowy materjał Starego na korzyść Nowego Zakonu, boć pierwszy ścieśnia do 37 lekcyj na 166 str., a z drugiego daje lekcyj 83 na 170 str. Chyba nikt przed nim nie potraktował tak po „macoszemu" dziejów Izraela!

Niewątpliwie Stary Zakon zawiera w sobie niesłychaną moc rozdziałów, które obok historycznej posiadają dużą wartość dydaktyczno-pedagogiczną. Takie ustępy, jak te, gdzie patrzymy na czyny Abrahama, Jakóba, Józefa, Mojżesza, Daniela, Salomona, Izajasza, Jeremjasza i wielu innych, tak głęboko wniknęły w nasze dusze, z naszemi pojęciami religijno-moralnemi tworzą tak nierozerwalną całość, że bez ich znajomości dokładne zrozumienie Ewangelji zdaje się być rzeczą niemożliwą. Nie przypuszczam, żeby o tem nie pamiętał ks. dr. Z. Bielawski w chwili, kiedy układał ogólny plan swojej cennej książki. O ile więc mimo to pominął znaczną część materjału z historji starozakonnej, to kierował się w tym wypadku innemi względami. Na pewno rolę niemałą odegrała szczupłość czasu, jakim rozporządzamy, ucząc

dziejów biblijnych. W ciągu dwóch lat nikt sumiennie wyczerpać nie zdoła z dzisiejszą młodzieżą szkolną tak obszernego materjału, jaki się znajduje w obecnych podręcznikach „Dziejów Objawienia“. Ograniczenie było koniecznością. Mając zaś do wyboru między zdarzeniami Starego a Nowego Zakonu, chyba nikt długo namyślać się nie będzie, którym wypadnie przyznać pierwszeństwo, skoro nawet istotnie piękne i wartościowe rozdziały z historji starozakonnej, porównane z przepiękną nauką Boskiego Mistrza, wychodzą dość blado i nie wywierają tak silnego wrażenia.

Szkoda tylko, iż przeprowadzenie nieodzownej redukcji materjału budzi pewne zastrzeżenia. Brak znanych i pięknych ustępów, a są natomiast inne, które dla zainteresowań religijnych dziatwy nie mają zbyt wielkiego znaczenia. Trudno pojąć, czemu Autor zupełnie pominął albo usunął w cień wszystkie kobiety starozakonne. Pewno, że ich dzieje niezawsze były budujące, ale i to zaprzeczyć się nie da, iż obok chytrej Rebeki czy podstępnej Estery, działała uczciwa Sara, gościnna Rachel, dzielna Judyta, a przedewszystkiem tak miła dla serca dziewczęcego Rut.

Niemniej na pochlebną wzmiankę zasługuje sposób, w jaki Autor „Dziejów Starego i Nowego Przymierza“ podaje prawdy katechizmowe w łączności z treścią danej lekcji biblijnej. Przekonany, iż słowo Boże zawsze prędzej trafi do duszy młodocianej, niż ludzkie, dla zasad dogmatycznych szuka dowodu nie tyle w logicznych, rozumowych rozważaniach, ile raczej w zwięzłych, a umiejętnie dobranych tekstach Pisma św. Jakąż to radość sprawia czytanie podręcznika do nauki Biblji, gdzie na ustępach naprawdę „biblijnych“ lśni cudowna szata Wujkowego słowa, a niemasz tych niby „uczonych, metodycznych, koniecznych“ objaśnień i podziałów!

Autor żywi zaufanie do uczących, a od młodzieży żąda rzetelnej i pożytecznej pracy. Prefekt, nie skrępowany cudzem, niezawsze szczęśliwem wyjaśnieniem, wyłoży swobodnie zasadniczą, w krótkim cytacie podaną — myśl biblijnego tekstu, bacząc na duchową potrzebę i odpowiedni nastrój psychiczny młodocianych słuchaczy, a dziatwa miasto „kuć napamięć“ różne uwagi i określenia, poduma spokojnie nad omówionym ustępem, wprawna w metodę szkoły pracy wydobędzie zeń pewne prawdy i konieczne wskazania na życie.

Ilustracje nie należą do pierwszorzędnych, ale są poprawne, a cena 2·50 zł. jest dla mnie naprawdę zagadką. Znacznie mniejsze i gorzej wydane podręczniki do przedmiotów świeckich kosztują przynajmniej o 50% więcej. Widocznie zasłużona „Bibljoteka Religijna“ „religijnie“ przeprowadza „finansowe kalkulacje“. Oby w jej ślady wstąpili jak najprędzej inni wydawcy podręczników szkolnych!

Nie wątpię, iż księża prefekci za „Dzieje Starego i Nowego Przymierza“ będą ks. dr. Z. Bielawskiemu serdecznie wdzięczni. W dużej bowiem mierze ułatwił im żmudne duszpasterzowanie w szkole, dając dla niej piękny, rzeczowy, do wymagań nowoczesnej dydaktyki dostrojony zarys historji biblijnej.

Może nie od rzeczy będzie, jeżeli nadmienię, iż najnowszy przez Koło ks. Prefektów w Krakowie opracowany, a przez najwyższe władze już zatwierdzony program do nauki religji rzymsko-katolickiej dla szkół powszechnych opiera się w lwiej części na „Dziejach Starego i Nowego Przymierza“.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Stanisław **Chorzemski: Zdrowi chorzy.** Książka dla przetężonej umysłowo myślącej inteligencji — Poznań, 1927, str. 231.

Ciekawa i zajmująca, ale jednostronna „książka“.

Przedewszystkiem bardzo w niej razi brak szerszych, a raczej głębszych rozważań i podstaw filozoficznych, skutkiem czego piękne „gawędy, których przygodni słuchacze w towarzyskich pogwarkach słuchali z zajęciem“ (str. 230), przemawiają żywo do wyobraźni, wywołują chwilowy nastrój, ale w „myślącej inteligencji“ nie obudzą silnego przekonania. Rozwiązanie problemu psychastenji chyba za bardzo upraszcza sobie Autor, jeśli szukając jej źródła, wskazuje wyłącznie na „niewyżycie ujemnych afektów“ (str. 9—17). Bezwątpienia „ujemne a niewyżyte i w podświadomości zmagazynowane afekty“ mogą być i są jedną z wielu, lecz nigdy jedyną przyczyną zaburzeń psychologicznych, skoro objawy neurozy występują już u nieletnich dzieci, a nierzadko najzdrowszy pod słońcem człowiek naraz wpada w jej zdradliwe sidła dlatego tylko, że silne uderzenie w głowę lub wielkie nieszczęście spowodowało u niego gwałtowny wstrząs nerwowy.

Niemniej na stany psychiczne, wynikłe z nurtującej w organizmie choroby patrzy pod specjalnym kątem widzenia, a w dodatku przedstawia je tak ogólnikowo i tak powierzchownie, iż

zaciera różnice między niemi a przejściowemi niedomaganiami ducha, których powodem może być niedyspozycja fizyczna, rozdrażnienie nerwowe lub umysłowe wyczerpanie. Napozór mała, ale w skutkach bardzo niebezpieczna usterka. Jakżeż często zdarzyć się może, że ktoś niedoświadczony, ufając ślepo wywodom Autora, stwierdzi u siebie stan chorobliwy albo przynajmniej „możliwość ostrej psychastenji", skutkiem czego pocznie szukać „doświadczonego neurologa" miasto wskazanego i koniecznego wypoczynku. A niedobrą przysługę wyświadcza ludzkości, kto jej w ten czy inny sposób przysparza „chorych z urojenia"!

Jak „niewyżycie ujemnych afektów" uznał za wyłączne źródło neurologicznych zaburzeń, tak jedyne na nie lekarstwo znachodzi w silnej i wyrobionej woli. Niezawodnie „żelazna" i dobrze nastawiona wola może dokonać nadzwyczajnych, wprost cudownych rzeczy, ale dość częste są wypadki psychastenji, gdzie najsilniejsza wola nie przyniesie upragnionej ulgi, gdzie wytrawny neurolog musi zastosować całą moc innych środków zaradczych, o ile pragnie, by jego pacjent odzyskał zwichniętą równowagę ducha.

Wprawdzie zastrzega się Autor, że jego „praca nie ma aspiracyj naukowych" (str. 199), ale i w „gawędach" zapominać nie wolno o raz obranej myśli przewodniej, o zatkniętym celu, bo inaczej książka straci na wewnętrznej spoistości, a czytelnik się zgubi w różnych „dygresjach", przypiskach i wtrętach. Nie można powiedzieć, żeby Autor dbał o tę nieodzowną zasadę. Mówiąc o zaniku prawdziwego patrjotyzmu w obecnej dobie, nie wyświetla bliżej, na czem polega jego związek czy wpływ na „panującą nagminnie psychastenję", a tak cały ten rozdział — zresztą bardzo piękny i łzą głębokiego uczucia zroszony — mimowolnie przywodzi na pamięć oną drogocenną perłę, której widok nie budzi należytego wrażenia, bo ją ujęto w niedostosowaną i obcą oprawę.

Do powyższych niedociągnięć rzeczowych dodajmy jeszcze pewną ekscentryczność w przedstawieniu zjawisk (obłęd ekshibicjonizmu — str. 25—31), wielką zawiłość w stylu, oraz dziwne, z duchem języka polskiego niezgodne wyrażenia (darmemi dobrościami! — str. 121), a zrozumiemy, czemu Autor, kończąc swe „gawędy", nie bez racji mógł postawić takie pytanie: „Jak szczerze dobra ma chęć będzie przyjęta? (str. 230).

A jaką otrzyma odpowiedź?

Obok licznych i poważnych braków książka p. Chorzemskiego zawiera w sobie niemało istotnych zalet, które jej winny zjednać — zwłaszcza wśród księży prefektów i wychowawców — szczere i życzliwe przyjęcie.

Od początku do końca uderza w niej głębokie przekonanie oraz bratnia troska o dobro i szczęście bliźnich. Jeśli nie ścisłym dowodem, to sarmackim rozmachem i uczuciem serdecznem każe ufać w niepożytą siłę ludzkiej natury, tępi pesymizm, wykazując na przykładach, iż każdy może się ustrzec albo wyleczyć z psychastenji, byleby tylko umiał i chciał zastosować wporę odpowiednie środki. W sposób przystępny omawia dużo współczesnych i aktualnych zagadnień, odsłania grożące niebezpieczeństwa, dodaje otuchy, a w sercu ludzkiem szuka dodatnich pierwiastków, których rozwój rozstrzyga o zdrowiu i doli człowieka. Nie przecenia atoli naturalnych uzdolnień, w jakie nas wyposażył Stwórca. Owszem, zaznacza wyraźnie, że skołatana czy schorzała dusza wówczas dopiero odnajdzie spokój i pełną radość życia, kiedy się uzależni bezwzględnie od Boga, a swe postępowanie dostroi do odwiecznych przykazań.

Autor, pisząc swą „książkę dla przetężonej umysłowo myślącej inteligencji", pragnął naświetlić promieniami nadziei one ciężkie opary przygnębienia i smutku, jakie zawisły nad dzisiejszą, niby rozbawioną, a w rzeczywistości bardzo znękaną i obolałą ludzkością. Szlachetny cel zasługuje na tem większe uznanie, że ku niemu zmierza swoistą, z potrzebami psychiki polskiej uzgodnioną metodą. Może tedy nie podchlebił sobie ponad miarę, twierdząc, że „w tej książce znajdzie natychmiastową pomoc i punkt oparcia do wzięcia się na serjo za bary z przygniatającem go cierpieniem każdy, o ile ją przeczyta z należytą uwagą i koniecznem zaufaniem" (str. 199).

Dużo cennego materjału i praktycznych wskazań mogą również w niej znaleźć ci, którym wypadło pracować nad wyszkoleniem najmłodszych pokoleń.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Nowy katechizm dla archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej. Poznań, skład główny: Księgarnia Spółki Wydawniczej 1929, str. 119.

Kto przez dłuższy czas uczył religji rzymsko-katolickiej na podstawie programów, obowiązujących w szkole powszechnej, ten

przyzna, że nie apriorystyczne rozważania, ale bezpośrednie doświadczenie przemawia usilnie za tem, byśmy w naszej żmudnej pracy większy niż dotąd położyli nacisk na wykład katechizmu. Przepiękne ustępy, zaczerpnięte z natchnionych ksiąg biblijnych, które nasz program szkolny uczynił ośrodkiem koncentracji w nauczaniu religijnem, przemawiają żywo do wyobraźni, budzą wzniosłe i szlachetne uczucia, oddziałują skutecznie na wolę dziecka, ale z natury rzeczy nie mogą stanowić logicznej kanwy dla systematycznego ujęcia całokształtu prawd katechizmowych.

Wszyscy odczuwali ten bezsporny brak w dotychczasowym programie, a już najwięcej chyba sama dziatwa, która niejednokrotnie nie umiała dać wystarczającej odpowiedzi na zasadnicze pytanie katechizmowe, chociaż ukończyła szkołę, gdzie nauka religji była postawiona na wysokim poziomie.

Wobe tego dobrze się stało, że nowe, niedawno ułożone, a przez Najp. Episkopat już zatwierdzone plany do nauki religji rzymsko-katolickiej przeznaczyły III i IV klasę szkoły powszechnej na przerobienie, a VII na syntezę katechizmu.

Rzecz oczywista, iż nowy plan o tyle można z korzyścią przeprowadzić w szkole, o ile młodzież dostanie do ręki odpowiedni podręcznik. Któż wie, czy nie ten dydaktyczny pewnik mieli na myśli ci, którzy wydali „Nowy Katechizm dla archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej“. Atoli bez względu na pobudkę, jaką się kierowali w swym zbożnym wysiłku, trzeba im złożyć należną pochwałę, bo nam dali istotnie dobrą, do potrzeb dzisiejszego szkolnictwa dostosowana, a zwięźle i jasno napisaną książkę, która stron dodatnich posiada bardzo wiele.

Wśród naszych podręczników szkolnych nie znam ani jednego, któryby w tej mierze, co „Nowy katechizm“ uwzględniał zasadę koncentracji. Według przyjętych założeń, grupuje około prawd katechizmowych pokrewne wiadomości z Biblji, liturgiki, historji Kościoła, a nawet z ascetyki. Zdaje się, że wyczerpał cały zakres zagadnień religijnych, jakie chrześcijanin-katolik znać powinien, o ile własne czyny pragnie ułożyć na modłę Chrystusowego Zakonu. Obok podstawowych tajemnic naszej wiary świętej pomieszcza całą moc wskazań, uwag i upomnień, a wszystko oświetla przystępnym poglądem, którego umiejętnie szuka w opowiadaniach biblijnych, w historycznych zdarzeniach albo w szarem, codziennem życiu.

Różnoraki materjał ujmuje w logiczne jednostki, w których uderza przedziwna zwartość i harmonja. Niemasz w nich sztuczności ani rozdźwięku. Poszczególne części przystają do siebie i tworzą zgraną, dla młodocianych umysłów nietrudną do zrozumienia całość.

„Nowy katechizm“, podając obfity i celowo ułożony materjał lekcyjny, nie narzuca zgóry metody. Zostawia pod tym względem zupełną dowolność tak, iż uczący może lekcje przeprowadzić na taki sposób, jaki w danych warunkach uzna za wskazany. W każdym razie znajdzie bardzo wiele danych, które mu ułatwią wszechstronne stosowanie toku analitycznego.

Niemniej podkreślić wypadnie znajomość psychiki dziecka, z jaką się liczy „Nowy katechizm“ w doborze i przedstawieniu podanych wiadomości. Pomija lub ledwo potrąca o zbyt trudne zagadnienia, które dla uświadomienia religijnego ludzi świeckich nie są istotne. W przytaczaniu ścisłych, filozoficznych określeń zachowuje wskazany umiar; unika długich, nużących podziałów i różnych wyliczeń. Bogatą treść układa sposobem logicznym, a tak przemawia do rozumu, nie przeciążając nadmiernie pamięci.

Mówiąc obszernie o niezaprzeczonych zaletach „Nowego Katechizmu“, nie chcę tem samem powiedzieć, że w nim widzę idealny podręcznik, wolny od wszelakich usterek i braków. Owszem ma ich cały szereg.

„W kruchcie... kapłan... znaczy dziecko krzyżmem św. i kładzie rękę na głowę jego; przez to przyjmuje je do grona uczniów Chrystusowych“ str. 77. Może istnieje taki „rytuał“ na świecie, który każe kapłanowi „znaczyć dziecko krzyżmem św.“ w kruchcie, skoro „Nowy katechizm“, wyjaśniając obrzędy Chrztu św., wyraźnie o tem wspomina, ale i to zaprzeczyć się nie da, iż w „rytuale rzymskim“ o czemś podobnem żadnej wzmianki niema.

Między „świętami kościelnemi“ znalazło się: „2 Święto Bożego Narodzenia; św. Szczepana“ oraz „2 Święto Wielkanocne“ str. 118. Zdaje się, iż tu zaszła pomyłka, boć Stolica Apostolska nie podniosła do godności „świąt kościelnych“ onych dni, jakie rząd polski — zgodnie z wiekową tradycją — zaliczył do „świąt uroczystych“.

„W czasie zakazanym wesel i hucznych zabaw nie sprawiać“ (str. 112). Czemu na miejsce dawnego: „odprawiać“ wprowadzono inne słowo: „sprawiać“? Przecież z jego znaczenia mógłby ktoś

nie bez słuszności wyprowadzić wniosek, że jedynie „sprawiający“ wesela i huczne zabawy w czasie zakazanym przekracza prawo kościelne, a zato nie grzeszą ci, którzy w nich żywy biorą udział.

Czasem w ścisłych określeniach widać pewne niedociągnięcia, pobieżność w przygotowaniu do spowiedzi i Komunji św., to znowu brak osobnego rozdziału o rzeczach ostatecznych.

Jeszcze bardziej razić muszą stylistyczne usterki. Takie wyrażenia czy zdania jak: „Kościół zapomocą Ducha Świętego nieomylnie (Pismo św.) wyjaśnia“ (str. 9) — „Którzy są pierwsi rodzice?“ (str. 17) — „Którzy są następcy apostołów?“ (str. 29) — „Czyściec będzie istniał tylko aż do sądu ostatecznego“ (str. 35) — „czcić Pana Boga ciałem“ (str. 45) — brzmią bardzo niemile dla ucha polskiego, a nadto zbyt wyraźnie wskazują na obce źródło swego pochodzenia.

Niestety z podobnych błędów językowych możnaby ułożyć dość długą litanję!

Chcąc być bezstronnym, wyliczyłem dodatnie strony „Nowego katechizmu“, ale i ujemnych „nie skryłem pod korzec“. Mimo najszczerszą wolę mogłem się pomylić albo coś przeoczyć. Cieszyłbym się tedy bardzo, gdyby ktoś bardziej powołany moje zapatrywania sprostował lub uzupełnił, bo sama rzecz godna głębszej uwagi i dokładnego omówienia.

„Nowy katechizm“ nie jest idealnym. Niemniej jednak skupia w sobie takie wartości dydaktyczno-pedagogiczne, że go uważnie przeczytać powinni wszyscy ci, którzy, mając na względzie dobro dziatwy szkolnej, marzą o rychłem ujednostajnieniu podręczników do nauki religji.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ks. dr. Wacław **Kosiński,** profesor katechetyki w seminarjum duchownem: **Metoda nauczania religji,** czyli **Katechetyka.** Sandomierz, 1929 — str. 142.

Zaraz na wstępie zaznaczyć muszę, że czytając „Katechetykę“ ks. dr. Wacława Kosińskiego, raz po raz natrafiałem na ciekawe, do rozwiązania niełatwe trudności. Przedewszystkiem żadną miarą zrozumieć nie mogłem wielkiej różnicy, jaka zachodzi w literackiej i naukowej wartości poszczególnych rozdziałów, a następnie tej dziwnej predylekcji, dzięki której Autor zbyt obszernie i drobiazgowo omawia pewne, zresztą niepierwszorzędne problemy katechetyczne, a ledwo potrąca lub zupełnie pomija inne, dużo waż-

niejsze zagadnienia. Czasem poucza i upomina z całym zapałem, nie bacząc, że już uprzednio na ten sam temat podobnych nie szczędził uwag. To znowu bez żadnych zastrzeżeń stawia twierdzenie, niekoniecznie zgodne z tem, co kilkanaście kartek wstecz pomieścił w splocie własnych zapatrywań.

Gdzież przyczyna tej widocznej niewspółmierności i mniejszych czy większych usterek? Przecież Autor dowiódł, że swój przedmiot zna dokładnie, a jasne ujęcie i przedstawienie najzawilszych pojęć nie sprawia mu większego kłopotu! A więc gdzie? Może to złudzenie tylko, ale któż wie, czy jej nie odkryję, gdy powiem, że „Metodyka nauczania religji“ zawdzięcza swój początek wykładom, jakie „profesor katechetyki w seminarjum duchownem“ wygłosił kiedyś w kółku starszych alumnów.

Na ten wypadek wytłumaczenie dostrzeżonych braków byłoby rzeczą łatwą i prostą. W różnych odstępach czasu i nie w tym samym nastroju psychicznym opracowane wykłady zazwyczaj nie stoją na tym samym poziomie naukowym, a nadto każdy z nich stanowi logiczną, w sobie zamkniętą całość. Żeby słuchacze mogli odnieść jak największą korzyść, nieraz wypadnie przytoczyć w skróceniu dowód, powtórzyć taki czy inny szczegół, o którym się źródłowo mówiło przy rozwinięciu innych tematów. O ile tedy „profesor katechetyki“ wykłady swoje chce ogłosić drukiem, winien je przejrzeć skrupulatnie, poprawić, przerobić, wycieniować, bo inaczej czytelnik wytknie mu niejedną usterkę.

Żałować trzeba, że się Autor „Metodyki nauczania religji“ nie zdobył na ten nieodzowny wysiłek! Czytał wiele, zna dokładnie najnowsze prądy w dydaktyczno-pedagogicznej literaturze, odczuwa żywo potrzeby i zainteresowania religijne duszy dziecięcej, pięknie a prosto wyraża swe myśli i poglądy, prawie że zawsze przekonuje o słuszności i celowości własnych zapatrywań, co razem wzięte daje w sumie duży i podatny materjał do napisania dobrej, a dziś tak potrzebnej „Katechetyki“. Owszem niektóre rozdziały („Historja biblijna“ — str. 13, „Nauczanie poglądowe“ — str. 49, „Błędy podczas prowadzenia lekcji“ — str. 125) przynoszą tak zdrowe i praktyczne wskazania, zawierają tyle mądrych spostrzeżeń i myśli, że je każdy przeczytać może z największym pożytkiem.

Atoli jedna czy druga cząstka, choćby najpoprawniejsza, jeszcze nie rozstrzyga o wartości całego dzieła! Książka ks. dr.

Wacława Kosińskiego obok dodatnich mieści w sobie wiele ujemnych stron. Niemasz w niej wytłumaczenia i określenia zasadniczych pojęć z zakresu dydaktyki, definicje są dość często wadliwe lub nieścisłe, czasem uderza przejaskrawienie i przesada, a nadewszystko brak jej metodycznego układu, boć szereg luźnych rozpraw, których nie skupia, nie przenika jeden, zgóry obmyślony plan, nie zasługuje na miano metodycznego podręcznika. Nietylko uczeń seminarjum nauczycielskiego lub kleryk, ale nawet prefekt musi dobrze wysilać pamięć i pilnie śledzić bieg myśli w danym rozdziale, bo inaczej się zgubi w całem mnóstwie drobnych a logicznie niezespolonych szczegółów.

Jeden ustęp rozpada się na parę rozdziałów, każdy rozdział znowu na poddziały, poddział na części, części na cząsteczki, a to wszystko poznaczone liczbami i literami! Czy nie za wiele dobrego? Jeżeli ktoś twierdził, że ten dopiero rzecz zrozumiał, kto ją podzielić umie, to niewątpliwie miał na myśli jedynie logiczny i celowy podział, a nie taki, który miasto zamierzonej przejrzystości wprowadza nieznośną gmatwaninę.

Przykro mi bardzo, że „Katechetyce" ks. dr. Wacława Kosińskiego musiałem zrobić dość sporo poważnych zarzutów, boć zawsze to milej pochwalić, niż zganić. Stąd jednak nie wynika, żebym w niej chciał widzieć zbyteczną lub bezwartościową książkę. Pewno, żebym jej nie polecił, gdyby alumn lub uczeń seminarjum nauczycielskiego zażądał ode mnie, abym mu wskazał najlepszy podręcznik katechetyki; niemniej jednak żywię to przekonanie, iż niemałą korzyść może oddać księżom prefektom, którzy wykładają „metodykę nauczania religji".

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Alice **Munet: Fondatrice des Petites Servantes du S. Coeur Missionnaires Catéchistes des Noirs en Afrique.** Vithe. Paris. 5 rue Garancière.

Panna Munet, zmarła 1922, zapoznała się podczas wojny światowej ze światem afrykańskim, a mając dom do dyspozycji, założyła zgromadzenie relig. dla Afryki. Pomagał jej przełożony generalny Instytutu Misyj afrykańskich w Lugdunie. Dom Misyjny Munet znajduje się w Mentonie. Nie podajemy adresu w tym celu, by nasze powołania rozpylać znów zagranicę, lecz dlatego, by zapoznając się z dziełami misyjnemi zagranicy, założyć podobne w Polsce. Znamieniem pracy apostolskiej Alicji Munet było zro-

zumienie idei adaptacji — nie niszczyć, lecz nadbudować, uszlachetniać. Z fotografji członków widać, że Matka Munet dobrała sobie jednostki inteligentne i takie, które już zamknęły rachunki osobiste i stały się ludźmi idei i czynu. Tylko z takimi pracownikami można urzeczywistnić zamiary Boże na ziemi. Książka pierwszorzędnej wartości ascetycznej i literackiej. *K. B.*

Ks. Feliks **Mieszkis** (Czerski): **Rewolucja.** Warszawa. Dom Książki Polskiej.

Myśli potężne, jak i w poprzednich dziełach, z których „Wojna" w tłumaczeniu niemieckiem doczekała się ożywionej krytyki zagranicą i pobudziła do żywszej na autora uwagi działaczy, niż w Polsce. Dał Pan Bóg talenty, bo modlimy się o nie, a gdy się zjawią, nie wiemy, co z niemi począć. Zdarza się, że i pracować i zarobkować gdzie niegdzie potrafimy, ale jeszcze nie umiemy obchodzić się z owocami tej pracy. To jest to samo...

Książka ks. M. rzuca hasła, wskazówki na kształcenie dalszej mądrości życiowej w narodzie. Rewolucja uczy nas doświadczeniem Rosji bolszewickiej, której właściwie nie znamy, chociaż z sobą graniczymy. Znają ją tylko nieco nasze kresy wschodnie i ci nieliczni, którzy tam byli. Gorzej, bo my nie wiemy właściwie nic o Rosjanach, u nas przebywających. Nie przychodzi nam na myśl apostolstwo religijne wśród tych ludzi... a nuże nato są na czas jakiś w Polsce.

Artykuły książki ks. Mieszkisa winny przejść na łamy naszej prasy — właśnie dlatego, że są takie gromowładne. Zabieramy się bowiem do dzieła wtenczas, gdy... dom się wali, lub gdy... sąsiad bardzo żwawo zaczyna się ruszać. Otóż ks. M. jest takim sąsiadem, co potrafi ogromnie niepokoić... śpiących. Niechże obudzi ich jak najwięcej. *K. B.*

Hugon S. J. **Une Carriere: Le Missionnaire.** Editions Spes. Paris. 17 rue Soufflot. 3 fr., str. 132.

Może my za mało propagujemy, budzimy powołania dla misyj. Ważniejszem jednak od tej akcji, to gorliwość i sumienność w doprowadzaniu powołania do szczęśliwego portu. Patrząc na dotychczasowe sposoby obchodzenia się z temi cudnemi darami Bożemi dla Polski, jakiemi są powołania duchowne, odnosi się wrażenie, że niestety nie doceniamy ich, lekceważymy je, bo jeszcze jest ich nadto. Czasy te mogą jednak minąć, jak minęły już dla Francji, Belgji i t. d., które zgłaszają się poto do Polski.

Dokąd zgłosimy się z Polski, gdy nasz zapał z naszej winy zamrze w młodzieży? Może przyjmiemy powołania nawracających się ludzi innych ras.

Broszura O. Hugona jest godna uwagi, bo jest napisane jakby umyślnie dla księży wychowawców. Poprzedza treść głęboko pomyślana, silnie przekonywująca przemowa mgr. de Guebriant.

Na treść składają się następujące rozdziały: L'homme La Carriere — Preparation Eloignee Preparation Immediate — Les Oenores — Siste des Congregations Missionnaires — Bibliographie.

Tłumacząc tę śliczną książeczkę, trzebaby dodać uzupełnienia o Polsce misyjnej. *K. B.*

Mgr. **Laveille: Marguerite Sinclair.** 1900—1925. Paris. Téqui. 82 rue Bonaparte 1929 — 177 str.

Historja ubogiej, świątobliwej robotnicy szkockiej. Szła przez życie, dobrze czyniąc. Była sumienną i gorliwą. Rozwijała i pielęgnowała w sobie pilnie życie wewnętrzne. Nie myślę, żeby to życie było mniej pięknem i czcigodnem, niż cuda łaski w historjach bardziej od niej znanych osób i już kanonizowanych. Nie każdy święty pisze o sobie. Nie każdy autobiograf wypowie słowa św. Teresy z Lisieux na łożu śmierci: Drukujcie mój życiorys jak najprędzej, z tego będzie pożytek... Zdaje mi się, że należy właśnie wygrzebywać, wysunąć na czoło w imię sprawiedliwości, cnoty, ukrytej w cieniu, bo o sobie już nic nie myślą i wobec bliźnich zanikły — nie czują swego istnienia, ponieważ zapełnił je Sobą całkowicie Pan Bóg.

Książka skromna, miła, mgr. L. nadaje się dla naszych szkół, dla towarzystw parafjalnych i nasuwa zarazem myśli, że... fiołeczki, jak panna Sinclair, rosną także obficie na polskiej ziemi i że czekają pióra naszych pisarzy i pisarek, i działaczy — dla zbierania o nich materjałów. W fabrykach, różnych przedsiębiorstwach handlowych, w ochronkach miejskich i wiejskich... Zerwijmy te polskie kwiaty i dajmy na stół polskiej literatury katolickiej, ku radości nas wszystkich, szczególnie tych, co się chwieją w codziennej cnocie życia.... *K. B.*

Catholic **Medical Guardian: Harrow on the Hill.** Middlesex. 3 St. Johns Street. England. I. 1929 i poprzednie.

Może odbiegamy z tą recenzją od tematów i celów pisma, ale tylko na oko. Poznajemy bowiem w C. M. G. obfitość życia

katolickiego, jakie kwitnie w innych krajach. Zdaje się, że już nas nie stać na katolickie związki zawodowe lekarzy, nauczycielstwa, pisarzy, studentów. Angielski Związek Katolickich Lekarzy daje w swym organie, jaki wymieniamy, materjały naukowe pierwszorzędne, nadto rozpatruje w duchu katolickim różne zagadnienia swego zawodu i tworzy propagandę dla katolicyzmu w kołach inteligencji swego kraju. Działem C. M. G., to sprawy misjo-medyczne: Anglja wysyła swych lekarzy katolickich na misje i agituje w tym kierunku wokoło. Redaktorem jest dr. O' Gorman, Irlandczyk (sądząc podług nazwiska — jak wiadomo, przystawka „O'" oznacza nazwiska irlandzkie, a „Mac" szkockie), były lekarz w Indjach angielskich. Pragnie znajomości dla idei Zw. Katol. Lekarzy w Polsce. *K. B.*

Goyan: Un Grand Homme. Merè Javonhey. Apôtre des Noires. Plon. Paris. 8 rue Garanciere. 12 fr. — 294 stron.

Niezwykła kobieta! Król Filip nazywał ją „Wielkim Człowiekiem". Kolonizatorka ziem pogańskich pod protektoratem Francji. Miała wiele do czynienia z władzami świeckiemi, które oceniały jej talenty i pracowitość. Z innej strony doznawała niespodziewanych przykrości. Prosta dziewczyna wiejska przeprowadza swe plany z ufnością w pomoc Bożą, bo od ludzi jej nie miała. Źle się wyrażam: swoje plany. Matka Javonhey czuła, że otrzymuje zlecenia od Opatrzności Bożej. Jest im wierną i bardzo dzielną w życiu codziennem. Dzieło Boże żyje właśnie dzielnością takich jednostek — bez nich tłumy jak zera bez liczby na przedzie (fraszka Kostrzewskiego). Ona tworzy — a nie tłumy! Czemu nie tworzyły przed nią?!... Profesor Goyan, znany historyk kościelny we Francji, ma dar narracji, rozumie swego bohatera, jego myśli wytyczne i posłannictwo Boże, w nim złożone. Nie wiem, czy potrafilibyśmy tak pisać o własnych pracownikach katolickich w Polsce. Lecz musimy doróść do tej rzeczowości: widzieć dusze — dzielność osobistą, a nie: klasę, płeć i t. p. „akcesorja". Dem Tüchtigen freie Bahn. *K. B.*

Anffray: Un Grand Educateur. Le Bienheureux Don Bosco (1815—1888). Edit. Vitte. Lyon. Pl. Bellecour 3. 1929. 560 stron — 20 fr.

Biografja zawiera indeks alfab. nazwisk i nazw, wymienionych w dziele. Między 21 rozdziałami zajęła nas szczególnie część: Przeciwności. Naogół hagjografja opuszcza te fakty, które jednak

pomagają w poznaniu postaci omawianej najwięcej. Ks. Bosco żył niedawno i natrafiał na przeszkody, jakie często napotykamy i na własnej drodze. Uderza nas, w wielu miejscach, jak identyczne są te trudności z naszemi!... Postać świętego staje się nam bliską i jakby łatwiejszą do naśladowania. Niechaj będzie nam wolno wybrać niektóre zdania, dosłowne, z pięknego dzieła ks. A., które tak silne i trafne rzucają światło na postać wielkiej Duszy — wielkiego Przewodnika dla Kościoła za naszych czasów! Historja krzyżów życiowych ks. B., rozsianych zresztą i w innych rozdziałach, mieści się szczególnie w dwu częściach na str. 361—405. Zapowiedzią ciężkiego życia dla Jana Bosco były słowa jego matki w dniu jego I Mszy św.: „Synu mój, zapamiętaj dobrze: Zacząć ze Mszą św., znaczy zacząć cierpieć". W młodości na każdym kroku napotyka na trudności, które go odwracają od właściwej drogi. Wyrzucają go wszędzie, przyjaciele powątpiewają o jego zdrowym rozumie, władze go szykanują, choroba oddala od duchownej rodziny. Utwierdzenie, rozszerzenie swego dzieła, powodzenie swych inicjatyw, zdaje się opłacać przyrostem kłopotów. Pierwsi współpracownicy opuszczają go jeden za drugim. Pieniędzy brak, zaufania dla jego przedsięwzięć brak.

Przez całe życie cierpienie było mu wierną i okrutną towarzyszką... najlepsi uczniowie nie byli w stanie dzielić ich z Błogosławionym. Czasem było tak wielkie, iż mogło zniechęcić najsilniejszych — gdyby nie pewność, że wybrani Pańscy współczerpią najściślej z Męką Pana.

Ile cierpiał skutkiem opuszczenia przez najlepszych ze swych duchownych synów, na których budował silne nadzieje! A jednak pełnił dobro tam, gdzie można je było pełnić, i środkami, jakie miał właśnie do dyspozycji. Z drzewa krzesał iskry!

Z bólem widział uczniów, zapowiadających się świetnie, przechodzących do obozu przeciwników.

Na dzieło padały obelgi, próbowano je zniszczyć w opinji publicznej. Dużo czasu zeszło mu na staraniach o pieniądze i na obronę przed złymi ludźmi. Zabrały mu resztkę zdrowia. Żal było na to patrzeć, ale żal taki nie wstępował do serca ks. Bosco. Widziano go w najcięższych chwilach weselszym niż zwykle. Co dawało mu tę siłę? Pogoda taka duszy nie była czemś nałożonem, lecz przekonaniem, że po bezowocności środków ludzkich dla wielkich spraw, przyjdzie nieodzownie pomoc Boża.

Gorsze krzyże niż od władz świeckich, mlał od swej najbliższej władzy diecezjalnej, która równocześnie oddziaływała w tym duchu na biskupów sąsiednich. Dziesięć lat utrapień, takiego ucisku! Odchodzili pod obuchem tych przeciwności najlepsi współpracownicy, mówiąc o ks. B.: „Zwiódł nas"... Na tę zdradę ks. B. zapłakał! W dobrej wierze przyczynił się ks. B. do nominacji pewnego prałata na arcybiskupa swej diecezji, sobie dotąd przychylnego. Kamaryla turyńska zepsuła tę przyjaźń i zamieniła w najstraszniejsze przeszkody i krzyże.

Trzeba było nielada mózgownicy, by zdzierżyć tej sprytnej strategji przeciwników. W życiu Błogosławionego chwile te były najpiękniejszą kartą jego świętości! Niósł ciężar krzyża z odwagą, pogodą, nie tracąc ani na chwiię wewnętrznego pokoju duszy, nie przerywając ni na chwilę swego apostolskiego dzieła.

Zasługą ks. Bosco było szczególne rozumienie potrzeb czasu. Był katolikiem o wielkich linjach. Wyprzedzał drugich, którzy się za to gniewali. Lecz apostoł był wierny raczej swym wewnętrznym natchnieniom i tworzył ustawicznie w świetle swej silnej wiary i większej jeszcze, wzniosłej miłości Bożej... I stworzył rzecz wiekopomną.

Książka ks. Auffray pociąga urokiem wielkiej, historycznej prawdy. Czyta się, jak powieść. *K. B.*

Ścieżki młodości wielkich mężów. Przekład dzieła dr. K. Holla „Die Jugend grosser Männer", uzupełniony opracowaniem 15 sylwetek wielkich Polaków. Tłumaczenia i opracowania dokonał F r a n c i s z e k K a b e. Nakładem autora. Sandomierz 1929. Główny skład: Zawodowa Szkoła Żeńska w Sandomierzu, ul. Mickiewicza 7.

Słynne dzieło Holla, przedstawiające orszak pięknych duchowo młodzieńców, porywających swym przykładem, — doczekał się i polskiego przekładu. Holl podaje krótkie sylwety 40 młodzieńców dzielnych, bohaterskich — czasem świętych (między innymi: Franciszek z Asyżu, Tomasz z Akwinu, Alfons Lignori, Haydn, Ampére, Görres, Lacordaire, Stolz, Montalembert, Windthorst, Ozanam, Garzia Morena, Pasteur, Adolf Doss). Tłumacz dodaje jeszcze 15 polskich życiorysów (między innymi: Skarga, Żółkiewski, Stanisław Kostka, Kościuszko, Matejko i Sienkiewicz).

Holl przeznacza swe dzieło na czytanie duchowne w niedziele. Młodzież chrześc. ma swoje wzory w św. patronach: Stanisławie Kostce, Alojzym, Janie Berchmansie. Autor podaje inne

jeszcze wzory ludzi wielkich nietylko w młodości, lecz i w wieku późniejszym.

Tłumaczenie przedstawia się bardzo korzystnie; tłumacz unika germanizmów; książkę czyta się gładko, jakby oryginał, sylwety polskie są naogół dobrze dobrane, lecz miejscami za długie (w porównaniu do sylwet Holla); czasami brak zwięzłości i porządku w układzie (my Polacy nie umiemy się streszczać). Naogół jednak przyznać muszę dużą wartość nietylko przekładowi, lecz i opracowaniu polskich wzorów.

W II wydaniu radzę poopuszczać mniej ważnych, choć zacnych Niemców, z polskich też niektórych opuścić, a wszystkich skrócić.

Książkę bardzo polecam dla młodzieży starszej.

Lwów. *Thl.*

Kwiaty i kłosy, utwory do deklamacji, zebrał ks. Miecz. Brodowski, wyd. czwarte zmienione. Poznań, św. Wojciech. Str. 366 w ósemce.

Jest to zbiór pereł literatury polskiej. Są to jednak przeważnie perły antyczne; koniecznie odświeżyć zbiór nowszą literaturą. Papier fatalny. *T.*

St. Szpotański: Odloty. Powieść historyczna. Poznań, św. Wojciech. Str. 351 w 8°.

Opowieść osnuta na tle partyzantki Zaliwskiego przeciw najeźdźcom rosyjskim. Autor opisuje powstanie i smutny jego koniec (przeważnie na szubienicach) z wielką plastyką i dużem wyczuciem psychiki ludzkiej.

Polecone dla starszej młodzieży. *T.*

Ks. Edmund Wolski: Zdrajca. Opowieść narodowa z czasów wielkiej wojny. Włocławek 1929. Skład główny w Księgarni Powszechnej. Stron 109 w 16°.

Główną opowieść poprzedza parę ustępów poetyckich w formie niewiązanej, przepojonych gorącą miłością ojczyzny. — Zdrajcą jest ciemny chłop polski Wawrzon; w czasie wojny z bolszewikami przechodzi on na stronę „swoich“, t. j. Moskali. Polacy zwyciężają i pojmawszy zdrajcę piętnują go na czole. — Miłą tę książeczkę polecam dla ludu i dla młodzieży do lat 14. — Szan. autor niechaj pióra nie wypuszcza z ręki; talentów takich niewiele jest między kapłanami. *Thl.*

Janusz Korczak: „Jak kochać dziecko. — Dziecko w rodzinie“. Wydanie drugie, Warszawa—Kraków, 1929. Nakład J. Mortkowicza. Stron 168.

Dobrze się stało, że wyczerpaną oddawna książkę Korczaka wydano w dniach ostatnich ponownie. Studjum Korczaka (pseudonim lekarza — pedjatry) wnosi bowiem tyle żywego, dalekiego od szablonu ujęcia kwestji dziecka i naszego doń stosunku, że każdy interesujący się wychowaniem przeczyta je z prawdziwem zainteresowaniem i dużym pożytkiem.

Podawać treści książki nie będę. Byłoby to zresztą wbrew woli autora, który nie chce pomnażać literatury o dziecku, ale pobudzić i zachęcić do studjowania dziecka, jako rzeczywistości. W swych 116 migawkach filmowych (niejako) daje nam wzór: jak te spostrzeżenia nasze, obejmujące studjum dziecka, ujmować konkretnie.

Pewnie, że nie wszystkie oceny autora podpiszemy bez zastrzeżeń. Nauczymy się jednak patrzeć na dziecko i kochać je — na pewno.

Kto weźmie do rąk nowe wydanie studjum Korczaka, niech koniecznie postara się przeczytać dwie dalsze części „Jak kochać dzieci“. Pierwsza z nich (druga) obejmuje spostrzeżenia z internatu i kolonij letnich (stron: 114), druga (trzecia w całości trylogji) zajmuje się domem sierót (stron: 68).

Autor jest ponoś żydem, jednak do religji odnosi się z należytym respektem.

Temat swój traktuje ogromnie poważnie i z przejęciem. Wystarczy jeden cytat: „Są zbiory mów politycznych, sądowych, kazań kościelnych. Dlaczego niema drukowanych mów wychowawców do dzieci? Bo zdaje się ogółowi, że tak łatwo przemówić do duszyczek dziecięcych. Niektóre mowy dla dzieci przygotowywałem po tygodniu i dłużej“ (patrz: Kolonje letnie).

Podobnie ujęte migawki z przeżyć religijnych dzieci ogromnie przydałyby się XX. prefektom. Może znajdzie się naśladowca szczęśliwy? *Ks. Henryk Weryński.*

Karol Dickens: Wytropiony i inne nowele. Tłumaczyła J. F. Winjeta okładkowa Zofji Stanisławskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Wytropiony nowela kryminalna. Niejaki Slinkton, szczwany łotr, truciciel, wpada w zastawione nań sieci i wytropiony, truje się. Rzecz niesmaczna.

Czarny welon. Piękny i wzruszajacy czyn matki, miłującej swego syna-zbrodniarza. — Psychologicznie głęboko ujęte.

Horacy Spalkins, wytworny kawaler i świetny causeur, lew salonowy, zyskujący względy i serce panny Teresy, córki bogatego dorobkiewicza, okazuje się zwykłym subjektem w podłym sklepiku Londynu. Znakomita i bardzo dowcipna satyra na blagierów i pnących się do arystokracji dorobkiewiczów. Tłumaczenie bardzo gładkie i poprawne. *Thl.*

Konrad Machczyński: Mozaika wilcza z przedmową Juljana Ejsmonda. Winjeta okładkowa i 4 ilustracje wewnętrzne prof. Stan. Sawiczewskiego. Wydanie drugie. Nakład Księgarni św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Opowiadania Machczyńskiego o życiu i obyczajach wilków, o sposobach zastawiania pułapek i polowaniu na wilki, wreszcie o przygodach z temi drapieżcami stanowią prawdziwą kopalnię wiedzy o wilkach. Książkę przeczyta z wielkiem zainteresowaniem przedewszystkiem każdy myśliwy, żyjący w tych okolicach, gdzie są jeszcze wilki. Zajmować go będą także te przydługie nieraz opisy „sposobów“ na wilki, które zwykłego czytelnika trochę nużą. Natomiast każdego zemocjonują odgłosy salw, wycie „baziorów“ i „wader“, zacięta walka o życie — którem rozbrzmiewa Mozaika wilcza. Książka przeznaczona dla dorosłych, nadaje się także dla młodzieży, zwłaszcza ziemiańskiej. *Thl.*

Marika Stjernstedt: Ullabella. Przekład autoryzowany Anny Szottowej. Nakład Księgarni św. Wojciecha Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin. Stron 282 w 8⁰.

Autorka, Szwedka rodem, jest wnuczką Henryka Rzewuskiego. Specjaliści od „wpływów“ literackich tym razem dziedzicznych, zapewne odnajdą tu coś z talentu jej dziada. Powieść Mariki Stjernstedt maluje życie małej i wdzięcznej Ullabelli od wczesnego dzieciństwa po stracie matki aż do pełnoletności i zamążpójścia. Opowieść jest jedną z tych ciepłych, promiennych książek, przepojonych optymizmem, które godzą człowieka z życiem i każą mu wierzyć, że są jeszcze na świecie dobrzy ludzie. Największą jednak zaletą tej książki jest zdumiewająca znajomość duszy ludzkiej, że tak powiem przenikliwość, z jaką autorka wczuwa się w psychikę swoich bchaterów. Skutkiem tego postaci ich wychodzą nadzwyczajnie wyraziście; widzi się ich i słyszy i rozumie doskonale. Taka naprzykład Malwina, stara służąca Winterrosów,

a zarazem wychowawczyni Ulląbelli, czy też ciocia Winterrosowa, próżna egoistka, udająca wielkie poświęcenie — to typy znakomicie wymalowane, jakby sportretowane. Jest to pierwsza powieść p. Stjernstedt tłumaczona na nasz język; wiele utworów jej wydanych w przekładzie francuskim i niemieckim zyskało dużą poczytność.

Książkę polecam zwłaszcza dla młodzieży żeńskiej.

Lwów. *Thl.*

Lhande S. J.: L'Evangile par-dessus les Toils. Radio-Sermons 1927 — Le Bon Pasteur: Radio-Carême 1928. — 2 tomy. — Editions Spes. Paris. 17 rue Soufflot. — Po 12 fr.

Znany publicysta paryski, WO. Lhande, jezuita, zstępuje do podziemnej stacji paryskiej radjowej i wielkim, głośnym znakiem krzyża św. na początku i na końcu konferencji wypowiada swe kazanie w formie causeru, unikając stereotypu kaznodziejskiego. Wielki, pogański Paryż, a z nim katolicka prowincja mimowoli również się żegnają i wchłaniaią w siebie słowa prawdy katolickiej. Były zakusy zniesienia tych kazań radjowych, na ten wypadek miał O. Lh. przenosić się samolotem do stacji londyńskiej. Trudno podać statystyki z takiego apostolstwa. Listy słuchaczy świadczą o wielkich pożytkach. Niemniej głosy w prasie, nawet niekatolickiej. Jak się ma rzecz u nas. Czy nie należy korzystać z radja dla kursów relig. — póki czas. „Ten czas" może minąć. Stacje mogą przyjść — z odmową. Inteligencja i lud pragną wiedzy religijnej. Nie słychać głosów sprawozdawczych o naszych konferencjach relig. w radjo w prasie. Wygląda to na to, że naumyślnie je przemilcza. U obcych właśnie je podkreślają. *K. B.*

Bessières S. J.: Le Désert fleurira. Un drame aux Marches du Désert. Roman. — Editions Spes. Paris, 17 rue Soufflot. — 10 fr. — 240 str.

Autorowi chodzi o nowoczesne zagadnienie misyjne, szczególnie Francji, dla jej kolonij w północnej Afryce, gdzie misjonarze katoliccy zauważyli, iż Francja dba raczej o interesy islamizmu niż swoje. Tu i owdzie rozsiane są myśli, spostrzeżenia, uwagi, krytyki dość silne, z zarzutami. Dlaczego interesy państwa nie mogą godzić się z ideą Kościoła? Rozłam taki, nawet na terenach misyjnych, daje się zauważyć w kolonjach francuskich. Niech nas P. Bóg strzeże od podobnych błędów, gdybyśmy kiedyś mieli mieć własne kolonje z pogańską ludnością.

Fabułą książki jest romans młodego kolonisty francuskiego z miejscową Arabką-Berberką. Ojciec Bessières snuje na tle tych linij cudne myśli poezji życiowej. Uczucie tych dwojga jest wzniosłe i prowadzi do ofiary — oboje zostają osobami duchownemi, misjonarzami. Może to nawet pewna egzaltacja, zgóry ułożone życzenie rodziny, zbyt silne. Może brak naturalności, a raczej wypowiedzenia pewnych idei, które ideałami pozostaną. W każdym razie rzecz szlachetna. Studjum kraju, ludzi, znakomite. I właśnie takie studjum zdoła nas zachęcić do odpowiedniej na dziś akcji misyjnej — t. j. jeśli chodzi o gimnazj. koła mis., dla których książka się nadaje, o zapoznanie się przez misjologję z misjami. Koła te nie powinny poprzestawać na roli grup reprezentacyjno-jałmużniczych; w ten sposób przekonania się nie tworzą — a o nie właśnie chodzi. Dajmy więc pracownikom misyjnym — misjologję! *K. B.*

Pelitot: M-lle de la Rochetière. Fondatrice de l'Institut Marie Thérèse. Sa Vie et son Oeuvre. Paris. Bonne Presse. 5 rue Bayard. 156 str.

Drobiazg serdeczny z historji Kościoła! Historja fundacji zakonnej Sióstr św. Teresy we Francji w czasie niepokojów politycznych (p. R. urodziła się r. 1776). Zastanawia nieraz obserwatora, ile to pięknych, wielkich dzieł Bożych wyrosło właśnie w czasach, po ludzku mówiąc, tym sprawom nie sprzyjających... Książka jest właściwie dziejami kierownictwa duszy. Na zachodzie Polski nie mamy w takim zakresie tej pomocy dla życia, jak Francuzi. Detale, podawane w dziełku, zastanawiają nas czasem. Francja przoduje w tym zakresie duszpasterstwa. Chwilami nasuwa się pytanie, czy podobna lektura nie może powiększyć egzaltacji w tym kierunku u żeńskiej młodzieży, ktora już i tak może za wiele spodziewa się i zajmuje sprawami tego rodzaju. Gdybyśmy, jak Francuzki, łączyły z naszym duchem mistycznym ich ducha praktycznego, toby pociąg do egzaltacji znalazł sposób regulowania się. Polecamy rzecz tę dla księży katechetów jako przyczynek do studjów psychologicznych jednego z zadań duszpasterstwa.

Poza tem oceniamy w zupełności wartość moralną i historyczną pięknego dziełka. Une ame ne se sanctifie jamais seule. Dobra książka pociąga ku wyżynom. Widzimy w niej rozbudowę w życiu poprzedniego okresu pracy nad sobą z pomocą kierownika. Rzeczy godne uwagi. *K. B.*

Paladin Series: Catholic Students Mission Crusade. Cincinnati. Ohio. Shattuc Avenue. U. S. A.

Przysłano nam do recenzji całą paczkę broszur dla pracy misyjnej wśród młodzieży kleryckiej, akademickiej i gimnazjalnej. Krucjata Misyjna Młodzieży amerykańskiej grupuje te wszystkie zespoły. Organem jej bardzo praktycznie przemyślany i pożyteczny The Shield — Tarcza. Członkowie Krucjaty zapisują się do Dzieła Rozkrz. Wiary. Protektorem Krucjaty jest ks. kard. v. Rossum, prefekt Propagandy Fide. Działalność CSMC jest zupełnie samodzielna i skierowana szczególnie ku misjologji; przytem najmniejszy krok tak pomyślany, iż zachęca do propagandy, pobudzając do działania. Inicjatorem Krucjaty jest WO. Hagspiel SVD Polak przez matkę, dzisiejszy prowincjał Tow. Słowa Boż. w St. Zj. Am. Półn.

Dyrekcja Krucjaty (Cincinnati) urządza doroczne zjazdy propagandystyczno-naukowe i w ciągu roku nieustanne kursa wyszkolenia misyjnego, po których ukończeniu wydaje dyplomy na przewodników.

Każda z broszur zawiera kilka wypracowań na oznaczony temat wraz z bezpośrednim kwestjonarjuszem, który zmusza do samodzielnego myślenia i przetrawienia materjału. Dodaje literaturę dla pogłębienia wiadomości. Pyszna metoda! Nie metoda górnolotnych haseł i ogólników, ale metoda najzupełniej pozytywnej pracy. Cały nasz ruch misyjny w Polsce, jaki wywołać zdołaliśmy, powstał i róść będzie przedewszystkiem — p r a c ą! i to wyraźnie pracą naukową. Takie jest bowiem dzisiejsze postawienie sprawy misyjnej wobec inteligencji.

Oto tytuły broszur w s t ę p n y c h Krucjaty:

1. An Introduction to Mission Studies.
2. Outline History of Christian Missions.

Dwie następne zajmą nas specjalnie:

1. The Reunion of the East (Połączenie Wschodu).
2. Rural America.

Widzimy dosadnie, iż ruch misyjny zagraniczny obejmuje coraz silniej w chwili obecnej nietylko sprawy pogan, ale i zagadnienia Bliskiego Wschodu, oraz potrzeby własnego kraju, do których Ameryka zalicza nawet swe „misje wewnętrzne“ dla rozproszonej i zaniedbanej w rzeczach religji ludności wiejskiej.

Przykład obcych, orjentujących się w Akcji Katolickiej Kościoła, niech nas zachęci, byśmy ogarniali i swoje zadania apostolskie i cenili je niemniej, niż to czynią obcy.

Obowiązki te bynajmniej nie przesłonią nam widnokręgu w stronę sąsiadów akatolików i dalej — ku pogańskiemu światu! Siły i energje są, trzeba je tylko rozbudzić i spotęgować. Starczy ich na wszystko! Chodzi tylko o — herosów pracy!

Z cyklu broszur specjalnych wymienię:

1. Africa. 2. India. 3. Alaska. 4. Korea. 5. China. 6. Philippines. Pisane przez specjalistów. Każda z nich — to perełka cenna! Wzbogaci niezmiernie naszą wiedzę ogólną i niechybnie poruszy w duszy — najlepsze struny. *K. B.*

Vie Abrégèe du noble Prélat Mgr. de **Marion, Comte de Bréssilac,** Evêque de Pruse. — **Guilcher: Un Ami des Noirs.** Augustin Planque. Lyon. 150 Cours Gambetta.

Druga książka jest niejako ciągiem dalszym pierwszej: obie opowiadają o fundacji Instytutu Mis. Afrykańsk. w Lugdunie. Ks. Bréssilac był założycielem Instytutu i zmarł prawie nagle na żółtą febrę, po krótkim pobycie w zachodn. Afryce, wraz z towarzyszami r. 1859. W Lugdunie został jedynie ks. Planque z kilku klerykami i zabrał się do roboty na nowo. Oba życiorysy ciekawe są pod wzgl. psychologicznym: przedstawiają trudności życiowe, jakie i nam się przytrafiają. Osobiście skorzystałam z nich dużo i przyjęłam obu świątobliwych, dzielnych ludzi do rzędu osób najbardziej czci godnych. Instytut M. Afr. dziś jest w rozkwicie. Wydaje miesięcznik: L'Echo des Missions Africaines de Lyon. *K. B.*

The Catholic Medical Guardian. I 1929. Harrow on the Hill. Middlesex. 3 St. Johns Street. Anglja. Redaktor: Dr. Gorman, b. lekarz w Indjach.

Zdawaćby się mogło, że kwartalnik Zw. Katol. Lekarzy Angielsk. nie wzbudzi ogólnego zainteresowania — a jednak ono jest! Pismo to bowiem ma nietylko wysoką wartość fachową, w której ocenę wchodzić nie możemy, ale zachwyca swym poziomem katolickiej etyki, którą propaguje, wskazując na potrzebę, także i nas, zawodowych związków lekarzy, pielęgniarzy, artystów, adwokatów, pisarzy, studentów i t. d. wyraźnie katolickich. Anglja ma już, jak i niejeden inny kraj, swój Zw. Kat. Lekarzy, kat. pielęgniarek i t. p. Pismo C. M. G., które jest org. Zw. Kat. Lek., omawia w oświetleniu katolickiem, bieżące kwestje światopoglądu, jak neo-maltuzjanizm — eugenikę (czy katolicki lekarz może być eugenistą?) — cuda w leczeniu, przyczem zaznacza o potrzebie biur konstatacyj-

nych na miejscach cudownych i t. d. Już dawniej, omawiając książkę o cudach w Lourdes, mieliśmy sposobność zauważenia, że Częstochowa nasza z Jasną Górą możeby potrzebowała takiegoż biura — złożonego z najpoważniejszych lekarzy katol. na miejscu i w Polsce...

Osobny dział C. M. G. zajmuje się sprawą ruchu misjo-medycznego, który i u nas zaczyna przybierać formy rzeczywistości — o co łatwo, bo mamy lekarzy bez dochodów. Ministerstwo kolonij w Brukseli prosi Polskę o lekarzy dla Kongo. Otrzymuje ich już z Węgier, Holandji i t. d.

Paula Wężyk: Droga do nieba. Kraków 1929. Drukiem pow. „Powściągliwość i Praca". — Cena 1·50 zł.

— **Opowiadania i powiastki.** 3 tomiki: Promyczek Boży. Bez opieki. Laleczka. — OO. Werbiści. Górna Grupa, p. Grudziądz. 1·80 zł. — 60 gr. — 60 gr. Razem 3 tomiki 2 zł.

Znana pisarka katolicka dla dzieci wzbogaciła naszą literaturę o kilka pięknych i pożytecznych utworów, które polecamy dla dziatwy do mniej więcej 10 lat.

Wydanie krakowskie jest opisem wierszowanym życia Pana Jezusa. Trzy powiastki mówią nam o dzieciach dzielnych, które umiały sobie radzić w biedzie. Czytałam te rzeczy z prawdziwą przyjemnością. Zdaje mi się, że wpływ takiej lektury nie może być obojętny i musi nieść pożytek. Czcigodna autorka podpatruje życie i każe dzieciom być uczciwemi, skromnemi w wymaganiach i pracowitemi.

Rzecz dzieje się w Poznaniu, w czasie przewrotu wojennego, kiedy to dużo dzieci potraciło rodziców, swych naturalnych opiekunów i znalazło się w wędrówce z kresów wschodnich Polski, bez dachu i sposobu do życia. Powiastki wymieniają jednak ludzi zacnych, którzy sierotki czasowo przyjęli i uczyli dzielności i wszystko kończy się dobrze. Rzeczy, jak powyższe, mają niezawodną wartość pedagogiczną, a czytają się przytem łatwo, bo p. W. ma miły dar opowiadania i kocha swój światek czytelników... *K. B.*

P. Lhande: Le Christ dans le Banliene. Enquète sur la vie religieuse dans les milieux ouvriers de la Banliene de Paris. Librairie Plon. Paris. 8 rue Garanciere. 15 fr. 105 wydanie.

Znany mówca i pisarz, Jezuita Lhande, zwiedził przedmieścia robotnicze Paryża i pisze o nich w Etudes, francuskim „Przeglądzie

Powszechnym". Artykuły tę ukazują się teraz w osobnej książce. O powodzeniu jej świadczy — 105 wydanie książki. W Polsce pisano o niej dużo [1]). Autor opowiada o swych spostrzeżeniach, osobno o każdem przedmieściu, z mapą w ręku, którą do książki dołącza — opowiada o heroizmie katolików, duchownych i świeckich, którzy pracują na przedmieściach w warunkach, jakie znają dobrze niejedni misjonarze na froncie misyjnym wśród pogan. Praca ta we Francji — w Paryżu zaczyna się czasem od otrzymania kamyka w twarz, który rani i kładziony jest potem jako fundament pod kościół między sprawcami winy... A rozwija się praca ta zawsze korzystnie; prawda, że siły ludzkie wyczerpują się w niej czasem zupełnie, niemniej jednak sprawa Boża rośnie, na dowód niejako, że praca nad duszami jest czemś pożytecznem i owocnem, mimo ofiar, a może właśnie dla tych ofiar. Zdaje się, że dzisiejszemu złu zaradzi już nie przeciętna, ale heroiczna cnota.

I pytam: Czy Warszawa, Lwów, Kraków, a choćby i Poznań, nie posiadają przedmieść i — działaczy? Zdaje się, że dusze ludzkie, choćby najbardziej zapuszczone — zawsze garną się do uśmiechu — dobroci... *K. B.*

Revue d'Histoire des Missions. Paris. Editions Spes. 17 rue Soufflot. — 40 fr.

Najpoważniejszy kwartalnik naukowy dla misyj we Francji, II nr. 1928 przyniósł 14-stronicowe sprawozdanie z prasy mis. w Polsce. Nr. marcowy 1929 daje ciekawy artykuł o rocznej działalności Muzeum Misyjnego Etnograficznego w Lateranie, dalej m. in. interesujące „documents" o dawnym klerze kolonjalnym francuskim, które to „dokumenty" dają dużo do myślenia dla misjoznawców i — obraz pracy mis. w Hiszpanji. Na str. 41 czytamy: „Upadek naszego cesarstwa kolonjalnego miał w następstwie zmniejszanie się pracy w ewangelizacji wśród naszego kleru". Ucierpiały bardzo Dzieła Mis. Papieskie. Na str. 53—54: „Kiedy Leon XIII polecał Dz. R. W. i panie z arystokracji Madrytu chciały je zorganizować, nie otrzymały pozwolenia. Audjencja hrabiny A. T. u Leona XIII w 1883 przyniosła w rezultacie upoważnienie do wznowienia Dzieła w Hiszpanji. Miało być pod kierownictwem Komitetu Pań. Jałmużny miano odsyłać do Rzymu celem rozdzielenia ich między misje hiszpańskie". Str. 56: „Trzeba

[1]) „Gość Niedzielny", Katowice, podaje treść książki w formie artykułów, z pewnością nie bez pożytku.

podkreślić, że od kilku lat istnieje w Madrycie Komitet Pań, kierujący Dz. św. Dziecięctwa". Zdaje się, że wyrażenie Ojca św. Piusa XI o „udziale w hierarchji kościelnej" w akcji katolickiej należy rozumieć jako uregulowaną współpracę duchowieństwa z inteligencją świecką czy vice versa, dla Kościoła. Hiszpanja, a pewnie i niejeden inny kraj, np. Francja, widać, uporządkowała stosunek współpracy. W Polsce także pionierują dla akcji misyjnej kobiety, jak orzekł ks. Ostrowski z Charbina w 1926 r. w Poznaniu. *K. B.*

Komunikat dodatkowy w sprawie Dzieła Znaczkowego dla Misyj. W uzupełnieniu „Luźnych informacyj dla początkujących filatelistów misyjnych" w „Mies. Katech." I—II 1929 pragniemy podać miłą nam wiadomość od p. Kossakiewicza (a nie Kozakiewicza), emer. starsz. sekretarza sądu w Czersku na Pomorzu, zamiłowanego filatelisty-amatora (od 27 lat), że otrzymuje liczne zgł. Dz. Zn. Znaczy to, że robi się ruch bardzo praktyczny i mogący u nas, jak i w in. krajach, przynieść niemały pożytek dla sprawy mis. w Polsce. Na prośbę p. K. z 3 IV 1929 pragnę dodać, że cena 20% nominaln. wartości znaczka za zn. używany tyczy się zn. z naddrukiem „Port Gdańsk". Oczywista, że drukarz się pomylił, pisząc 1 zł zam. 15 zł za 1 kg zn. nieprzebranych, jak to zresztą podano poprzednio w in. miejscach. Pan K. donosi, że chętnie pomoże gorliwym filatelistom misyjnym do zaprowadzenia Dz. Zn. W ostatnim czasie postanowiły założyć u siebie Dz. Zn. dwa klasztory, które mają zakłady dobroczynne na wsch. kresach Polski: Misjonarki św. Rodziny, Batowo p. Badzanów pow. mławski, woj. warsz. i Misjonarki NSJ. Wilno, Piłsudskiego. Mimo nadchodzących listów od interesentów mis. w spr. Dz. Zn. podpisana nie może narazie wysyłać informacyj, lecz prosi zwrócić się do p. K. lub do naszych domów zakonnych, z których każdy prawie posiada teraz Dz. Znaczkowe dla Misyj. *K. B.*

Pie XI et la médicine au service des missions. Abbé prof. dr. Ugo Bertini, sous secrétaire du Conseil Supérieur de la Propagation de la Foi à Roma. Librairie Bloud et Gay. Paris VI-e 3 rue Garancière 3.

Ks. prof. dr. Hugon Bertini, podsekretarz najwyższej Rady Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary w Rzymie, znany jako autor rozmaitych dzieł misjologicznych, z których niejedne ukazały się także w pol-

skiem tłumaczeniu, wyśmienity konferencjarjusz ze zjazdu misyjnego w Poznaniu, wydał nowe a bardzo interesujące dziełko: „Pius XI a medycyna na usługach misyj“.

Książeczka, słusznie dedykowana Francji misyjnej, skąd tak wiele dobrej zachęty przychodzi we wszystkich sprawach, a mianowicie w dziedzinie misyjnej, dzieli się na dwie części, zaopatrzone wstępem, w którym autor zaznacza iż najbliższym powodem do wydania tej książeczki był cykl wykładów, jaki w mies. styczniu tego roku urządzono w „Instytucie Katolickim“ w Paryżu. Następnie przedstawia autor, jak to Chrystus Pan przechodził przez tę ziemię dobrze czyniąc, zatem jak leczy chorych i niedomagających, jak i apostołom przykazał to sam czynić, aby przez dzieła miłosierdzia wskazać na wszystko ożywiającego ducha miłości Boga a tak prowadzić do Boga. Nie można sobie wystawić, żeby nasz Ojciec św., ten wielki Papież-Misjonarz, nie interesował się wysoce tą stroną zagadnienia misyjnego.

W pierwszej części omawia autor szczególnie działalność Piusa XI w zagadnieniu, jego zachęty, których nie szczędzi, gdzie też wspomina autor o Polsce, którą snadź pokochał.

Nieomal połowę książki, obejmującej 154 stron, poświęca autor przedstawieniu obecnego stanu rzeczy, gdzie się nam przesuwają przed oczyma następujące tematy: 1) choroby w krajach misyjnych i choroby misjonarzy; 2) konieczność lekarskich misyj katolickich w Afryce; 3 i 4) dział medyczny na wystawie watykańskiej; 5) misyjne kursy lekarskie na wszechnicy katolickiej w Lille; 6 i 7) misyjne dzieła lecznice w Lowanjum; 8 i 9) instytut katolicki dla misyjnego lecznictwa w Würzburgu; 10) statut stowarzyszenia misyjno-medycznego im. Anny Dengel w Stanach Zjednoczonych.

Oby niniejsze dziełko sprawiło, aby Polska i na tem polu działalność swą rozwinęła. *Ks. K. Bajerowicz.*

Roczniki Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce. Rok I 1928. Poznań, Lubrańskiego 1. Cena: 10 zł. — Stosunkowo mało słychać o wydawnictwie, które jednakże jest ważnym krokiem w naszym ruchu mis., zwłaszcza wśród inteligencji, dokąd stara się dotrzeć przedewszystkiem! Na treść Roczn. składają się rozdz: Słowa Arcypasterzy. Rozprawy misyjne treści ogólnej. Życiorysy wybitnych misjonarzy. Dział akademicki. Sprawozdanie z działalności poszczeg. AKM. Echa pozn. międzyn. akad. kongresu

Misyjn. Kazania z okazji nabożeństw misyjn. Zakończenie. — Podajemy to zestawienie dlatego, bo może przyda się dla propagandy książki, w naszych różnych kierunkach pracy misyjn, — Chciałabym w poszczeg. rozdz. podnieść niektóre punkty, które nas mogą zająć ogólnie. Listy księży Arcypasterzy świadczą o zrozumieniu i poparciu akcji misyjn. naszej świeckiej inteligencji ze strony najwyższej władzy duchownej. To jest punkt wyjścia całej sprawy. W swych rozprawach mis. dała nam młodzież całem sercem to, co ma najlepszego. Widać bardzo, jak serdecznie pragnie, po dotychczasowych ogólnikach, pogłębienia nauki misyjnej i jak wyczekuje regularnego kursu misjologji od zarania swego powstania, t. j. od 1925, kiedy to na gruncie poznańskim (co mogło było mieć miejsce równie dobrze także gdzie indziej!) zaczęło robotę pierwsze AKM — ż e ń s k i e, bo tak się złożyło — przy Sodalicji Marj. Akademiczek. Dopiero z nowym szkoln. rokiem 1926, jesienią, K o ł o zamieniło się na parę miesięcy w S e k c j ę M i s. Sod. Misj. Akademiczek, na prośby Zarządu Sod., która zrazu była zaproponowała sama w y r a ź n i e: K o ł o M i s y j n e. Gdy powstał odłam m ę s k i AKM 1927, dawniejszy zespół żeński przestał być sekcją i przyłączył się do nowej organizacji, jako oddział żeński. Fakt ten podkreślamy dla jednolitych danych historycznych AKM polskich wobec zagranicy. Na str. 175 czytamy bardzo słuszną, silną wzmiankę p. K., prezesa AKM, że: „Początków (AKM) szukać należy, nie, jak chce ks. prof. dr. Szmidlin, w skutkach niemieck. zjazdów mis. z czasów przed kongresem w Poznaniu, ale zupełnie gdzie indziej. Jak nas informowano (kto?), impuls... dała wiadomość, że na wystawie mis. (1925) w Rzymie były eksponaty (?) studentek polskich. Jak z tego wynika, powstanie akad. polsk, ruchu mis, jest... niezależne od wpływów niemieck.. i powiedziałbym nawet przypadkowe“. Oby „takie przypadki chodziły po ludziach“ jak najwięcej i tworzyły nam coraz bujniejszą akcję mis.! Zdaje się, że „przypadki“ te przyoblekły się w naszych warunkach w formy... niezwykle intensywnej p r a c y k o b i e c e j, datującej się podobno coś od 1914 r. wogóle, a w Poznaniu od 1917. P. Bóg pewnie zechce od nas, by i nadal takie błogosławione dla akcji „przypadki“, które zawdzięczamy wielkiej łasce Bożej, wcielały się w gorliwe dusze ludzkie i były dla sprawy i n i c j a t o r e m i r e a l i z a t o r e m, bez czego pewnie niepodobna, mimo największego zapału, pchnąć sprawy naprzód.

Ostatecznie P. Bóg nie ma, bo nie chce mieć, dla załatwiania Swych celów na ziemi, nic innego i nikogo innego, niż nas. Na str. 118 czytamy w bardzo miłym i pożytecznym dziale: Z polskiej statystyki misyjnej — słowa: „Czynimy pierwszy krok do polskiej statystyki misyjnej. Tuszymy, że następstwa (?) już będą łatwiejsze". Dałby P. Bóg, aby zapał mis. ogarnął to nasze najsilniejsze ostoje życia katolickiego, jakiemi winny być zakony, dalej, aby znaleźli się realizatorzy dla pomocy wyjazdów tylu, gdzie niegdzie już nawet gotowych (o których wiemy skądinąd!) powołań mis. w zakonach, na tereny misyjne. Cierpliwie czekają, aż im ktoś wskaże miejsce na misjach, gdzieby się przydały — i zarazem objaśni o sposobach dojścia do celu. Zagranicą mają te kroki już poza sobą: Poprostu znajomi sobie misjonarze na misjach przygotowali powołaniom z kraju, w porozumieniu ze swą najbliższą władzą, placówkę pracy i zaprosili do pomocy. Może i nasze klasztory mają takie znajomości na misjach — trzeba iść w tym kierunku naprzód! bo to ważna, święta rzecz i jesteśmy odpowiedzialni za łaskę powołania mis. nietylko wobec P. Boga i wobec siebie, ale i wobec mnóstwa dusz pogańskich, które na nasz przyjazd na pewno czekają! Co do „pierwocin" pracy w kierunku statystyki mis. pols., chciałabym nadmienić, że znam kogoś, kto zaczął tę robotę już w 1924 i otrzymał list z datą 29 IV 1927 od ks. bp. Gronarda, misjonarza z Atabaski, bawiącego naówczas w Polsce. Oto tekst, tyczący się, zdaje się wspomnianej statystyki — dawniejszej. Je reçois anjourd'hui seulement votre bonne lettre, le jour même où je quittais Prague. On me la renvoie de Krobia. Je regrette de n'avoir pas pu... porter à ce que vous me dites, la bénédiction du vieil Evêque (ks. bp. pisze się sam małą literą, jednakże: pozwalam sobie z całą czcią dla prawie 100-letniego Misjonarza zmienić ortografję słowa!) dans (votre) maison. Y'en anrais profité pour vous exprimer mon admiration pour l'oenore apostolique. Les deux listes de „l'Activité missionnaire polonaise" que vous me communiquez sont dignez d'être eitées en modèle au monde entier. Croyez moi que j'ai èté trés édifiè par tout ce que j'ai on et entendu dans votre beau pays catholique. Je le raconterai partout, our mon passage". I jeszcze jeden... drobiazg historyczny w tej materji. Na międzynar. konferencji misjologów w Würzburgu 1928, na której wskutek spóźnienia się polskiej delegacji AKM męskiej delegatka Zw. Mis.

Polek musiała zastąpić panów ze sprawozdaniem o stanie misjologji w Polsce, usłyszeliśmy słowa mgr. Kirscha, dyr. Papiesk. Instytutu Archeolog. w Rzymie:

„Między Słowianami wykazuje szczególnie Polska siły, które świadczą o tem, że tam będzie można zrobić dużo dla międzynarodowej akcji misyjnej naukowej. Otrzymałem przed laty zestawienie prac dla misyj z Polski, ujęte ze strony praktycznej, które mnie przekonało o tem, że na tych podstawach możnaby tam budować dalej". Co do samego zestawienia, podjętego na nowo i inaczej przez gorliwe AKM, zauważyć trzeba z żalem, że źródłowe czynniki informują chyba — rozmaicie! I tak, str. 119 piszą OO. dominik., że nie mają nikogo na misjach", a tymczasem w swym spisie mam adr. (od W. O. W. O. Pr. i in.) 1) Br. Nowak Tadeusz O. Pr. prow. Fokien, Chiny, 2) O. Wolsztyniak Emanuel O. Pr. Uberaba. Brazil. (adresy nie są wystarczające!) 3) O. Fic Atanasy, O. Pr. Betlehem. Palestyna. Nie wiem, czy ostatni jest Polakiem? Str. 122 „Misjonarze z Marianhill nie mają żadn. misjonarzy-Polaków poza krajem?!" Mam ustną relację od W. Br. Mielewskiego RMM z 15. V 1928 (do dziś liczba napewno większa!), że w misj. Mer. w Afryce jest 46 kapłanów i braci, Polaków, nie licząc misjonarek Polek! Kto przegląda pismo RMM „Vergissmeinnicht", znajduje w niem moc polskich nazwisk i — polskich twarzy! OO. pallotyni też mają kilku Polaków na misjach, lubo nie z polskiej prowincji, co nie przeszkadza dla statystyki. OO. Salwatorjanie nie mają członków swego zgr. na misjach? (str. 123) t. zn. nie mają ich wogóle, bez wzgl. na to, czy Polaków czy in. — Czytam w Handb. d. Kath. Miss. Arensa str. 58, że salwatorjanie (SDS) mają swych misjonarzy w Chinach i w St. Zj. między Indjanami. Czytając (str. 126) o 2.628 siostrach felicjankach, pośród wychodźców polsk., zapytuję, dla porównania i na podstawie wiadomości, że O, Vath Oy w sprawozd, w Würzburgu o niemieck. misjonarzach, zaliczył do nich księży itd. przebywające w St. Zj. i w Brazylji — wymieniając ogólną liczbę 4.000 misjonarzy niemieck. Czy my czasem ze swą skromną statystyką, jaką zdołałam dotąd zebrać na przeszło 500 polskich misjonarek i misjonarzy, nie czynimy sobie uszczerbku, mając takie wspaniałe liczby w obu kierunkach? Dział w Roczn.: „Życiorysy wybitnych misjonarzy" nasuwa mi pytanie, czy niema w naszej literaturze czy historji mis. biografij wybitnych misjonarek-Polek, czy nie-

Polek? Zdaje mi się, że za mało przyglądamy się równoległemu, niemniej znamienitemu działaniu kobiet katolickich na misjach. (M. Javonhey, nazwana przez króla Filipa: Un grand homme, dalej M. de Vialar i nasz kobiecy „O. Beyzym“ — szlachetna pionierka idei mis. wśród naszej inteligencji: M. Chrząszczewska, na wyspie św. Trójcy, gdzie kończy się zacnej Pani polskiej prawie 30 rok pracy wśród trędowatych z całego świata. W Japonji przełożoną trędowaciarni w Biwasaki jest Polka M. Zaborowska. W Afryce niezwykle cenną siłą dla lekarki M. Stinnesbeck OSB. dokt. med. jest Polka, również benedyktynka. Ustna relacja W. O. Sheichera OSB., pref. ap. w Lindi. Tanganyika 1928). Maluję młodzieży naszej horyzonty o dalekich perspektywach. Niech nam rośnie i szlachetnieje od wielkich myśli w pracach drugich!

Z odpowiedzi zakonów widać, że kontemplacyjne przyłączają się do Dzieła: Kontemplacja i Apostolstwo Mis. dla zakonów kontempl., do którego w Polsce, przy samem zakładaniu, dołączono także zakony męskie, i to, jak widać z zestawienia — nie bez skutku, podczas, gdy Lophem robi próby tylko z zakon. kont. żeńsk. U nas ponadto zgłaszają się samorzutnie do Dz. KAM. także zakony niekontemplacyjne i nawet zakony świeckie (III zak.). Podziwiać trzeba bujność idei, miłości misyj w Polsce naszej!

W dziale sprawozd. krajowych chciałabym podkreślić pewien dla historji zjazdu mis. 1927 i dla naszej pracy mis. ciekawy punkt akcji takiej u drugich. Gdy 1926 była mowa o tem, by na zj. 1927 przedstawić całokształt polsk. działalności mis. podczas zj. mis. 1927 w Poznaniu, „usłuchaliśmy“ (!) sprzeciwu zagranicy, nie dopuszczając do programu działu o unji, która jest dla nas tem samem, czem dla Niemców Diaspora-Innen-Mission, a dla Ameryki: Home-Mission. Oba te kraje, jak zresztą i wszystkie inne o wyznaniowości mieszanej, stawiają pracę dla swych inowierców w całokształcie prac misyjn. swego kraju. Home-Mission popierane jest przez Catholic - Student - Mission - Crusade w Cincinnati (USA), a Diaspora-Mission wymieniane na pierwszem miejscu np. w organie Dzieła św. Dziecięctwa: Diaspora u. Heiden-Mission Aachen Michaelsberg, str. 38. Nie mówiliśmy w 1927 o swej pracy misyjnej tak bujnej, chociaż obcy nato przyjechali do Polski, by o niej posłyszeć. Zato obcy powiedzieli nam o swojej czynności dla unji, daleko zresztą mniej-

szej od naszej. Oto dowód na str. 228—229: „Na mocy postanowienia konferencji biskupów został wydany w styczniu 1927 list pasterski poświęcony sprawom pasterskim (ma być pewnie: misyjnym). Zarządzono, by dla ułatwienia składania ofiar na cele misyjne, umieścić w każdym kościele skarbonki na alumnaty misyjne. Pasterski list omówił również całokształt dzieła misyjnego u nas. Od lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, bardzo wydajnie pracuje u nas Apostolat śś. Cyryla i Metodego, który troszczy się nietylko o podniesienie ducha religijnego w narodzie, ale opiekuje się również naszymi emigrantami w Rumunji, na Wołyniu (!), we Francji, w Niemczech, Holandji i Ameryce, wysyłając coroczuie do nich misjonarzy, zwłaszcza w okresie świątecznym. Naczelnem jednak zadaniem Apostolatu św. Cyryla i Metodego jest troska o dzieło misyjne kościołów (ma być pewnie: Kościołów) tak bardzo oczekiwane, popierane przez Stolicę św. Przed rokiem odbył się dzięki inicjatywie Apostolatu piąty już kongres na Wyszehradzie (Morawy), który został otwarty specjalnym listem apostolskim Ojca św. Apostolat pomaga w utrzymaniu założonego przez OO. Jezuitów kolegjum misyjnego (papieskiego), które ma przygotować misjonarzy dla schizmatyckiego Wschodu (referent ks. Jemelka, Czechosłowacja, nie podaje adr. kolegjum!). Na życzenie Ojca św. w celu poparcia kongregacyj Wschodnich, został założony u nas związek „Apostolatus Unitatis“, który ma specjalną podjąć misję na bliższym Wschodzie na wzór „Unio Cleri pro omnibus“ (pewnie ma być: pro missionibus) dla misyj pogańskich. Zarówno „Apostolat CM.“ jak „Apost. Unit.“ rozszerzyły swe wpływy między Czechami, Słowakami, Rusinami, Chorwatami i t. d. Ta uwaga nie należy już do tematu, ale czynię ją poto (!), aby czytelnicy zapoznali się z całokształtem naszego udziału w ruchu misyjnym“.

Widzę w tem sprawozd. dużo wskazówek dla nas. Czecho-Słowacja prowadzi swoją akcję mis. „na życzenie“, popierana przez Stolicę św., otwiera kongres „specjalnym listem apostolskim Ojca św.“. Trzeba więc w Rzymie ...trochę o sobie opowiadać... Ponadto „rozszerzać swe wpływy“ między krajami ościennemi i dalej... Kto wie, czy „wpływy“ czeskie nie dosięgły też Polski, chociaż tego u n a s nie dopowiedziano... Z pewnością jest największy czas po temu, aby S ł o w i a n i e poznali w z a j e m n i e swoją akcję katolicką, do której i działalność misyjna należy. Aby

dokonać różnych rzeczy, w niniejszych notatkach poruszonych, trzeba nam centralnego biura misyjnego w Polsce, doprowadzającego do wykończenia wszystkie bieżące, a tak różnorodne sprawy misyjne. Biuro jednego z 3 Dzieł Mis. Pap. tego zakresu pracy sobie nałożyć nie może.

Lecz wróćmy do naszej ochoczej, ofiarnej młodzieży w AKM. Chciałabym ci, pierwszy Roczniku Zw. AKM, utorować drogę do wszystkich bibljotek katolickich i publicznych, do wszystkich sekretarjatów diecezjalnych. Chciałabym powiedzieć starszemu społeczeństwu, że takie zacne, serdeczne wysiłki młodych popierać trzeba koniecznie, a nadewszystko znać i uznawać — i do dalszych kroków radośnie zachęcać, aby przyszłość dała nam lepszych ludzi, niż my sami jesteśmy! Nie ustawajcie, młodzi, w swej pracy szerzenia idei mis., aż nie pozyskacie dla niej nas wszystkich, którzy narazie jesteśmy może jeszcze biernymi widzami. Patrząc na was, chcemy się dowiedzieć, jak to ma być inaczej! Szczęść wam, Panie Boże, młodzi!

Poznań. *Kaźmira Berkanówna.*

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: „Roczniki Katolickie" na rok Pański 1929. Rok VII. Nakładem autora. Poznań 1929. Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Łomży. Skład główny u autora w Poznaniu przy kościele Pana Jezusa. Stron 558 w 8^0.

Treść: Ameryka łacińska. Ameryka Północna. Anglja. Austrja. Czechosłowacja. Francja. Holandja. Izrael a Kościół. Jugosławja. Australja. Liga Narodów a katolicy. Litwa. Masonerja i rotaryzm. Z misyj katolickich. Niemcy. Polska. (Rzut oka na pierwsze dziesięciolecie. We władztwie pastorału płockiego. Polska, Holandja i jej Pasterz. W rozgwarze uroczystości zjazdowych. Na wyżynach hierarchicznych. Pod urokiem wschodniego obrządku. Mezaljans hodurowców z marjawitami). Rosja. Watykan. Włochy.

„Roczniki" ks. Cieszyńskiego mają już swą ustaloną markę. Kto raz się w nie zagłębił, będzie ich co roku oczekiwał i z zadowoleniem witał. Tegoroczny tom jest cokolwiek szczuplejszy, poręczniejszy (z braku funduszów wydawniczych), mimo to ogarnia całokształt życia katolickiego i na wysokim stoi poziomie. Autor uwzględnia obszerniej niż dotąd ruch literacki w niektórych krajach: w Brazylji, Francji, Niemczech, a osobliwie w Polsce. — Język autora jest językiem ekspresjonalistów, pełen polotu i siły.

Lwów. *Thl.*

Ks. dr. Paweł Kirstein: „Argue, Obsecra, Increpa“ czyli Słowo Boże na ambonie. Tom I: Kazania niedzielne. Nakładem kancelarji parafjalnej Najśw. P. Marji — Toruń. Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Łomży. Cena 9 zł. (opr. w płótno ang. 11 zł.). Stron 376 w wielkiej 8°.

Ocena wartości kazań zależy od kryterjum, które czytelnik stosuje do nich. Ideałem są bezwarunkowo kazania, odpowiadające wszelkim wymogom homiletyki, kazania wzorowe, w których można podziwiać doskonałe zastosowanie reguł retoryki, przepiękny styl, przebogatą a jasną treść, zadowalającą rozum i serce, na których możnaby uczyć zasad homiletyki. Takich mistrzów słowa i treści mamy bardzo niewielu.

Ks. dr. Kirstein w przedmowie do swych kazań powiada, że „nie rości sobie pretensji do doskonałości, zwłaszcza co do formy“. Za cel sobie wytknął podać konfratrom odpowiedni materjał, logicznie uporządkowany, przemyślany i zastosowany do czasów dzisiejszych. Ten cel autor w zupełności osiągnął. Poszczególne kazania podają materjał naprawdę głęboki, skrupulatnie i umiejętnie zestawiony, bardzo często nowy, cytaty są pięknie dobrane i liczne, przykłady trafne. Z przyjemnością stwierdzam, że niema zupełnie „oklepanych“ frazesów. Dlatego kaznodzieja, zajęty pracą duszpasterską, znajdzie w każdem kazaniu odpowiednią treść do swego przemówienia niedzielnego. Zarzut, który możnaby zrobić kazaniom jako takim, że są zbyt treściwe i za długie, staje się dla księdza, korzystającego z nich, cechą dodatnią, gdyż każdy może z bogatego materjału wybrać to, co uważa za trafne na swoje warunki.

Opracowanie poszczególnych tematów uwzględnia czasy dzisiejsze, ich braki i potrzeby i podaje skuteczne lekarstwo. Po mistrzowsku wprost umiał autor prawie w każdem kazaniu pogodzić dwie potrzeby dzisiejszych czasów, obronę i ugruntowanie wiary z jednej strony, a pielęgnowanie i wzmocnienie życia nadprzyrodzonego z drugiej strony. Kazania „Silny charakter“, „Ktoś ty jest“, „O czytaniu duchowem“, „Pamięć na obecność Boga“, „O dobrej intencji“, „Spowiedź św. nadzwyczaj skutecznym środkiem uświęcenia ludzi“ i t. d. napisane w myśl postulatów najnowszych, że trzeba wiernym podawać środki najskuteczniejsze pogłębiania życia religijnego, że trzeba instaurare omnia in Christo. Przytem przebrzmiewa wszędzie nuta apologetyczna, owa piękna,

dziś zalecana, zyskająca sobie wrogów. Autor przedstawia negatywnie i pozytywnie jasność prawd katolickich, wartość zasad chrześcijańskich, ich znaczenie dla szczęścia, godności człowieka i t. d.

Kazania ks. dr. Kirsteina przynoszą więc wielką pomoc przy sprawowaniu urzędu kaznodziejskiego, dlatego można je tylko polecić, chociaż niejeden tu i ówdzie widziałby może chętnie więcej górnolotnego sposobu wyrażania się.

Grudziądz. *Ks. J. Rozkwitalski.*

Komunikaty.

W niedzielę, dnia 20 października z woli Ojca św. Piusa XI dzień modlitwy i propagandy za misje.

Światło wiary otrzymały rozmaite narody już oddawna. Jest to wielkie szczęście, którego wiele innych narodów i szczepów są dotąd pozbawione; a bez tego światla nie znają oni drogi, która wiedzie do życia nadprzyrodzonego, do życia wiekuistego. Z wszystkich nieszczęść nie jest największem, gdy się jest pozbawionym chleba lub zdrowia, lecz gdy się nie posiada światła wiary. Najprzedniejszy zatem a zarazem najbardziej naglący uczynek miłosierdzia jest, gdy się niesie światło wiary tym, którzy go nie posiadają, a to tem bardziej, że Pan Bóg liczy na pomoc wiernych w niesieniu nauki wiary niewiernym, jak również spodziewa się od bogatych, że przyjdą ubogim z pomocą. „Brat twój był głodny“ — tak rzecze Chrystus do bogatego — „dlaczego nie nakarmiłeś go?“ „Brat twój był niewierzącym, poganinem“ — tak powie do każdego chrześcijanina — „dlaczego nie nauczyłeś go?“

Zatem istotną twoją jest powinnością, żebyś rozkrzewiał wiarę św., a życie nasze chrześcijańskie nie będzie zupełnem, jeżeli zaniedbamy spełnienie tego obowiązku.

A l e j a k ż e m a m r o z k r z e w i a ć w i a r ę ś w.? Przecież jestem w domu, mam rodzinę i z nią połączone obowiązki, jakże więc mam nauczać niewiernych? Mamy wiele innych stowarzyszeń katolickich, inne zapotrzebowania w własnej parafji, więc jakże mam myśleć o Indjanach, Chińczykach i t. d.? Przecież nie mogę dostarczać misjonarzom wielkich środków!

Słusznie, abyś pozostał tam, gdzie Opatrzność cię postawiła, słuszna też rzecz, abyś pamiętał o dziełach parafjalnych i kra-

jowych i je wspierał. Ale zapewne zrozumiałeś, jak palącemi i doniosłemi są potrzeby tych licznych dusz pogańskich, a przecież nieśmiertelnych. Chcesżże się pozbyć tak łatwego szczęścia, aby się stać apostołem?

Dlaczego wyobrażasz sobie, że to sprawa trudna, podczas gdy ona jest bardzo łatwą. Czy znasz Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary od stu przeszło lat przez Papieży gorąco polecane, a szczególnie przez Jego Świątobliwość Ojca św. Piusa XI podnoszone, ażeby je w wszystkich parafjach całego świata zaprowadzono, aby wszyscy wierni doń się zapisywali? Dzieło to niewiele od swych członków wymaga, bo tylko codziennego odmówienia 1 Ojcze nasz, i Zdrowaś Marjo z dodaniem westchnienia: św. Franciszku Ksawery, módl się za nami, oraz tygodniowej składki 5 groszy, — 2,60 zł. rocznie. Ubogim pozwolił Ojciec św. i mniejszą roczną składkę wpłacać, zatem nawet ubodzy mogą się na taką zdobyć ofiarę. Maleńki ten podatek nie przyniesie uszczerbku żadnemu stowarzyszeniu, a te grosze i grosiki zebrane w cichości, tak że prawica nie będzie wiedziała, co czyni lewica, wypełnią szkatułę, skąd jedynie czerpią misje na zaspokojenie swych palących potrzeb.

Komu masz wręczać twe ofiary? Jaką jest organizacja P. D. R. W.?

W każdej parafji dyrektorem jest proboszcz, lub jego zastępca, od nich otrzymasz odpowiednie karteczki do zapisywania ofiar, a gdy utworzy się dziesiątka, jeden z jej członków, zapisujący ofiary na karteczce, oddawać je będzie proboszczowi; wówczas istnieć będzie w parafji podstawa P. D. R. W. Im więcej takich dziesiątek, tem silniejsza podstawa dzieła. Dyrektor parafjalny, czyli ksiądz proboszcz wysyła składki do dyrektora diecezjalnego, ten zaś do prezesa krajowego, który je przesyła do Rzymu, skąd już wprost i zaraz idą na misje.

Jakie odniesiesz z tego korzyści?

1. Zyskasz liczne odpusty za życia i przy śmierci.

2. Co tydzień blisko 20.000 Mszy św. odprawia się za członków P. D. R. W.

3. Codzień odprawia się na grobie św. Piotra w Rzymie Msza św. za zmarłych członków P. D. R. W.

4. Otrzymujesz za darmo dwumiesięcznik „Roczniki Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary“.

5. Masz zaszczyt być członkiem P. D. R. W.

6. Pomyśl, co za szczęście, gdy w niebie spotkasz które z tych dusz błogosławionych, którym przyczyniłeś się do osiągnięcia nieba.

A jakie skutki twego apostolstwa?

Na całym świecie liczymy 800 miljonów pogan i 200 miljonów mahometan czyli cały miljard nie znających błogich skutków zasług Chrystusa Pana, który nas z niewoli szatana wyrwał. Nad temi miljonami pogan pracuje blisko 20.000 misjonarzy; oni coraz to wyrwą biedną duszę pogańską z mocy szatańskiej i oddają ją pod błogie panowanie miłości Chrystusa Pana. W tej właśnie pracy masz misjonarzom pomagać przez modlitwę, ale także i przez ofiarę. Oto skutki twego apostolstwa.

„Błogosławieństwo apostolskie niechaj zstąpi na tych, którzy wspomagają misjonarzy walczących o dusze nieśmiertelne. Niech zstąpi na tych wszystkich, którzy wielkodusznie wspomagają święte dzieło Rozkrzewiania Wiary“ (Słowa Ojca św. Piusa XI).

Komunikat.

W związku z odezwą w sprawie urządzenia dnia 20 października uroczystości „Dnia Nauczycielstwa“ zwracam uprzejmie P. T. Kolegom uwagę, że w czerwcowym zeszycie „Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“ umieściłem kazanie okolicznościowe, omawiające pracę nauczyciela i nagrodę za nią, które może posłużyć jako kazanie na dzień wspomniany (lub: dać materjał do przemówienia na akademji ewentualnie wieczorku).

Adres „Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“: Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22. *Ks. Henryk Weryński.*

Varia.

Podstępna walka z katechizmem katolickim.

Niedawno temu ukazał się „Nowy katechizm dla Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej“ z aprobatą J. Em. Ks. Kardynała Hlonda. Katechizm ten drukuje się w drukarni księży Salezjanów w Warszawie. Nowy katechizm, łączący krótkość i prostotę z współczesnością treści i metody, zyskał sobie w krótkim czasie uznanie w różnych stronach Polski, a także uznanie ministerjalne. I otóż cóż się dzieje? Podczas

druku drugiego nakładu jakaś zbrodnicza ręka wyjmuje potajemnie z pytania 109 większego katechizmu jeden rządek druku i kładzie w to miejsce inny, specjalnie zestawiony, jak to dotychczasowe śledztwo, stwierdziło, z widocznym zamiarem zohydzenia wiary. Pytanie 109 brzmiało poprawnie:

Co cierpią potępieni w piekle?

Odpowiedź: Potępieni w piekle 1. są na wieki odrzuceni od Boga, 2. cierpią straszne męki przez ogień wieczny, przez wyrzuty sumienia i towarzystwo szatanów!

Otóż podczas druku usunięto wiersz pod nr. 2., a w to miejsce wsunięto słowa: „przez papieża samego“ — jakoby papież był tym, który potępia ludzi i skazuje na piekło.

Błąd niebawem spostrzeżono i usunięto, pytamy jednakże: na czem oszustowi zależało? Czy na tem, aby użyć katechizmu katolickiego do walki z papieżem? Czy też na tem, aby nową drukarnię salezjańską narazić na ogromne straty i podciąć jej byt? Wykaże to śledztwo, które się toczy, a którego wyniku czekamy ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Atak nie udał się, lecz uczucie wzdryga się na tak ohydne metody walki.

Kolonja sodalicyjna w Bronkach

w roku 1929.

(Sprawozdanie moderatora sodalicyj szkół śr. archidiecezji lwowskiej).

Czwarty już rok zrzędu urządza się dla uczniów-sodalisów lwowskich kolonję wypoczynkową wśród olbrzymich borów sosnowych na wschód od Niemirowa. Kolonja posiada obszar własny: 28 morgów lasu przeważnie sosnowego i bukowego, kaplicę, dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze, stawek, boiska sportowe etc. W dniu 19 czerwca b. r. spisano u notarjusza W. Mayera we Lwowie kontrakt darowizny między dotychczasowym właścicielem Bronek a Towarzystwem Przyjaciół Sodalicji szkół śred. arch. lwowskiej, które zobowiązało się do urządzania w Bronkach co roku kolonji wypoczynkowej dla sodalisów lwowskich. Już w następnym miesiącu (w lipcu) wybudowało Towarzystwo kosztem 7000 zł. dom gospodarczy (wielka kuchnia, spiżarnia, łazienka, pokój dla personelu, obszerna weranda) i zaprowadziło w nim instalacje wodociągowe.

Pobyt na kolonji trwał od 21 czerwca do 2 września 1929 r. w dwóch sezonach; na pierwszym przebywało 4 uczniów, zaś na

drugim sezonie od 27 lipca do 2 września pod osobistem kierownictwem moderatora archidiec. przebywało 23 uczniów w wieku przeciętnie lat 15 (z II, IV, VI i X Gimnazjum we Lwowie).

1. T r y b ż y c i a.

Koloniści wstawali o $^1/_2$6-ej rano; po obmyciu się i zrobieniu porządku w sypialniach udawali się do kaplicy na modlitwę poranną połączoną z czytaniem duchownem — zaś w święta i niedziele, a czasem w dnie powszednie na Mszę św., w czasie której recytowano wspólnie niektóre części Mszy św. na podstawie polskich mszalików. Do spowiedzi i Komunji św. przystąpili koloniści dnia 15 sierpnia. Śniadanie pierwsze (w dowolnej ilości: kakao i bułka domowa) spożywano na werandzie o godz. $^1/_2$7-ej, poczem oddawali się koloniści tym zajęciom, które sobie sami wybrali: jedni piłowali drzewo, inni rąbali je w mniejsze kawałki, niektórzy pracowali z zamiłowaniem w warsztacie stolarskim pod kierunkiem stolarza; miłośnicy zaś przyrody szli do ogrodu, pielęgnując kwiaty i warzywa; „leśni" opiekowali się lasem i łapali baby, zbierające jagody w naszym lesie; wielu amatorów miał przemysł sportowy: urządzanie boisk sportowych, naprawianie i sporządzanie sportowego sprzętu było ulubionem zajęciem chłopców. Po tych zajęciach porannych udawano się gremjalnie na kąpiel słoneczną do lasu, gdzie się znajduje plac tennisowy, a obok wielki szałas i płytka studnia. Uczniowie rozgrywali między sobą tennisowe mistrzostwa, a w czasie wolnym zapuszczali się w głąb lasu, zbierając borówki, poziomki, maliny, ożyny, orzechy laskowe i grzyby; inni kolekcjonowali motyle i owady; niektórzy zaś zbrojni we floberty, starali się coś upolować. Na kąpiel słoneczną przynoszono z domu o godz. 11-ej drugie śniadanie (chleb smarowany masłem, serem lub miodem, nadto czasem rzodkiewki). W dnie bardzo upalne uczniowie płókali się w rzeczce Smerdechu. Po godz. 1-ej wracano do domu. Następowała kąpiel w stawku, a potem obiad (1 danie: zupa lub rosół; 2 danie: mięso z kartoflami i jarzyną lub jakaś postna potrawa; 3 danie: legumina najczęściej owocowa). Po obiedzie czas wolny. Chłopcy czytali wypożyczone z kolonijnej bibljoteki książki, grali w ulubionego krokieta, lub szli do lasu, a dwóch (na zmianę) udawało się po mleko do Nowego Sioła, czasem na pocztę do Niemirowa. Podwieczorek (kawa z bułką) o godz. 5-ej, poczem następowały zabawy na wielkiem boisku tuż obok domu. Grano w piłkę ręczną, nożną i siatkową; grano w kręgle, niekiedy strzelano do celu z flobertów i łuku. Miłośnicy lekkiej atletyki mieli osobne boisko. Na przedwojennym, silnym „Puchu" uczyli się chłopczy jazdy na rowerze. Po zachodzie słońca spożywano kolację (zwykle kwaśne mleko z kartoflami, mamałygą lub kaszą hreczaną) poczem udawano się na modlitwę wieczorną do kaplicy. Przed pójściem na spoczynek każdy obowiązany był obmyć nogi, zaś o godz. 9 (niektórzy wcześniej) udawano się na spoczynek; we wszystkich czte-

rech sypialniach (trzy w domu kolonji, jedna w domu sąsiada) sypiano przy oknach otwartych.

Ten regularny tryb życia zmienia się nieco w święta. Odpadały wtedy ranne zajęcia; kolonijna kaplica, wystawiona na wzgórzu wpobliżu domu na najwyższym punkcie obszaru Bronek, zapełniała się szczelnie. Czasem odprawiano po południu krótkie nabożeństwo (w piątki Droga krzyżowa). Po podwieczorku, a czasem tuż po obiedzie niedzielnym, odbywały się dalekie wycieczki na koniach, wynajętych w pobliskiem Nowem Siole. Wycieczki te pozostawiały zawsze jak najmilsze wspomnienia.

2. Stosunki zdrowotne.

Koloniści wykazywali w badaniu lekarskiem przed wyjazdem znaczne defekty w swym stanie zdrowia. Połowa ich wykazywała stan podgorączkowy i gruczoły limfatyczne znacznie powiększone. Dzięki znakomitemu powietrzu, obfitemu odżywianiu i kąpielom powietrznym i słonecznym, stan zdrowia młodzieży poprawił się znacznie, jak wynika z załączonych pomiarów:

Waga. Przybyło przeciętnie 2·72 kg (niektórzy przybyli prawie po 5 kg) jeden tylko bardzo tłusty stracił 1 kg 60 dkg, co mu wyjdzie na zdrowie. — Temperatura. Połowa (56·5%) kolonistów wykazywała stan podgorączkowy, a mianowicie przeciętnie 37·22°; przy końcu temperatura spadła u nich wszystkich do przeciętnej normy 36·67°. — Różnica oddechu (pomiędzy najsilniejszym wdechem a wydechem) powiększyła się o 2·23 cm. — Obwód bicepsu (mięśnia dwugłowego w ramieniu) wzrósł o 1·25 cm. Siłomierz wykazywał również wzrost siły o 3 jednostki.

Tak więc wszystkie pomiary dały wyniki zadowalniające.

Zdrowotność była zupełnie dobra przez cały czas wakacyj.

3. Wyniki sportowe.

Przy końcu każdego sezonu odbywały się mistrzowskie zawody lekkoatletyczne. Osiągnięto następujące wyniki: skoki: wdal — 4·53 m.; wzwyż — 1·28, — o tyczce — 193 cm. senj. (153·5 cm. junj. do lat 15); rzuty: kulą — 863 cm senjorzy; dyskami — olimpijskim: 23·48 m, męskim 20·65 m, damskim 29·405 m; oszczepem — 25·11 m senj. (16·80 junj.). Do mistrzowskich rozrywek sportowych należały jeszcze rozrywki pojedyńcze i parami: w krokiecie, ping-pongu, kręglach i tennisie, oraz w strzelaniu do celu z flobertu i łuku, w pływaniu i wiosłowaniu (na długość stawku); rozgrywki drużynowe: w piłce siatkowej, ręcznej i nożnej, zawody rowerowe i zawody hipiczne (dosiadanie, kłus, galop). Obok tych zabaw sportowych rozgrywano jeszcze mistrzostwa w szachach, halmie i w rzutach do celu.

4. Sprawozdanie finansowe.

Dochody: Opłaty kolonistów 880 zł (6 pełna opłata à 120 zł, 3 zniżki, 17 bezpłatnie), subwencje kół rodzicielskich (II G. 90 zł., X G. 940 zł.) 1070 zł., subw. Magistratu lwowsk. 300 zł., subw. Związku Tow. Dobr. 134 zł. 50 gr., subw. pocztowców przez WP.

Przetockiego 78 zł. 50 gr., sub. Banku Cukrownictwa 50 zł. Składki (WP. Kondratowski 25 zł., WP. Goetz od Banku Polskiego 50 zł., Banku Przem. 30 zł., Banku Hipotecznego 30 zł., Spółki Eksploatacji Soli Potas. 20 zł.) 155 zł., subw. Tow. Przyj. Sodal. 419 zł. 20 gr. — Razem **3087** zł. **20** gr.

Wydatki: Pieczywo (265 kg mąki żytniej — 123 zł. 50 gr.; 325 kg mąki pszennej 259 zł. 40 gr.; 3·50 kg mąki kartoflanej 3 zł. 50 gr., 2 kg żyta 60 gr., chleb 1 z.ł, 3 kg 90 dkg drożdży 19 zł. 50 gr., 2 kg makaranu 3 zł. 90 gr., bułki 76 gr., 5 kg 50 dkg bułek suchych 8 zł 70 gr, proszki Oetkera 60 gr.) Razem **421** zł. **46** gr.

Mięso 13 kg cielęciny 27 zł. 40 gr., 130 kg 25 dk wołowiny 287 zł. 35 gr., 13 kg wieprzowiny 39 zł., 27 sztuk drobiu 32 zł. 90 gr., kiełbasa 3 zł., 30 dkg Maggi 6 zł. 45 gr. — Razem **396** zł. **10** gr.

Tłuszcze 29 kg sadła 116 zł., 7 kg słoniny 29 zł., 28 kg 57 dkg masła 134 zł. 72 gr., 2 kg smalcu 9 zł. — Razem **288** zł. **72** gr.

Nabiał 1124 litrów mleka 337 zł. 13 gr., 772 jaj 111 zł. 44 gr., 8·75 kg sera 8 zł. 30 gr. — Razem **456** zł. **87** gr.

Kasze 3 1/2 kg kaszy perłowej 3 zł. 30 gr., 7 kg kaszy krakowskiej 10 zł, 14 kg mamałygi 12 zł 30 gr, 17 kg grysiku 16 zł. 50 gr., 19 kg kaszy hreczanej 16 zł. 70 gr.—Razem **58** zł. **80** gr.

Cukry 93 kg cukru grysikowego 153 zł. 30 gr., 2 kg miodu 7 zł. 5 kg cukru mączki 9 zł. 25 gr. — Razem **169** zł. **55** gr.

Owoce głównie borówki (bezpłatnie z własnego lasu), śliwki suszone, jabłka, gruszki, poziomki, czereśnie, marmelady, grzyby i t. d. — **52** zł. **90** gr.

Jarzyny (głównie 800 kg ziemniaków młodych), marchew, groch, fasolka szparagowa, buraki i t. d. — **150** zł.

Towary kolonjalne (4 kg kakao, 1 1/2 kg kawy, 12 kg ryżu, 1 1/2 kg herbaty, czekolada i t. d. — **90** zł. **54** gr.

Apteka (jodyna 2 zł., olej ryc. 1 zł. 80 gr., plastry salicylowe 2 zł. 70 gr., reszta darowana przez sodalicję X Gimn.) — Razem **6** zł. **50** gr.

Transport: Bilety kolejowe, najmowanie podwód do stacji Wereszyca (odległej o 24 km) i do Niemirowa, konie wierzchowe **312** zł. **68** gr.

Opał 1/4 sąga drzewa — **12** zł.

Pensje: stolarz 32 zł 50 gr, służba 78 zł 76 gr, zarządca 40 zł. — Razem **151** zł. **16** gr.

Pokój wynajęty u sąsiada — **50** zł.

Różne wydatki (głównie sportowe) — **469** zł. **92** gr.

Razem: **3.087** zł. **20** gr.

Koszt kompletnego utrzymania 1 ucznia wynosił 123 zł 40 gr za sezon, więc 3 zł. 33 gr. dziennie. Sam wikt 1 ucznia dziennie; 2 zł. 27 gr.

Zestawienie kasowe: Dochody 3.087 zł 20 gr, wydatki 3.087 zł. 20 gr. — Deficytu w tym roku niema.

Sprawy urzędowe.

Streszczenie obrad zjazdu pełnego Zarządu Związku Diecezjalnych Kół księży prefektów.

W czytelni Collegium Theologicum przy ul. Traugutta l. 1 w Warszawie w dniu 30 sierpnia 1929 r. zebrał się pełny Zarząd naszego Związku na doroczne swe obrady. Stawiło się: 13 prezesów kół, komitet wykonawczy i zaproszony wizytator naczelny nauki religji w szkołach X. prałat Ciepliński, razem 19 osób. — W czasie obrad na salę przybył J. Em. X. kardynał Kakowski; przysłuchiwał się obradom, pochwalił i pobłogosławił je.

O godzinie 9 i pół prezes Zarządu X. prałat Pyzowski zagaił obrady modlitwą do Ducha Św., poczem podkreślił cel i porządek obrad, i zaprosił obu wiceprezesów: X. dra Gerstmanna i X. mag-ra Szkudelskiego oraz sekretarza X. kan. Jamiołkowskiego do spełniania czynności swoich. Porządek obrad, zaproponowany przez Zarząd, przyjęto bez zmiany, a nadto zgłoszono szereg wniosków wolnych.

1. Sekretarz odczytał protokół zeszłoroczny, który z paru drobnemi poprawkami stylistycznemi przyjęto. Po odczytaniu protokołu zjawił się wniosek X. kan. Chomskiego z Wilna, aby wszelkie uchwały zebrań związkowych skodyfikować i w ten sposób uchronić od zapomnienia wobec ciągłych zmian uczestników. Wniosek ten, na końcu obrad pośród wniosków wolnych, przegłosowano i przyjęto.

2. Skarbnik Związku X. dr. Lubański zwrócił uwagę zebranych, że liczba członków nie wszystkich kół jest wiadoma, że składki napływają skąpo i z opóźnieniem, że w obrachunkach obowiązuje rok kalendarzowy, że należność można przesyłać na jego ręce wprost lub zapomocą czeków na P. K. O. liczba 4188. Przypomniał też, że czeki były już rozdawane.

3. Prezes odczytał podziękowanie, jakie Komitet wychowawczy przesłał na ręce X. dra Rychlickiego dla całego Komitetu kursu katechetycznego tegorocznego w Krakowie. Obecnie prezes postawił wniosek, aby zebrani publicznie podziękowanie to ponowili. Życzenie prezesa wykonano, jak najchętniej, jednomyślnie.

4. Prezes czyta i wyjaśnia odpowiedź Episkopatu na odezwę naszą z dnia 8.XII 1927 r. za N. 363, rozesłaną do wszystkich kół w dniu 10.V 1928 r. za N. 371 na mocy uchwał zjazdu we Lwowie. Punkt pierwszy o liczbie godzin nauki religji, odpowiedź

uznaje za nie na czasie; ale zaznacza, że sprawa nie będzie zapomniana i przypomina nadto rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z d. 2.X 1923 r. N. 9603 i z dn. 30.V 1926 r. o trzech godzinach obowiązkowych na kursie I seminarjów nauczycielskich, co nie wszędzie podobno jest wykonywane. Wystąpienie w sprawach poruszanych w punkcie drugim i trzecim uważa Episkopat obecnie za niewskazane. Co do spraw z pierwszej części punktu czwartego poleca odpowiedź powiadamiać Ordynarjuszów każdorazowo, a co do bibljotek szkolnych, to sprawa ta zasadniczo była już poruszana w Ministerstwie W. R. i O. P. Punkt piąty o maturach, uznano za uregulowany narazie zadowalniająco. Przy okazji Episkopat postara się załatwić rzecz pomyślniej. Punkt szósty o przyznanie kwalifikacyj zawodowych i praw wyższych dla seminarjów duchownych, załatwić należy w porozumieniu z Ordynarjuszem na miejscu. Punkt siódmy o lekcjach gimnastyki i dozorze lekarskim już poruszono i osiągnięto rezultaty możliwe. Samej sprawy Episkopat nie spuszcza z oka. Punkt ósmy uznano za niewyjaśniony dostatecznie i polecono rozpisać ankietę wyjaśniającą, co też Zarząd wkrótce uskuteczni.

W rozprawach obszernych, w których większość głos zabierała, poruszono różne punkty.

Co do sodalicyj zgodzono się, że działać należy jednolicie i gorliwie, ale za wiedzą dyrekcji szkolnej. Zadaniem głównem głównem jest duchowe urobienie i wychowanie młodzieży. Zapał i roztropność moderatora bardzo są ważne. Tematy należy poruszać czysto religijne. W sprawozdaniach należy być dokładnym, ale nie drobiazgowym.

W sprawie uczestnictwa prefektów w egzaminach maturalnych bywa w szkołach obecnie praktyka niejednakowa. Jedne szkoły w roku bieżącym żądały bezwarunkowej obecności prefekta, inne wzywały go warunkowo, a inne wcale. Uznano obecność prefekta przy maturze za potrzebną i polecono prosić Episkopat o wyjednanie decyzji wyraźnej.

Wogóle uznano za bardzo celowe omawianie przez Zarząd wszelkich spraw prefektowskich bezpośrednio z X. bisk. Łukomskim, który jest wyznaczonym przez Episkopat do spraw z tego zakresu.

5. Prezes zreferował projekt i plan pielgrzymki młodzieży polskiej szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz seminarjów nauczycielskich do Rzymu. Do zorganizowania pielgrzymki Zarząd zaprosił X. dra Kowalińskiego z Warszawy. Ks. kardynał arcybiskup warszawski i Ministerjum W. R. i O. P. zezwolili na nią. Porozumiano się z towarzystwem „Wormsa". Udział

mają brać chłopcy i dziewczęta od kl. V. Liczba osób około 300. Koszt: 650 i 1000 zł od osoby. Czas trwania 17 dni (od 22 X do 7 XI r. b.). Zebrani projekt do wiadomości przyjęli i pomoc obiecali.

6. X. Magr. Szkudelski odczytał referat o „Szkołach zawodowych i nauce w nich religji“. Podkreślił liczbę (156.000 młodzieży) i ważność w życiu społecznem wykształcenia zawodowego i wychowania religijnego tej młodzieży. Z referatu okazało się, że Episkopat w porozumieniu z Min. W. R. i O. P. określił normy nauki religji w tych szkołach jak to wyraźnie ogłoszono w „Miesięczniku katech.“ z października 1925 r.; jednak władze szkolne zmniejszają wciąż samowolnie liczbę lekcyj religji. Przeto referent gorąco wzywał zebranych do baczności i obrony słusznych praw.

Na czytanie referatu X. Szkudelskiego przybył JEm. X. kardynał Kakowski. Uważnie wysłuchał wywodów referenta, a potem w przemówieniu swem pochwalił pracę prefektów i podkreślił zadanie ich: pracować dla idei oraz informować Episkopat, a on zrobi, co należy, skoro dobrze poinformowanym będzie.

W rozprawach X. wizytator naczelny nauki religji tłumaczył postępowanie władz szkolnych ciągłą reformą szkół. Zebrani zaznaczyli, że to sprawy nie wyjaśnia i że należy starać się usilnie, aby przynajmniej normy oznaczone bezwzględnie utrzymać, a w każdym wypadku naruszenia ich głośno protestować.

Uchwalono cztery wnioski referenta jednomyślnie: 1. Koniecznie zorganizować przy Zarządzie Związku Komisję Szkół Zawodowych, którąby czuwała nad sprawami nauki religji w tych szkołach. — 2. Zmiany w programach lub planach szkół zawodowych co do nauki religji mogą się odbywać jedynie przy współudziale prefektów szkół zawodowych. — 3. Powiększyć a przynajmniej utrzymać oznaczoną liczbę godzin nauki religji w szkołach tych. — 4. Opracować programy nauki religji dla poszczególnych typów szkół zawodowych.

Potem wybrano komisję, złożoną z księży: Szkudelskiego i Wójcika z Warszawy, Małysiaka Juljana z Krakowa, Nowaka z Michałkowic i Simoniego ze Lwowa. Przewodniczący X. Magr. Szkudelski zbierze od prefektów szkół zawodowych materjał rzeczowy i z komisją powyższą na dzień 1 stycznia 1930 r. opracowuje programy ramowe dla szkół zawodowych wszelkiego typu. Zarząd tego dopilnuje.

7. Przewodniczący referuje o śpiewie w nabożeństwach szkolnych czyli: jak ożywić nabożeństwo szkolne przez wprowa-

dzenie śpiewu chóralnego? Zgodzono się, że należy odszukać i przypomnieć rozporządzenia wydane w tym przedmiocie, oraz koniecznie wprowadzić w życie wszystkie poprzednie uchwały, zostawiając jednak swobodę w szczegółach wykonania odpowiednio do miejscowych potrzeb i zwyczajów.

8. Zapytano X. prał. Cieplińskiego, jako naczelnego wizytatora nauki religji w szkołach, jaki będzie na rok obecny program nauki religji w klasie I szkół średnich wobec proponowanych reform? Odpowiedział, że z powodu niewydrukowania nowego urzędowego programu nauki religji obowiązuje nadal stary program.

9. X. dr. Gerstmann oznajmił, że sprawy o przyznawanie premij przez „Książnicę-Atlas" za naukę religji załatwić we Lwowie nie mógł. Uradzono całą rzecz omówić na miejscu — w Warszawie.

10. X. Magr. Szkudelski odczytał projekt „Regulaminu dla Komisji Rozjemczej", wyłonionej na zjeździe kwietniowym, co nie zmienia ustawy Związku, gdyż Komisja ta nie stanowi nowej instancji, a ma na celu ulżyć tylko Komitetowi Wykonawczemu, na jego tylko wezwanie, za jego wiedzą i w jego imieniu działać może. W rozprawach zaznaczono, że Komisja Rozjemcza już istnieje. Po zrobieniu kilku uwag (o votum separatum, o ekscepcji sędziów) zebrani uchwalili: projekt rozesłać zarządom Kół Diec. i na podstawie ich uwag poprawić go.

11. Omówiono projekt zebrania kwietniowego o zjazdach: ogólno-krajowym i ogólno-słowiańskim, tem bardziej, że niektóre narody słowiańskie zgłosiły się już o współpracę, np. księża czescy. Uradzono zorganizować w 1931 r. zjazd słowiański księży prefektów (Polacy, Czesi, Rusini, Jugosłowianie, Bułgarzy), porozumiawszy się uprzednio z władzami kościelnemi.

12. Rozpatrzono szereg wniosków wolnych:

1. X. prałat Ciepliński zawiadomił, że w Min. W. R. i O. P. jest projekt urządzenia po obecnej Powsz. Wystawie Krajowej Muzeum Pedagogicznego, i zapytał, czy X. prezesi zgodziliby się nadesłane na Wystawę okazy do tego muzeum przeznaczyć. Zgodzono się ogólnie.

2. X. Jamiołkowski, sekretarz zaproponował: prosić X. naczelnego wizytatora nauki religji w szkołach, aby egzorty niedzielne i świąteczne wliczano prefektom jako jedną godzinę etatową. — Zebrani i X. prał. Ciepliński wniosek zaaprobowali jednomyślnie.

3. Naczelny wizytator, X. prał. Ciepliński zawiadomił, że w Min. W. R. i O. P. powstał projekt urządzenia kursu pedagogicznego dla prefektów szkół średnich w celu zaznajomienia ich

z nowemi metodami i zdobyczami naukowemi. Wniosek poparto z uznaniem. Porobiono tylko zastrzeżenia co do czasu i miejsca, t. j. aby kurs nie pozbawiał nas wypoczynku wakacyjnego.

4. Podniesiono braki w redagowaniu „Miesięcznika" naszego, więc uproszono X. dra Rychlickiego, jako współredaktora, aby powiadomił Redakcję „Miesięcznika", że wyłoniona została komisja, która rozpatrzy szczegółowo zarzuty i postawi konkretne wnioski na zebraniu kwietniowem. Do komisji tej zaproszono księży: prał. Pyzowskiego (prezes) i Magra Szkudelskiego z Warszawy, prał. Piotrowskiego z Siedlec, dra Kozłowskiego z Poznania i dra Młodochowskiego z Tarnowa.

5. Sprawdzono adresy zarządów kół diec. Związku naszego.

6. Przedstawiono katalog podręczny do bibljotek gimnazjalnych, ułożony przez X. A. Pyzowskiego, a wydany przez Księgarnię M. Szczepkowskiego w Warszawie. Zebrani życzliwie go przyjęli.

7. Polecono do rozpowszechnienia broszurkę o Intronizacji Serca Jezusowego na fundusz pomnika tegoż Serca Jezusowego w Warszawie.

8. Przyjazd na sierpniowy zjazd prezesów kół jest ex officio, przeto uchwalono przedstawić na zjeździe kwietniowym projekt, aby zwracać koszta przejazdu sierpniowego każdemu z prezesów, o ile dane koło nie zalega ze składkami w Zarządzie.

9. X. dr. Kozłowski postawił wniosek urządzenia w czasie wakacyj letnich rekolekcyj zbiorowych dla prefektów z całej Polski. Wniosek ten sympatycznie przyjęto, zostawiając Zarządowi wybór najodpowiedniejszego terminu i miejsca. Wiele głosów było za Częstochową.

10. X. kan. Chomski przy punkcie pierwszym rozpraw, postawił wniosek: aby wszelkie uchwały zebrań związkowych skodyfikować i w ten sposób uchronić od zapomnienia możliwego w obec ciągłych zmian uczestników. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

11. Postawiono wniosek o nieużywanie w odezwach Zarządu jakichkolwiek tytułów osobistych, gdyż konstytucja znosi je, a rząd w ustawach swoich przestał tytułować nas nawet „prefektami" i obecnie panuje całkowita dowolność. W dyskusji przypomniano, że pewne tytuły i odznaczenia dotąd w Polsce istnieją prawnie i są używane; przeto uchwalono zostawić jak jeszcze jest i nadto prosić X. prałata Cieplińskiego, aby postarał się o przywrócenie ogólnego tytułu „prefekta", który przecież w ustawie Związku naszego został przez Ministerstwo ulegalizowany.

Po wyczerpaniu materjału rozpraw prezes zamknął obrady i pożegnał zebranych, dziękując im za przybycie i żywy udział w zebraniu.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołkowski.* Wiceprezes: *Magr. Szkudelski.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA" — LWÓW, ORMIAŃSKA 13.